ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jennie Lucas

Niedokończona historia

HARLEQUIN®

Jennie Lucas

Niedokończona historia

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Claiming the Virgin's Baby*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7416-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Panika. Strach. Gryzący żal.

Takie uczucia targały Rosalie Brown w zaawansowanej ciąży.

Myślała, że jest w stanie to zrobić: zostać surogatką dla bezdzietnego małżeństwa, cieszyć się, mogąc przekazać dziecko kochającej rodzinie.

Była głupia.

Palące łzy napłynęły jej do oczu.

Przez ostatnie siedem miesięcy dziecko w niej rosło, ruszało się i kopało. Chodziła na USG i nabrała zwyczaju mówienia do niego na głos podczas długich spacerów wzdłuż zatoki San Francisco – rano i wieczorem, w deszczu i w słońcu. Niepostrzeżenie pokochała to dziecko.

Sekretnie i idiotycznie.

Rosalie zamrugała szybko. Gdy zobaczyła ogłoszenie kliniki płodności poszukującej surogatek, przechodziła zły okres w życiu – była pogrążona w żałobie, od niedawna bez pracy i bez możliwości powrotu do domu. Na widok reklamy pomyślała, że to cud – szansa na opłacenie kilkumiesięcznego czynszu, ale też na zrobienie czegoś naprawdę dobrego. A to najlepszy sposób, by pozbyć się poczucia winy i bólu.

Poznała więc potencjalną matkę, piękną, szykowną Włoszkę, która ze łzami w oczach mówiła, jak bardzo jej mąż pragnie dziecka, i prosiła ją o pomoc. Po raz pierwszy od miesięcy Rosalie poczuła coś innego niż rozpacz. Jeszcze tego samego dnia podpisała umowę surogacyjną.

Kilka tygodni później, gdy wreszcie zaczęła coś dostrzegać spoza mgły żałoby, ogarnęły ją wątpliwości. Uświadomiła sobie, że odda własne dziecko – spokrewnione z nią biologicznie, a nie tylko noszone w ciele przez dziewięć miesięcy. Owszem, poczęte w klinice, ale czy przez to będące w mniejszym stopniu jej dzieckiem?

Po pierwszej próbie sztucznego zapłodnienia Rosalie zrozumiała, że nie może być surogatką. Ale już było za późno – zaszła w ciążę. I, zgodnie z umową, którą sama podpisała, będzie zmuszona oddać to dziecko po porodzie.

Przez ostatnich siedem miesięcy próbowała przekonać samą siebie, że ten płód nie jest tak naprawdę jej, tylko Chiary Falconeri i jej męża Alexa.

Ale całą sobą – sercem, ciałem i duszą – odrzucała ten argument. Aż wreszcie nie mogła tego dłużej znieść. W ostatnim tygodniu wyrobiła sobie paszport i zabukowała lot transkontynentalny.

I dziś, po czternastogodzinnym locie, znalazła się w Wenecji, kierowana desperacją czy może czystym szaleństwem. Bo niby jak miałaby przekonać włoskie małżeństwo, by pozwoliło jej zachować dziecko?

– *Signora*?

Spojrzała na uśmiechniętego Włocha w pasiastej koszuli, wyciągającego dłoń, by pomóc jej wyjść z tramwaju wodnego, który przewiózł ją przez lagunę z lotniska Marco Polo.

– Pomóc pani z torbą?

– Nie, *grazie*. – To było jedyne słowo, jakie znała po włosku.

Chwyciła małą podręczną torbę i zeszła po trapie *vaporetto*, a potem z uczuciem pustki w piersi podążyła za tłumem turystów, mijając tarasy uroczych kawiarenek i sklepy sprzedające kolorowe szkło i ozdobne maski – Wenecja, miasto marzeń.

Rosalie dorastała na farmie w północnej Kalifornii, a potem przeniosła się za pracą do pobliskiego San Francisco. Nigdy nie przypuszczała, że pewnego dnia odbędzie podróż na drugą stronę globu. Oszałamiały ją bajeczne renesansowe budynki, romantyczne balkoniki i kanały skrzące się pod włoskim słońcem jak diamenty.

Z westchnieniem potrząsnęła głową. Co ją obchodzi lokalny koloryt? Jest tu tylko z jednego powodu: by spróbować zachować swoje dziecko.

Skupiła się na mapie w telefonie. Porzuciła tłum zmierzający na plac Świętego Marka i skręciła w cichą, wąską uliczkę, a potem w kolejną. Udając się pod adres z umowy, przeszła przez wąski mostek na ciche Piazza di Falconeri.

Z każdym krokiem czuła się bardziej spocona i wygnieciona. Tylko raz, w klinice w Kalifornii, widziała się z Chiarą i w ogóle nie poznała jej męża. A teraz miała ich poprosić, by ich syn mógł z nią pozostać.

Zatrzymała się przed bramą z kutego żelaza, za którą widać było dziedziniec pełen roślin i drzew oraz *palazzo*. Dotarła na miejsce. Kolana się pod nią ugięły, ale przywołała na pomoc całą swą desperację i nacisnęła dzwonek.

Z domofonu dobiegł zimny głos:

– *Si*?

– Hm… chciałabym się zobaczyć… z panem i panią Falconeri.

– Z panią Falconeri? – Głos mężczyzny wydał jej się zgorszony. – Czy jest pani umówiona?

– Nie, ale będą chcieli się ze mną zobaczyć.

– A kim pani jest?

– Rosalie Brown. Jestem ich matką zastępczą. Mam ich dziecko.

Po drugiej stronie domofonu zapadła martwa cisza.

– Halo? Jest tam kto? – Wciąż bez odpowiedzi. – Bardzo proszę, przyleciałam aż z Kalifornii. Jeśli mógłby pan chociaż porozmawiać z panią Falconeri, ona wyjaśni…

Rozległo się bzyczenie i brama się otworzyła. Przełykając nerwowo, Rosalie weszła do środka.

Dziedziniec był zacieniony, cichy i zielony, jak oaza spokoju w zatłoczonej, bezdrzewnej Wenecji. Rosalie dotarła do ozdobnych drzwi, które otworzyły się przed nią, zanim zdążyła zastukać kołatką. Spoglądał na nią wyniosły, siwowłosy mężczyzna.

– Proszę wejść – powiedział z brytyjskim akcentem.

– Dziękuję. – Zdenerwowana weszła do foyer, a potem spytała z wahaniem: – Pan Falconeri?

– Ja? – Starszy mężczyzna zakaszlał. – Jestem kamerdynerem pana hrabiego.

– Hrabiego? – powtórzyła, zdezorientowana.

– Alexander Falconeri ma tytuł *Conte di Rialto*. Dziwne, że pani tego nie wie…

– Ach. – No to świetnie. Najwyraźniej ojciec jej dziecka miał szlacheckie pochodzenie. Jakby nie dość już była onieśmielona. Zadarła głowę i spojrzała na sufit pokryty freskami i na antyczny kryształowy żyrandol.

– Tędy, panno Brown. – Kamerdyner poprowadził ją po szerokich schodach i przez rozległy hall, a potem przez podwójne, wysokie na trzy metry drzwi do tonącego w złocie salonu. Ze zdumieniem przyglądała się meblom w stylu Ludwika XIV, portretowi nad marmurowym kominkiem i dużym oknom wychodzącym na kanał.

– Zechce tu pani poczekać.

Gdy wyszedł, Rosalie nerwowo przemierzała salon. To miejsce w niczym nie przypominało jej malutkiego mieszkanka w San Francisco, które dzieliła z trzema współlokatorkami, ani jej rodzinnej farmy, wypchanej po brzegi niedopasowanymi meblami.

Bardzo łatwopalnymi, jak się okazało…

Gdy to pomyślała, zrobiło jej się niedobrze, więc zmusiła się do skupienia tylko na tym pomieszczeniu. Te meble także wyglądały, jakby przekazywano je z pokolenia na pokolenie, ale zupełnie inaczej niż w jej kochającym, pełnym życia domu rodzinnym. Tutaj każde krzesło i każdy stół wydawały się bezcenne – aż strach było ich dotykać.

Nie ma mowy, by jej dziecko wychowywało się w tym muzeum. Rosalie mocniej zacisnęła dłoń na pasku swojej torby.

– Kim jesteś i czego chcesz?

Rosalie obróciła się i zobaczyła wysokiego mężczyznę z szerokimi ramionami i muskularną sylwetką. Miał ciemne i zmierzwione włosy, a jego czarne oczy przewiercały ją na wylot.

– Pan Alex Falconeri? – wydusiła.

Przeszedł przez pokój i stanął tuż przed nią. Był ubrany cały na czarno: koszula, doskonale skrojone spodnie, skórzane buty… Jego ubiór pasował do tego pałacu – i zupełnie nie przystawał do upalnej włoskiej pogody w ten ostatni majowy dzień.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. – Zmroził ją wzrokiem. – Kim jesteś? Co to za śmieszna historyjka, którą opowiedziałaś mojemu kamerdynerowi?

Chyba nie mieli tylu różnych surogatek, by nie zorientował się od razu, kim ona jest?

– Jestem Rosalie. Rosalie Brown.

– Świetnie. Rosalie, Rosalie Brown – przedrzeźniał. – Podobno twierdzisz, że jesteś ze mną w ciąży. Co to za żarty?

– Wie pan, że tak jest.

– Niby jakim cudem? – zapytał z pogardą. – Nigdy nie zdradziłem swojej żony.

Rosalie wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

– Przecież podpisał pan umowę surogacyjną!

– Umowę? O czym ty mówisz?

Czy to możliwe, by o niczym nie wiedział?

– Pańska żona zatrudniła mnie przez klinikę w San Francisco w listopadzie zeszłego roku. Powiedziała mi, że jest pan… – zawahała się – zbyt zajęty, by wyjechać z Włoch. Ale twierdziła, że są państwo szczęśliwym małżeństwem i brakuje wam jedynie dziecka.

– Szczęśliwym? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Moja żona nigdy by tak nie powiedziała.

– Cóż… powiedziała, że gdy tylko urodzę dziecko, będzie pan szczęśliwy, bo tylko tego pan pragnie. I że ona też wreszcie będzie szczęśliwa.

Alex Falconeri przypatrywał jej się zimno.

– Niech pan ją po prostu zapyta – podsunęła słabo.

– Nie mogę jej o nic zapytać. Moja żona nie żyje. Zginęła w wypadku samochodowym cztery tygodnie temu…

– Tak mi przykro…

– Ze swoim kochankiem – dokończył. – Więc wszystko, co powiedziałaś, to kłamstwo.

Alexander Falconeri, *Conte di Rialto*, spoglądał na piękną młodą kobietę w ciąży.

Oczywiście kłamała. Jej śmieszna historyjka nie mogła być prawdziwa. Nawet Chiara nie mogłaby tego zrobić. Doprowadzić do poczęcia dziecka bez jego wiedzy? Nie. To niemożliwe. Skąd amerykańska klinika wzięłaby jego próbkę?

To musiał być podstęp.

Chiara była sprytna i bezwzględna. Przez dwa lata desperacko pragnęła rozwodu i, mimo intercyzy, połowy majątku Alexa.

Odmówił jej, bo na to nie zasługiwała, a poza tym – złożył przysięgę. Dla niego małżeństwo, szczęśliwe czy nie, było na zawsze.

Chiara widziała to inaczej. Gdy rok po ich ślubie zmarł jej bogaty ojciec, otrzymała spadek i nie widziała powodu, by dalej pozostawać żoną Alexa. Pragnęła wolności, by poślubić uzależnionego od narkotyków muzyka bez grosza przy duszy, którego kochała od lat.

Ale jej żonaty kochanek napomknął, że tylko naprawdę spektakularny majątek mógłby go skłonić do odejścia od żony i nagle zwykły rozwód przestał Chiarze wystarczać. Zażądała, by Alex zapomniał o umowie przedmałżeńskiej i dał jej połowę swojej rodzinnej fortuny.

Gdy odmówił, obnosiła się ze swoim romansem, imprezując z kochankiem w najbardziej obleganych miejscach Wenecji i Rzymu. Zrobiła wszystko, by wymóc na nim to, czego pragnęła.

Ale on nie uległ.

Wreszcie, we wściekłej desperacji, zagroziła szantażem. Gardził nią, bo wiedział, że nie ma go czym szantażować – nigdy jej nie zdradził, nigdy nie złamał prawa.

Ale to dziecko…

Wiedziała, że pragnie dziecka. Był ostatni z rodu w prostej linii. Jeśli nie będzie miał dzieci, tytuł *Conte di Rialto* umrze wraz z nim.

Czy faktycznie mogła to zrobić?

– Bardzo mi przykro z powodu pana żony. – Amerykanka przerwała jego rozmyślania, uprzejmie kładąc dłoń na jego nadgarstku. – Nawet jeśli miał pan… problemy małżeńskie, na pewno bardzo kochał pan swoją żonę.

Alex w szoku spojrzał na drobną dłoń na swojej ręce.

To był konwencjonalny gest, mający nieść pocieszenie. Ale nie czuł pocieszenia. Jej dotknięcie zelektryzowało go od stóp do głów. Dlaczego jego ciało zareagowało w taki sposób?

Alex powiedział sobie ostro, że nie ma w tym jakiejś szczególnej magii. Tylko instynktowna reakcja – od dawna nie uprawiał seksu. Czy można się było dziwić, że jego ciało reagowało teraz na najlżejszy dotyk, najmniejszą pieszczotę?

Wyszarpnął rękę, a ona zarumieniła się uroczo.

– Ale… Nic z tego nie rozumiem. Klinika nie została powiadomiona o śmierci pańskiej żony, a przynajmniej mnie nie powiadomiono. A ona mówiła, że byliście razem szczęśliwi… – Wzięła urywany oddech. – Przepraszam. Nie musi pan o tym mówić. Mogę sobie tylko wyobrażać pańską stratę.

– Nie. Nie możesz. – Oczywiście, że nie mgła. Bo nie czuł żalu. – A ja nic nie wiem o twojej klinice.

– Powiedział pan, że zginęła w wypadku?

– Tak. – O ile można było tak nazwać upicie się i naćpanie z kochankiem i jazdę krętą drogą nad urwiskiem. – Cztery tygodnie temu. Mówiono o tym w wiadomościach.

Od miesiąca o śmierci Chiary rozprawiano we włoskich i francuskich mediach. Dumny *Conte di Rialto*, dawny playboy, przez dwa lata trwał w nieustannym poniżeniu przez niekończące się publiczne zdrady żony. Śmierć Chiary była doskonałym zwieńczeniem plotkarskiej historii.

Nikt, nawet przyjaciele, nie mógł zrozumieć, dlaczego Alex nie chciał się z nią rozwieść. Raz czy dwa próbował tłumaczyć, jak ważne są honor i dotrzymywanie ślubów, ale nikogo to nie przekonywało.

Za to błyszczące, ciemne oczy tej młodej kobiety były pełne współczucia.

Nienawidził jej dobroci.

To była gra. Klinika w Kalifornii nie mogła uzyskać jego próbki bez jego wiedzy lub zgody. Może Chiara znalazła jakąś biedującą aktorkę, która była już w ciąży, i przekonała ją, by odegrała rolę życia.

– Mam nadzieję, że zapłaciła ci z góry – wycedził.

Dziewczyna zamrugała z niedowierzaniem.

– Co?

– Zatrudniła cię, prawda? Żebyś przyjechała do Wenecji i udawała, że jesteś w ciąży?

– Nie wierzy mi pan?

Drżenie jej głosu, powstrzymywane łzy lśniące w oczach – musiał jej to oddać: była dobrą aktorką.

– Że poczęłaś moje dziecko w probówce?

– Sztuczne zapłodnienie – wymamrotała, rumieniąc się.

– Panno… jeszcze raz: jak się nazywasz?

– Rosalie Brown.

– Panno Brown. – Alex uniósł brew. – Zapłacę ci dwa razy tyle co Chiara, jeśli przyznasz się do kłamstwa.

– Do kłamstwa?

– Przyznaj, że nie jestem ojcem twojego dziecka. – Przerwał i przyjrzał jej się, przechylając głowę. – O ile w ogóle jesteś w ciąży.

– Nie jestem w ciąży? – Zagrzmiała z oburzenia. – A to co?

Chwyciła jego dłoń i położyła na swoim brzuchu. Spodziewał się poczuć miękką poduszkę, nic więcej. Zamiast tego poczuł ciepło i jędrność jej brzucha. Cofnął rękę w zaskoczeniu.

– Oczywiście, że jestem w ciąży. Dlaczego miałabym kłamać?

– Dziewczyna czy chłopak? – zapytał z lekkim drżeniem.

– Co za różnica? Chłopak. Urodzi się za dwa miesiące. Jest pan jego ojcem.

– A ty przyszłaś po wypłatę – zgadywał ponuro. Kręciło mu się w głowie. – Byłaś już w ciąży, gdy Chiara cię znalazła. Ale obiecała ci dużo pieniędzy, jeśli przyjedziesz do Wenecji i przekonasz mnie, że to ja jestem ojcem, żeby ona mogła dostać rozwód.

– Chciała rozwodu?

– Ale kiedy usłyszałaś, że nie żyje, zmartwiłaś się, że nie dostaniesz pieniędzy – ciągnął. – Więc teraz liczysz, że ja ci zapłacę, żebyś odeszła.

– Co? Nie! Źle mnie pan zrozumiał!

– Więc czego chcesz?

Rosalie wpatrywała się w niego z pobladłą twarzą. Wreszcie wzięła głęboki wdech.

– Chcę, żeby to pan odszedł – wyszeptała. – Dlatego tu przyleciałam. Chcę, żeby to dziecko było moje. Bo jest moje. To mój syn.

Alex zacisnął szczękę. Szybko się otrząsnął.

– Chcesz powiedzieć, że potrzebujesz moich pieniędzy…

– Nie. Potrzebuję tylko mojego dziecka. – Sięgnęła do swojej torby i wyciągnęła zwitek dolarów owiniętych gumką. Podała mu go. – Te pieniądze pańska żona dała mi na wydatki ciążowe. Proszę to wziąć z powrotem. Całość.

Zdumiony wziął plik banknotów.

– Nic ode mnie nie chcesz?

Rosalie Brown potrząsnęła głową.

– No to idź już – powiedział ochryple Alex. – Nic nie wiem o twoim dziecku. Nie ma możliwości, żebym to ja mógł być jego ojcem. Więc po prostu stąd zmiataj.

Spodziewał się, że odpowie złością, ale Rosalie nagle go objęła i uściskała ze łzami wdzięczności w oczach. Szlochając, pocałowała go mocno i długo w policzek.

– Dziękuję – szepnęła, muskając ustami jego ucho. – Bardzo dziękuję.

Alex poczuł miękkość jej pełnych piersi na swoich żebrach, nacisk jej brzucha na swoim kroczu. Czuł zapach jej ciemnych włosów, jakby kwiaty wanilii i pomarańczy.

W jego ciele buzowało, to było niczym zryw ciepła i słońca po długiej, martwej zimie.

Rosalie odsunęła się, a po jej policzkach płynęły łzy.

– Nawet pan nie wie, ile to dla mnie znaczy. Bałam się robić sobie jakąkolwiek nadzieję. – Sięgnęła do torby i wcisnęła mu w ręce jakiś dokument. – Proszę to podpisać i wysłać do kliniki medycznej w San Francisco. Żeby mnie więcej nie wzywali. – Ocierając łzy, uśmiechnęła się. – Dziękuję. Jest pan dobrym człowiekiem – wyszeptała się, a potem obróciła się i wyszła.

Alex patrzył za nią w szoku. Wreszcie spojrzał na trzymany w ręku dokument – został wydany zgodnie z kalifornijskim prawem, a on wyzbywał się w nim wszelkich praw rodzicielskich.

Dlaczego, jeśli nie dla pieniędzy, Rosalie Brown miałaby przebyć całą drogę do Wenecji i podawać się za matkę jego dziecka?

Właściwie to ona dała mu pieniądze… To nie miało sensu.

Chyba że jej historia była prawdziwa.

Ale to niemożliwe. Choćby Chiara chciała przeprowadzić taki diaboliczny plan, jak mogłaby to zrobić? Klinika z San Francisco nie mogła mieć dostępu do próbki jego nasienia.

Chyba że…

Wstrzymując oddech, przypomniał sobie wizytę w szwajcarskiej klinice na początku swojego małżeństwa, kiedy wciąż jeszcze miał nadzieję na dziecko i gdy sprawdzali, dlaczego nie doszło do poczęcia. Robił tam badania i pozwolił, by zachowano jego próbki na przyszłość, tak na wszelki wypadek. Czy to możliwe…?

Tak – uświadomił sobie. Jego zmarła żona, jakże sprytna i bezwzględna, musiała wiedzieć, że zażąda testu na ojcostwo. Musiało się dać udowodnić, że dziecko jest jego; inaczej szantaż nigdy by się nie udał. Mogła za pomocą łapówki wyciągnąć próbkę ze szwajcarskiej kliniki i kazać ją wysłać do San Francisco.

Na tę myśl go zmroziło. Czy Chiara znalazła sposób, by się na nim zemścić – i to zza grobu?

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jeszcze tu są? Mogliby wreszcie pójść – wyszeptała po francusku cioteczna babka Rosalie, spoglądając na turystów śpiewających na drugim końcu jej restauracji. – I przestań się w końcu uśmiechać…

– Przepraszam. Nic na to nie poradzę. – Ale to nie tylko śpiew turystów wywoływał u Rosalie uśmiech. Odkąd przybyła do Mont-Saint-Michel dwa dni temu, promieniała.

Jej dziecko pozostanie z nią. Będzie mogła je zatrzymać – na zawsze.

Radość rozsadzała jej serce. Tuliła swój brzuszek i szeptała: „Jesteśmy rodziną, maluszku. Ty i ja”. Czuła się upojona szczęściem.

A jako że uzyskanie opieki nad dzieckiem odbyło się nieoczekiwanie szybko i łatwo i zostało jej jeszcze parę dni do zabukowanego lotu powrotnego do Kalifornii, przyjechała pociągiem z Wenecji, żeby zobaczyć się z krewną we Francji. Odette Lancel posiadała najpopularniejszą restaurację z omletami na malutkiej wyspie Mont-Saint-Michel, w osadzie pod średniowiecznym opactwem, przywierającym do skały wyrastającej z morza.

Z początku Odette nie ucieszyła się, że jej jedyna krewna zjawia się na jej progu niezamężna i w zaawansowanej ciąży. Ten pierwszy dzień wypełniło wiele połajanek, których Rosalie nie wzięła sobie do serca, bo była zbyt szczęśliwa. Ale Odette dała jasno do zrozumienia, że nie popiera ani zachodzenia w ciążę w ramach surogacji, ani jej planów o samotnym wychowywaniu dziecka.

– Dziecko potrzebuje dwojga rodziców, *ma petite* – powiedziała jej stanowczo Odette. – Ty sama miałaś szczęśliwe dzieciństwo, a chłopak potrzebuje ojca.

– To niemożliwe. Jego ojciec jest…

Przystojny. Mrocznie seksowny. Potężny.

Mózg podsuwał jej obrazy Alexa Falconeriego.

Stanowczo odepchnęła te wspomnienia i dokończyła:

– …w żałobie i nie interesuje go wychowywanie dziecka.

– I tak ma wobec niego obowiązki.

– Nie chcę jego pieniędzy.

– Dlaczego? Takie kokosy zarabiasz jako recepcjonistka?

– Nie – przyznała Rosalie, po czym dodała z ociąganiem: – Mam polisę po rodzicach. A jeśli sprzedam ziemię…

– Sprzedasz ziemię? Rodzina twojego ojca uprawiała ją od pokoleń. – Omiotła spojrzeniem gwarne stoliki swojej l'Omeletterie. – Nikt nie powinien lekką ręką pozbywać się swojego dziedzictwa.

– Oczywiście, że nie. Nie zrobiłabym tego, ale… farma zniknęła. Moi rodzice nie żyją. Nie cofnę czasu i muszę to zaakceptować.

– Rosalie…

– Zostało mi kilka dni do powrotu do Kalifornii. Może pomogę ci w restauracji?

Rosalie nie mogła wybrać lepszego sposobu na odwrócenie uwagi Odette. Twarz jej ciotecznej babki pojaśniała; sezon turystyczny był w pełni. Więc Rosalie spędziła ostatnie dwa dni, sprzątając ze stołów i rozmawiając z klientami po angielsku i francusku. Niemal żałowała, że jutro musi wracać do Wenecji, skąd odleci do San Francisco.

Potem będzie musiała podjąć jakieś decyzje. Bo nie mogła wychowywać niemowlęcia w malutkim dwupokojowym mieszkanku z trzema współlokatorkami. Ani pracować jako recepcjonistka po narodzinach dziecka, skoro koszt wynajęcia opiekunki przewyższałby jej zarobki.

Ubezpieczenie po rodzicach było nieduże i nie starczyłoby na długo, choćby nawet nie miała skrupułów przed jego wydawaniem. Ale czy faktycznie mogłaby sprzedać rodzinną ziemię temu, kto da najwięcej?

Rosalie czuła ulgę, gdy radosna piosenka o bejsbolu wykrzykiwana przez amerykańskich turystów wyrwała ją z tych rozmyślań. Było późno i wszystkie stoły już opustoszały – poza jednym. Pijani turyści wiwatowali i śpiewali. Najwyraźniej ich ukochana drużyna pokonała ciężkiego rywala. Wszyscy mieli już siwe włosy i dawno przekroczyli średni wiek, ale pod względem radości życia i energii przewyższali większość studentów. Spoglądając na nich, Rosalie nie mogła przestać się uśmiechać.

– Każ im przestać, *ma petite* – wyszeptała do niej po francusku Odette.

– Dlaczego? Nikomu nie przeszkadzają.

– Mnie przeszkadzają. Już po dziesiątej.

– Powiem im, żeby wyszli.

– Świetnie.

Ale podchodząc do hałaśliwego stołu, Rosalie impulsywnie przyłączyła się do chóralnego śpiewu, wzbudzając okrzyki uznania.

– Gratuluję wygranej – powiedziała po angielsku.

– Jesteś Amerykanką – wykrzyknęła jedna z kobiet. – Co tu robisz?

– Moja cioteczna babka jest właścicielką tej restauracji. – Biorąc puste szklanki po normandzkim kirze i ustawiając je na tacy, Rosalie taktownie położyła rachunek na stole.

– Nigdy nie jadłem tak dobrych omletów! – Jeden z mężczyzn poklepał się po brzuchu. – Jak wy to robicie, że są takie puszyste?

Rosalie nachyliła się poufnie nad stołem.

– To rodzinny sekret. Ale może wam go zdradzę. – Wszyscy zamarli w wyczekiwaniu. Wyszeptała: – To miłość.

Turyści zamruczeli z rozczarowaniem.

Rosalie uśmiechnęła się i dodała stanowczo:

– Mówię poważnie. To miłość. Bez niej nie da się stworzyć nic wyjątkowego.

Naprawdę w to wierzyła. Czasem życie wydawało się nieść jeden zawód po drugim, ale miłość nadawała wszystkiemu znaczenia.

I działała na tajemnicze sposoby. Jak inaczej wytłumaczyć to, że w najczarniejszej godzinie życia, pełnej żałoby i rozpaczy, zaszła w ciążę – choć nigdy nawet nie spała z mężczyzną – i że może teraz zachować to dziecko?

Rosalie wiedziała, jakie ma szczęście.

Ale gdy tylko to pomyślała, usłyszała za sobą zachrypnięty głos:

– Panno Brown.

Alex Falconeri stał w drzwiach restauracji.

Zrobiło jej się słabo. Drżąc, odstawiła tacę.

– Jeszcze raz dziękujemy. Opowiemy o was znajomym – zapewniali Amerykanie, kładąc na stoliku pieniądze za rachunek, po czym wstali i wesoło wytoczyli się z restauracji.

Rosalie prawie ich już nie słyszała. Patrzyła na mrocznie charyzmatycznego mężczyznę, którego nie spodziewała się ujrzeć nigdy więcej.

– Panno Brown – powiedział ponownie niskim głosem.

– Ja… Jak mnie pan znalazł? Czego pan chce?

– To nie było trudne. Kilka godzin temu dzwoniłem i rozmawiałem z twoją ciotką.

– Z moją… – Okręciła się oskarżająco do Odette, która wkładała zwitki euro ze stołu do fartucha.

Starsza pani wyprostowała się wyniośle.

– Jest ojcem dziecka. Ma chyba jakieś obowiązki?

– Nie – ucięła Rosalie, po czym odwróciła się do niego. – W Wenecji ustnie zrzekł się pan swoich praw rodzicielskich.

Alex uniósł brwi.

– Tak właśnie myślisz? – zapytał niedowierzająco. – Zjawiłaś się znikąd i opowiedziałaś mi jakąś śmieszną historyjkę, a gdy nie uwierzyłem w nią natychmiast, wyzbyłem się wszelkich praw do mojego dziecka?

Tak. Dokładnie tak myślała. Serce jej zamarło, nogi zadrżały, oparła się o stół.

Jego obecność tutaj można było wytłumaczyć tylko w jeden sposób: jednak chciał jej odebrać dziecko. I mógł to zrobić. A przy jego fortunie i wpływach – kto mógłby go powstrzymać?

– Proszę – wyszeptała. – Niech mnie pan zostawi.

Alex Falconeri otworzył usta, potem się zawahał, spoglądając na Odette. Zwrócił się do Rosalie:

– Wyjdźmy stąd.

Na wąziutkiej, brukowanej uliczce Mont-Saint-Michel nie było nikogo, z wyjątkiem odchodzącej grupy amerykańskich turystów.

Alex spojrzał na Rosalie Brown ubraną w prostą czarną sukienkę i biały fartuch. Wyglądała na przerażoną.

– Do widzenia – zawołał do niej jeden z turystów. Rosalie nie odpowiedziała.

Alex zacisnął szczękę. Nie chciał, by banda nieznajomych słyszała to, co miał jej do powiedzenia.

– Tędy. – Pokierował Rosalie w stronę najbliższych schodów. Prowadziły do wysokiego kamiennego wału, który otaczał wyspę.

Panowała tu niemal absolutna cisza – słychać było tylko wiatr i pokrzykiwanie mew. W świetle księżyca Mont-Saint-Michel niegdysiejsza forteca, klasztor i więzienie, przypominał nawiedzony zamek górujący nad morzem ciemności.

Ale dopiero gdy Alex się odwrócił, by spojrzeć na Rosalie, naprawdę odebrało mu dech.

Patrzyła na niego dużymi ciemnymi oczami, chłodny wiatr rozwiewał jej włosy, a ona rozkosznie przygryzała dolną wargę. Jej prosta czarna sukienka opinała pełne piersi i krągłość brzucha skrywającą dziecko.

Jego dziecko.

Alex nadal nie mógł w to uwierzyć.

Po wizycie Rosalie w jego *palazzo* zatrudnił detektywa, a wczoraj sam zadzwonił do kliniki leczenia niepłodności w San Francisco i szczegółowo ich o wszystko przepytał. Teraz miał pełen obraz sytuacji.

Nie tylko potwierdziła się jej historię. Dowiedział się wszystkiego o Rosalie: od ocen, jakie otrzymywała w swojej wiejskiej szkole, po niedawną tragiczną śmierć jej rodziców w pożarze.

Z całej jej rodziny pozostała jedynie Odette Lancel. Nie musiał być geniuszem, by wyśledzić Rosalie na Mont-Saint-Michel.

Na całe szczęście, bo w obecnej chwili Alex nie czuł się geniuszem.

Ledwie mógł uwierzyć w skalę podstępu i determinacji swojej zmarłej żony. Gdyby nie jej nagła śmierć, dostałaby to, czego chciała.

– Co pan tu robi? W Wenecji twierdził pan, że kłamię.

– Myliłem się.

Zaśmiała się gorzko.

– Dziękuję. – Spojrzała w dal. – Więc czego pan chce? Opieki współdzielonej?

– Niezupełnie. – Ta piękna dziewczyna stojąca na tle kamiennego muru przypominała mu zagubioną księżniczkę ze starej baśni.

– Więc czego pan chce?

– Sprawdziłem cię – powiedział powoli. – Dowiedziałem się o tobie wszystkiego, ale pewnych rzeczy nie rozumiem.

– Nie miał pan prawa naruszać mojej prywatności…

– Dlaczego zgodziłaś się zajść w ciążę i oddać dziecko? Chodziło tylko o pieniądze?

– To był błąd. Nie powinnam była tego robić.

– Więc dlaczego to zrobiłaś?

– Pomyślałam… – jej głos się załamał – że mogłabym zrobić coś dobrego dla świata, coś, co wynagrodziłoby… Cóż… Popełniłam błąd, podpisując tę umowę.

– Jak mogłaś uwierzyć Chiarze? Naprawdę myślałaś, że jakikolwiek mężczyzna byłby zbyt zajęty, by poznać przyszłą matkę swojego dziecka?

Nie mogła patrzeć mu w oczy.

– Niezupełnie to powiedziała.

– A co powiedziała?

– Powiedziała… hm…

– Co?

Rosalie uniosła podbródek.

– Że jest pan impotentem.

Alex patrzył na nią ze zdumieniem.

A potem ryknął śmiechem. Śmiał się, dopóki buta w spojrzeniu dziewczyny nie zmieniła się w zdumienie, a potem niepokój. Jakby pomyślała, że nagle oszalał.

I może tak było. Przypomniał sobie, jak długo znosił romans swojej żony i czekał, by wróciła do małżeńskiego życia…

– Niespecjalnie lubiłem uprawiać z nią seks, ale nie byłem impotentem.

Zaczerwieniła się.

– Nie?

– Nie byliśmy sobie zbyt bliscy. Wydawała mi się oziębła, ale sądziłem, że dzięki temu będzie stabilną, rozsądną partnerką do budowania biznesu i rodziny. Kiedy po kilku miesiącach nie zaszła w ciążę, pojechałem do kliniki w Szwajcarii na badania. Lekarze nie dopatrzyli się żadnych problemów. – Zamilkł. – Potem odkryłem, że Chiara przez cały ten czas brała pigułki.

– Okłamała pana?

– Poślubiła mnie tylko po to, by zadowolić swojego ojca. A gdy umarł i odziedziczyła majątek, chciała się uwolnić. – Znów zamilkł. – Chiara przekupiła technika w Kalifornii, żeby sfałszował dokumenty i wydobył moją próbkę ze szwajcarskiej kliniki.

– Tylko po to, by zdobyć rozwód?

– By mieć mnie w garści. Pewnie powiedziałaby mi, że mam dziecko, potem ukryła je przede mną, dopóki nie dałbym jej tego, czego żądała. Nie tylko rozwodu, ale przede wszystkim połowy mojego majątku. Tylko dzięki temu jej kochanek by się z nią ożenił. Musiałaby go przy sobie trzymać drogimi samochodami i kokainą.

Oczy Rosalie zaokrągliły się ze zdumienia.

– Kim trzeba być, żeby się żenić z takiego powodu?

– A z jakich powodów ludzie się żenią, jeśli nie ze względów finansowych albo by stworzyć dom dla dzieci?

– Z miłości. To jedyny dobry powód. Prawdziwa miłość, która trwa na zawsze.

– Jesteś romantyczką – skwitował.

– Mówi pan, jakby to było coś złego.

Alex przysunął się do niej bliżej.

– Nie rozumiem. Jeśli miłość jest dla ciebie taka ważna, to dlaczego zgodziłaś się urodzić dziecko dla pieniędzy?

– Nie dla pieniędzy. Z miłości. Myślałam, że jeśli zdołam scalić inną rodzinę, wynagrodzę to, co się stało… – Potrząsnęła głową, a w jej oczach zalśniły łzy. – Dlaczego pańska żona po prostu sama nie zaszła w ciążę? Dlaczego mnie w to wplątała?

– Chiara nie chciała być biologicznie związana z tym dzieckiem. Najwyraźniej nawet ona – spojrzał na Rosalie – nie mogła sobie wyobrazić porzucenia własnego dziecka.

Rosalie patrzyła na niego przez chwilę, a potem dostrzegł, jak dotknął ją jego przytyk.

– Jak śmiesz! – W nerwach zaczęła zwracać się do niego per ty. – Ja nie porzucam własnego dziecka. On jest mój.

Alex zdecydował się ostatni raz wystawić ją na próbę.

– Podaj jakąś sumę, panno Brown. Ile muszę zapłacić, żebyś oddała mi moje dziecko i zniknęła z naszego życia?

– Nie ma takiej sumy!

– Milion euro? Dziesięć milionów?

– Nie! Zostaw nas w spokoju – krzyknęła i obróciła się. Chwycił ją za nadgarstek. – Puść mnie!

– Nie mogę cię puścić.

– Nie możesz mnie do niczego zmusić. – Wyszarpnęła nadgarstek z jego uścisku. – Surogacja jest nielegalna we Włoszech.

– Masz rację. Ale w tym przypadku nie ma to znaczenia. Ty jesteś matką, a ja jestem ojcem. To zupełnie proste. Mam swoje prawa.

– Prędzej umrę, niż pozwolę, żeby moje dziecko wychowywało się w tym muzeum z ojcem, który ma lód zamiast serca!

Alex pozwolił jej obrażać swój dom rodzinny, ale…

– Lód?

Spojrzała na niego.

– Twoja żona była zdesperowana, by się od ciebie uwolnić. Zdesperowana! Dlaczego nie mogłeś tego przyjąć do wiadomości? Dlaczego jej nie puściłeś? – Jej oczy lśniły. – Gdybyś dał jej to, czego chciała, nie wplątałaby mnie w tę sytuację. Myślałam, że robię coś dobrego, coś, co uszczęśliwi jakąś rodzinę, i że poczuję coś… coś innego niż…

Załkała i spojrzała w dal.

Alex przypomniał sobie, co detektyw powiedział mu o śmierci jej rodziców. Umarli zeszłej jesieni, zaledwie kilka tygodni przed tym, jak skontaktowała się z kliniką leczenia niepłodności. Widział okropne zdjęcia spalonych pól, zgliszcza jej domu rodzinnego. Szalejący pożar strawił całą farmerską wioskę w północnej Kalifornii. Zginęło sześćdziesięcioro ludzi, w tym Ernest i Mireille Brown.

Czy to dlatego zgodziła się na surogację? Czy była aż taką idealistką, że próbowała ocalić innych, by uleczyć własny ból?

– Straciłaś rodziców – powiedział powoli.

– Nie chcę o tym mówić.

Podszedł bliżej.

– Twoi rodzice dopiero co zginęli w pożarze. Czułaś się smutna i samotna. Więc zdecydowałaś się pomóc obcym ludziom.

– Moja mama mawiała, że jeśli jest się smutnym, warto zrobić coś dobrego dla innych. W ten sposób nasze życie staje się trochę lepsze. – Spojrzała na niego, a on dostrzegł rozpacz na jej pięknej twarzy. – A potem uświadomiłam sobie, jaki błąd popełniłam, myśląc, że mogłabym oddać moje dziecko. Więc pojechałam do Wenecji. I wtedy zdarzył się cud.

– Odkryłaś, że Chiara nie żyje…

Obruszyła się gwałtownie.

– Nie! Cokolwiek zrobiła, jej śmierć pozostaje tragedią. Cudem było to, że nie chciałeś mojego dziecka. Oskarżyłeś mnie o kłamstwo i kazałeś się wynosić. To były najpiękniejsze słowa, jakie usłyszałam w życiu. Jakby anielski śpiew.

Jej słowa były tak absurdalne, że niemal się uśmiechnął.

– Ale cuda się nie zdarzają. – Głos jej się załamał.

Alex przypatrywał jej się uważnie. Kiedy poznał Rosalie Brown, wyobrażał sobie, że jest jak Chiara. Ale nie: była altruistką – romantyczną i naiwną. Dawno już nie spotkał kogoś tak bezinteresownego.

– Być może – powiedział powoli – możemy wychować to dziecko razem.

– Razem? – Dostrzegł w jej oczach błysk tęsknoty, a potem konsternację. Wyraźnie pragnęła być przy swoim dziecku, ale chociaż jego opinia o niej się zmieniła, ona myślała o nim jak najgorzej.

Zwykle nie przejmował się tym, co myślą o nim ludzie, ale z jakiegoś powodu w tym wypadku zależało mu na dobrej opinii.

– Czemu nie?

– Jak? Ja mieszkam w Kalifornii.

– Już nie. Zamieszkasz ze mną we Włoszech aż do narodzin dziecka. A gdy zrobimy test DNA, zostaniesz tu na zawsze.

– Co takiego? – wyszeptała, przecierając drżącą dłonią oczy. – Chcesz… mnie poślubić?

Roześmiał się, a ona drgnęła.

– Przepraszam. Ale żeby zaraz mówić o ślubie? Już raz byłem żonaty. I to mi wystarczy.

– Zatem… Nie rozumiem. Co dokładnie proponujesz?

– Zamieszkasz ze mną. Będę cię utrzymywał. Dostaniesz na utrzymanie więcej, niż jesteś w stanie wydać.

– Nie szukam sponsora. Nie interesują mnie twoje pieniądze.

– Dobrze – powiedział zirytowany. A potem go olśniło. – Jak sobie życzysz. Możesz pracować i sama płacić za wszystko. Przyjedziesz do Wenecji i z nami zamieszkasz… Jako niania.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rosalie patrzyła na niego w szoku. Potem nerwy jej puściły.

– Jako niania? – krzyknęła.

– To jakiś problem? – odpowiedział Alex.

Ochronnie położyła dłoń na brzuchu.

– Jestem jego matką, a nie twoją pracownicą!

– Kilka dni temu byłaś tylko wynajętym łonem. Wydawałoby się, że zostanie nianią to coś w rodzaju awansu.

– Jesteś pijany? Chyba tak, jeśli myślisz, że zgodzę się być nianią własnego dziecka.

Alex przyjrzał jej się z rozmysłem.

– Czy słusznie podejrzewam, że nie posiadasz funduszu powierniczego ani… prywatnej posiadłości?

Rosalie pomyślała o tysiącakrowej farmie rodziców – takiej, jaką była kiedyś – i o stuletnim wiktoriańskim domu, w którym wyrosła. Potem zamrugała, przypominając sobie, jak wygląda teraz: tysiąc akrów zwęglonego popiołu. Widziała je tylko przez chwilę, w drodze na pogrzeb, ale na zawsze zapamięta ten obraz.

Przełknęła ciężko i skupiła się na Aleksie, który patrzył na nią dziwnie.

– Nie mam żadnego funduszu powierniczego – odparła krótko. Nie wspomniała o polisie rodziców, bo mdliło ją na samą myśl o tym. – Tylko pracę w San Francisco. Gdzie czekają na mnie w poniedziałek.

– Rozumiem. Ale skoro nie przyjmiesz ode mnie żadnej jałmużny, to mieszkając we Włoszech, będziesz chyba potrzebowała jakoś zarabiać?

– Nie powiedziałam, że przeprowadzę się do Włoch, ale gdyby tak było, znajdę jakąś pracę…

– Amerykance może być ciężko zdobyć pracę w Unii Europejskiej bez pozwolenia na pracę. Chyba że jesteś wysoko wyspecjalizowana w jakiejś technicznej dziedzinie?

– Nie – powiedziała z napięciem.

– Więc może masz kapitał, by otworzyć tu firmę, która stworzy miejsca pracy dla Włochów?

– Nie.

– Mówisz po włosku?

– Nie – wyszeptała.

Zmienił taktykę.

– Cóż, załóżmy nawet, że znajdziesz pracę na pełen etat. Będziesz w takim razie spędzać całe dnie z dala od swojego nowo narodzonego syna, a przecież nie po to przeprowadzasz się do Włoch, prawda?

Rosalie wpatrywała się w niego, czując narastające zawroty głowy.

– Nie powiedziałam, że się przeprowadzam…

– Więc może jednak – spojrzał na nią z ukosa – pozwolisz mi się wesprzeć?

– Nie – krzyknęła. – Nie chcę twoich pieniędzy!

Wzruszył ramionami.

– A więc zostaniesz nianią – powiedział lekko. – To będzie kompromis. Sposób, żebyśmy mogli wychowywać naszego syna we Włoszech.

– Zabawny kompromis. Wygląda na to, że w tym układzie tylko ja coś poświęcam.

– Czy naprawdę tak wiele poświęcasz, wyjeżdżając z San Francisco?

Rosalie pomyślała o pracy, w której szef miał ją za nic i w której krzyczeli na nią klienci. O zaniedbanym mieszkaniu, w którym drzwi zdawały się nie zamykać za jej współlokatorkami pracującymi na różnych zmianach, wychodzącymi do klubów lub przyprowadzającymi mężczyzn…

Ale nawet to wydawało się lepsze niż powrót do domu, do Emmetsville.

„Więc sprzedaj farmę – podszeptywał jej wewnętrzny głos – i już nigdy nie będziesz musiała jej oglądać”.

Ziemia znajdowała się w rejonie winiarskim między Sonomą a Petalumą. Już otrzymała na nią liczne oferty – każdą kolejną wyższą od poprzedniej. Z taką sumą na rachunku bankowym mogłaby w jednej chwili zetrzeć to zadowolenie z twarzy Alexa. Niania. Dobre sobie.

– Prawda jest taka – powiedział cicho Alex – że nie masz ochoty wracać do San Francisco.

Jakby czytał jej w myślach…

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo gdybyś lubiła tam mieszkać, już sprzedałabyś ziemię, którą odziedziczyłaś po rodzicach.

Patrzyła na niego w szoku.

– Mówiłem ci: wiem o tobie wszystko – zauważył. – Mogłabyś sprzedać swoją ziemię którejś z dużych winnic i zmienić swoje życie. Miałabyś dość pieniędzy, by kupić eleganckie mieszkanie lub skończyć studia albo wybrać się w luksusowy rejs dookoła świata. Ale ty tego nie zrobiłaś.

– Nie.

– Nie możesz się zmusić do sprzedaży ziemi. Ale też nie możesz się zmusić do powrotu. Utknęłaś. Wydało mi się to oczywiste, skoro nie

wspomniałaś, że posiadasz ogromną fortunę. Tyle że nie chcesz jej wydać. – Spojrzał na nią. – Więc?

Serce Rosalie biło dziko.

– Przyjedź do Wenecji i ze mną zamieszkaj, Rosalie. Jesteś matką mojego dziecka. Pozwól mi cię wesprzeć. – Uśmiechnął się do niej. – Twoja ciotka słusznie zauważyła, że to mój obowiązek.

– Nikt nie daje nic za darmo – wyszeptała. Wzięła głęboki wdech. – Może mogłabym być nianią…

Alex zamrugał, wydawał się zaskoczony.

– Jak chcesz – powiedział łagodnie. – Będziesz spędzać całe dnie na opiece nad naszym dzieckiem, nie martwiąc się o finanse i wiedząc, że jesteś zabezpieczona, gdybym cię kiedyś zwolnił…

– Zwolnił?

– Tak. Spiszemy umowę. Będzie ci przysługiwać odprawa, więc nie musisz się o nic martwić. A gdyby macierzyństwo cię zmęczyło i gdybyś nas zostawiła…

– Oszalałeś?

– Wciąż będziesz miała wszelkie korzyści płynące z umowy o pracę. I będziesz chroniona.

Rosalie przypomniała sobie katastrofalną umowę z kliniką płodności. To nie nastrajało jej do podpisywania kolejnej.

– Chroniona? Przed czym?

Zacisnął usta i nie odpowiedział.

Rosalie powtórzyła mocniej:

– Przed czym chroniona, Aleksie?

– Przede mną – wydusił.

Zaschło jej w ustach.

– Dlaczego potrzebowałabym ochrony przed tobą?

Alex podszedł bliżej, a jej serce przyspieszyło, gdy jego silne ciało zatrzymało się ledwie kilka cali od niej.

– Bo może mnie kusić, żeby cię uwieść.

Dreszcz przeszedł jej ciało.

– Co?

– Gdy będziesz mieszkać w moim domu, taka piękna…

– Myślisz, że jestem piękna? – Rosalie kręciło się w głowie.

Jego wzrok zawisł na chwilę na jej ustach.

– To może nam pozwolić ustanowić wyraźne granice. Tak by uniknąć niebezpieczeństwa.

– Niebezpieczeństwa – powtórzyła. Jego bliskość dziwnie na nią wpływała.

Dlaczego? Bo był tak mrocznie przystojny? Tak bogaty i potężny? Tak zmysłowy i bezecny ze swoimi okrutnymi ustami i ochrypłym głosem, z lekkim włoskim akcentem?

Właściwie byłoby dziwne, gdyby nie czuła dreszczyku w jego pobliżu.

Ale nie mogła uwierzyć, że nazwał ją piękną. Nawet gdyby nie była w zaawansowanej ciąży, nie mogła być w jego typie. Na pewno wolał kobiety bardziej przypominające Chiarę – szykowne, chude jak osa, niesamowicie piękne i oszałamiająco bystre.

Tymczasem Rosalie była jedynie zwykłą dziewczyną w zdefasonowanej sukience i w fartuszku. Niewysoka i lekko pulchna, nie przejmowała się zbytnio modą. Kupowała ubrania w dyskoncie i używała kuponów promocyjnych, gdy tylko mogła. Niemożliwe, by Alex Falconeri mógł się martwić tym, że straci kontrolę i ją uwiedzie.

A zatem najwyraźniej dostrzegł, jak bardzo pociąga Rosalie, i próbował taktownie ją przystopować.

Policzki jej płonęły.

– A więc – spojrzał na nią – chcesz być nianią?

Popatrzyła na niego, a potem uparcie pokręciła głową.

– Nie chcę być twoją pracownicą.

– Nie pozwalasz mi się wesprzeć, nie pozwalasz zatrudnić… – Mrucząc po włosku, Alex potarł z irytacją potylicę. – Więc co proponujesz?

Rosalie wzięła głęboki wdech.

– A może zatrzymam pracę w San Francisco, wezmę dwumiesięczny urlop macierzyński i obydwoje zrzucimy się na mieszkanie? Albo, jeśli wolisz, możesz mieć tam własne mieszkanie, a ja pozwolę ci odwiedzać dziecko. Kiedy tylko zechcesz – dodała wielkodusznie.

Alex spoglądał na nią przez chwilę, a potem parsknął.

– Masz tupet. Muszę ci to przyznać.

– Pomyślałam to samo o tobie. – Zamilkła na chwilę, po czym zauważyła: – Powiedziałeś to właściwie bez akcentu…

– Moja matka była Amerykanką. Tak jak ty.

– Naprawdę? – zapytała drwiąco. – Twoja matka była dziewczyną z farmy, która zajęła kiedyś drugie miejsce na lokalnym jarmarku za swoją szarlotkę? A może chcesz powiedzieć… – przechyliła głowę – że ona też pracowała jako recepcjonistka za minimalną krajową i była wolontariuszką *Meals on Wheels* w szkole średniej?

– Moja mama była na balu debiutantek w Bostonie. Chodziła do Wellesley College.

– Oczywiście – powiedziała Rosalie, przewracając oczami. – To zupełnie jak ja.

Miała dość. Obróciła się na pięcie i zaczęła schodzić z murów obronnych.

– Dokąd idziesz? – zapytał. – Jeszcze nic nie postanowiliśmy…

– Pomyłka. Ja postanowiłam iść się położyć. I nie martw się: to nie jest zaproszenie.

– Rosalie…

– Dobranoc – powiedziała stanowczo.

Ostrożnie zeszła po schodach, po czym ruszyła szybciej w stronę restauracji. Z dala od niego czuła, że znów może oddychać.

Ale kiedy dotarła przed lokal, Alex znalazł się nagle obok niej. Łatwo ją dogonił.

– Powiedziałam ci, że nie jesteś zaproszony.

– Przyszedłem ci pomóc się spakować.

– Nie jadę z tobą do Wenecji.

– Ależ tak, jedziesz – powiedziała Odette po francusku zza jej pleców. Obracając się, Rosalie zobaczyła swoją drobniutką krewną przypatrującą jej się z progu.

– Przepraszam – rzuciła Alexowi, po czym weszła do restauracji, zamykając za sobą drzwi.

– Nie rozumiesz – argumentowała.

– Doskonale rozumiem – sprzeciwiła się Odette. – Ojciec twojego dziecka chciałby, żebyś z nim zamieszkała, by mógł cię poznać i pomóc wychować dziecko, o którym nie wiedział. Rozgrywa to jak dżentelmen.

– Dżentelmen? Oszalałaś? Próbuje mnie zastraszyć, żebym zamieszkała z nim w Wenecji! W jego pałacu! – Nawet Rosalie miała świadomość, jak głupio musi brzmieć jej skarga. Skrzywiła się i tłumaczyła: – Chciałby mnie zatrudnić jako nianię dla mojego dziecka!

– Oczywiście odmówiłaś.

– Oczywiście, że tak. Jestem matką jego syna, a nie pracownicą.

Starsza pani prychnęła.

– Mężczyźni często nie widzą różnicy – powiedziała cierpko, po czym dodała: – Musicie się poznać. Być może wtedy dla dobra dziecka zdecydujecie się wziąć ślub.

– Jedno nieudane małżeństwo mu wystarczy…

– Daj mu szansę. To dziecko jest tak samo jego, jak i twoje. Czy nie zasługuje na rodzinę, na ojca?

– Ale to nie w porządku, dlaczego to ja mam mieszkać z nim we Włoszech? Nikogo tam nie znam…

– A czy tak wiele zostawisz w Kalifornii?

Tylko popiół i żal…

Właściwie, to co by się stało, gdyby pojechała do Włoch z ojcem swojego dziecka? Co gdyby przynajmniej przez chwilę zgodziła się zamieszkać w jego pałacu?

– Ale ja nie chcę być nianią – powiedziała cieniutko.

– Oczywiście – fuknęła Odette. – Jesteś w ciąży z bogatym mężczyzną. Pozwolisz mu płacić za wszystko.

Rosalie spojrzała na nią ze zgrozą.

– Nie mogłabym!

– Dlaczego?

– To by była… jałmużna! A mój ojciec zawsze mawiał: nikt nie daje nic za darmo.

– Za darmo, owszem. Ale ty jesteś w ciąży z jego dzieckiem, Rosalie, nosisz je we własnym ciele. Przejdziesz ciężki, bolesny poród. Będziesz czuwać w dzień i w nocy, karmić dziecko, usypiać je, wygotowywać

butelki i takie tam. – Odette, która była bezdzietna, machnęła wymijająco ręką. – Jeśli to nie jest praca, to co? Jeśli ktoś tu od kogoś przyjmuje jałmużnę, to on od ciebie. W końcu co on zrobi, żeby ci w tym pomóc? Nic! Zupełnie nic!

Rosalie wpatrywała się w krewną.

– Jesteś szalona. – Ale nagle pochyliła się i mocno pocałowała pomarszczony policzek.

– Nie ma za co. Właśnie po to młodzi potrzebują starych. By wprowadzili ich w życie.

Rosalie wyszła z powrotem do czekającego Alexa.

– Zdecydowałam się z tobą pojechać.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, ale napięcie w ramionach zelżało.

– *Va bene*.

– Ale tylko na chwilę. Tylko po to, żebyśmy się mogli poznać nawzajem.

– Przekonam cię, żebyś została.

– Nie jako niania – odparowała. – I skoro zgadzam się przenieść do twojego miasta, zapłacisz za wszystko: jedzenie, mieszkanie, opiekę medyczną. Nawet świadczenie na dodatkowe wydatki, dopóki mieszkam w Wenecji.

– Dobrze.

Zdumiało ją, jak szybko się zgodził.

– A kiedy urodzi się dziecko i zrobisz test na ojcostwo, ustalimy alimenty na dziecko. Będziesz je płacił niezależnie od tego, czy będziemy mieszkać w tym samym domu, czy nie.

– Oczywiście. Coś jeszcze?

Rosalie pomyślała szybko.

– I musisz obiecać, że jeśli wspólne życie nam nie wyjdzie, nie będziesz próbował mnie zmusić do oddania ci pełnej opieki.

– O ile ty zgodzisz się na to samo.

Zdusiła śmiech na myśl, że Alex Falconeri, bogaty *Conte di Rialto*, obawia się, że byłaby w stanie go do czegoś zmusić. Ale jej uśmiech zbladł, gdy spojrzała na jego twarz. Wyciągnęła rękę.

– Zgoda.

– Zgoda.

Gdy jego szeroka dłoń objęła jej dłoń, poczuła ciepło i szorstkość jego skóry. Jego palce ściśnięte między jej palcami, a jednocześnie zaciskające się na jej palcach… elektryczność przebiegła jej ciało, piersi zaczęły jej ciążyć, sutki się napięły.

Alex gwałtownie cofnął rękę.

Wypuściła powietrze. Czy znowu zdradziła się ze swoim żałosnym pożądaniem, sprawiając, że poczuł się nieswojo?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Była prawie północ, gdy Alex obserwował Rosalie ściskającą cioteczną babkę na pożegnanie. Dostał to, czego chciał. Spakowała się i jechała zamieszkać razem z nim w Wenecji.

Nie żałował umowy, którą zawarli. Świadczenie na jej wydatki? Drobiazg. Alimenty? Oczywista sprawa. Opieka? Poczuł ulgę, że obiecali sobie nie walczyć o wyłączność. Owszem, miał więcej pieniędzy na prawników, ale sądy żywiły dużo sympatii dla kochających matek. A miłość Rosalie do jej nienarodzonego dziecka była oczywista.

Podobnie jak jej niewiarygodna charyzma. Jej drobna sylwetka, krągłe kształty, pełne usta, ciemne włosy otaczające twarz w kształcie serca…

Nie oparłby się jej żaden sędzia, a co dopiero – ława przysięgłych. Alex przegrałby sprawę przeciwko niej.

Zapłaciłby każdą cenę, by przeprowadziła się do jego *palazzo* w Wenecji. Z wielu powodów niełatwo byłoby mu się przenieść do Kalifornii, więc poczuł ulgę, że Rosalie uległa i że pozwoli mu się wspierać. Tylko dlatego sugerował, by została nianią, że wzbraniała się, gdy proponował opłacanie jej wydatków. Co go obchodziły pieniądze?

Ale nie kłamał, mówiąc, że chce wyraźnie zaznaczyć granice. Gdyby była jego pracownicą, łatwiej byłoby mu się pohamować. Będzie mieszkał z nią pod jednym dachem, a pragnie jej z tą przemożną zachłannością.

Nie może sobie jednak pozwolić, by ją posiąść. Bo kobiety takie jak Rosalie Brown pragną wyłącznie prawdziwej miłości. Tak powiedziała. Dla

niej to był jedyny powód do ślubu, jedyny powód do seksu.

Wychowała się w kochającym domu i wierzyła, że to coś normalnego. To dlatego została surogatką. By scalić inną rodzinę. Zrobiła to z miłości.

Tymczasem Alex nie mógł nikomu dać miłości.

Wystarczająco ciężko będzie mu się nauczyć bycia ojcem…

Przez cały ten czas pragnął dziecka, ale to była tylko abstrakcja. Pragnął kontynuacji rodowego nazwiska. Tymczasem za dwa miesiące będzie odpowiedzialny za prawdziwego małego chłopca – z krwi i kości. Czy będzie wiedział, co robić? Skąd mógłby wiedzieć, jak być dobrym ojcem?

– Powinniśmy już jechać – zauważył. – Przenocujemy w Paryżu. Do widzenia, *madame*.

– Zajmij się nią dobrze, młody człowieku. Albo będziesz miał ze mną do czynienia.

– Nie ośmieliłbym się ryzykować. – Nie żartował. Przypominała mu jego włoską babkę, która była waleczna i diabelnie sprytna.

Starsza kobieta skinęła głową z zadowoleniem, po czym ostatni raz upomniała Rosalie:

– Pamiętaj: pozwól mu płacić za wszystko.

– *Tatie*! – Rosalie zaczerwieniła się po czubki uszu.

Ach! To dlatego zmieniła zdanie! Odette ją do tego przekonała… Alex był jej za to wdzięczny – chciał płacić, to wiele ułatwiało.

Rosalie ostatni raz pocałowała Odette i wyszła za nim z restauracji. Trzymając ją za rękę, by nie upadła, poprowadził ją w dół stromego wzgórza i przez ciemną, opuszczoną osadę.

Przeszli przez bramę, a Rosalie stanęła jak wryta na piaszczystej plaży między murami obronnymi a groblą.

– Co to? – wydyszała.

– To? – Spokojnie zmierzał dalej w stronę czerwonego lamborghini. – Nasz samochód.

– Pozwolono ci tu zaparkować? – Spojrzała na niego oskarżycielsko. – To wbrew zasadom.

Wzruszył ramionami.

– Mam znajomości.

Wepchnął jej torbę do małego bagażnika, usiadł na miejscu kierowcy i włączył silnik. Przejechał po pustej grobli na stały ląd, a potem ruszył dalej przez pola Normandii.

– Dlaczego jedziemy do Wenecji samochodem? – zapytała wreszcie. – Dużo szybciej byłoby tam polecieć.

– Nie lubię samolotów – odparł krótko, patrząc na drogę.

– Dziwię się, że nie masz prywatnego odrzutowca…

– Właściwie to mam… Odziedziczyłem go. Pozwalam moim pracownikom z niego korzystać. Czasem przywożą kogoś do mnie do Wenecji.

– Dlaczego nie lubisz latać?

Skupiając się na drodze, powiedział:

– Mój ojciec uwielbiał latać. Uważał się za świetnego pilota, dopóki nie rozbił swojej cessny w Alpach z moją matką i bratem na pokładzie. Nikt nie przeżył.

– Tak mi przykro – wykrztusiła Rosalie.

Miała tak wiele współczucia dla ludzi, którzy nie byli ani szczególnie dobrzy, ani mili…

– Nie byliśmy ze sobą bardzo związani.

– Nic dziwnego, że latanie cię stresuje.

– Nie stresuje. Po prostu tego nie robię.

Zawahała się.

– Są kursy, terapie, które możesz przejść, żeby sobie pomóc…

– Wiem – uciął. – Byłem w trakcie takiego kursu, gdy zginęła moja siostra. W katastrofie lotniczej w Ameryce Południową. – Spojrzał na nią chłodno. – Całą rodzinę straciłem w wypadkach samolotowych. Więc może zrozum, że wolę pozostać na ziemi.

Wzięła głęboki wdech.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – To okropne. Wiem, jak to jest.

Rosalie wyjrzała przez okno, ale zanim odwróciła głowę, dojrzał łzę spływającą po jej policzku.

Żałowała go.

Alex zastanowił się, co by sobie pomyślała, gdyby znała całą prawdę. O tym, jak niebezpośrednio przyczynił się do śmierci swojej rodziny.

Zatopiony w swoich myślach, nawet nie zauważył, kiedy Rosalie zasnęła. Prowadził czerwone lamborghini przez opuszczone francuskie doliny, od czasu do czasu spoglądając na piękną kobietę na siedzeniu pasażera. Nawet gdy spała, czule obejmowała swój brzuch.

Rosalie myślała, że łączy ich ta sama żałoba, bo ona też była sierotą. Ale jej serce było pełne miłości i tej naiwnej wiary, że może uczynić świat lepszym. Jej rodzice zginęli w pożarze – nie z jej winy.

Więc nie miała pojęcia, co czuje Alex.

A on zamierzał zatrzymać to dla siebie.

Wiele godzin później zajechał przed swój ulubiony paryski hotel. Wyłączył silnik samochodu i znów spojrzał na śpiącą Rosalie, dostrzegając cienie zmęczenia pod jej przymkniętymi oczami. Pomyślał, ile przeszła w ciągu ostatniego roku. Nic dziwnego, że była tak szalenie szczęśliwa, gdy powiedział jej w Wenecji, że może zatrzymać dziecko. To wtedy spontanicznie go przytuliła, a on wciąż czuł elektryzujące muśnięcie jej ust

na płatku swojego ucha, gdy wyszeptała: „Dziękuję. Jest pan dobrym człowiekiem”.

Sprawił, że jej marzenie o zatrzymaniu dziecka się spełniło.

A potem jej to odebrał.

Wziął głęboki wdech. Nie mógł jej oddać swojego dziecka ani być romantycznym partnerem czy mężem.

Ale mógł dla niej zrobić wiele innych rzeczy. Nosiła w sobie jego dziecko. Zasługiwała na jego opiekę.

Rosalie budziła się powoli we wspaniałym pokoju paryskiego hotelu. Spała długo. Gdy spojrzała na elegancki zegar nad marmurowym gzymsem kominka, zobaczyła, że dochodzi południe.

Wczorajszej nocy recepcjonista poinformował ich z żalem, że wszystkie dwupokojowe apartamenty są zajęte, i zaproponował standardowy pokój.

Alex zgodził się z westchnieniem. Dziękując za propozycję pomocy przy wnoszeniu dwóch małych toreb, podpisał pokwitowanie i sam zaprowadził Rosalie do pokoju. Przestronnego, pięknego pokoju, który wyglądał jak z Wersalu ze swoim ogromnym łóżkiem i marmurowym kominkiem. Ale łóżko, choć ogromne, było tylko jedno.

– Ty śpisz na łóżku – powiedział jej Alex. A kiedy próbowała odmówić, zapytał z błyskiem w czarnych oczach, czy ma ją zanieść.

Myśl, że znajdzie się tak blisko niej, przeraziła ją wizją niepowstrzymanej pokusy. Więc się zgodziła. Wystarczyło, że spędziła z nim kilka godzin w małej przestrzeni jego sportowego wozu. Przez dłuższy czas udawała, że śpi – aż wreszcie naprawdę zasnęła.

Ale w intymności hotelowego pokoju, po tym jak już się umyła, przebrała i weszła do łóżka, usłyszała w ciemnościach, jak Alex się rozbiera. Wpadająca przez okno poświata pieściła jego nagą pierś, gdy

podchodził do sofy. Choć światło było zgaszone i choć Rosalie była na drugim końcu pokoju, wciąż go czuła. Każdy jego krok. Każdy oddech.

Zacisnęła powieki z przekonaniem, że nie zmruży oka. Ale była bardziej zmęczona, niż sądziła. Teraz, budząc się tak późno, czuła się winna – Alex najwyraźniej nie spał równie dobrze, jak ona.

– Alex?

Wszedł z balkonu do pokoju przez przesuwne drzwi.

– Dzień dobry.

Wyglądał przystojnie, świeżo umyty i ogolony, z lekko wilgotnymi włosami.

– Dlaczego pozwoliłeś mi tak długo spać?

– Wydawało mi się, że tego potrzebujesz.

Dlaczego? Czy wyglądała tak źle?

– Przepraszam.

– Za co?

– Wystarczy, że musiałeś przeze mnie spać na sofie…

– Nie przez ciebie…

– Ale też przeze mnie opóźni się nasz powrót do Wenecji. Na pewno masz ważniejsze rzeczy do roboty niż czekanie, aż się wyśpię.

– Aż tak się nie śpieszę. – Uśmiechnął się. – A skoro o tym mowa: powiedziałaś wcześniej, że po raz pierwszy jesteś w Europie.

– Tak – powiedziała, nagle zaalarmowana. – A co?

Podszedł bliżej łóżka, spoglądając na nią tak, jakby rozciągnięty T-shirt i kołdra niedostatecznie zakrywały jej ciało.

– Poczyniłem pewne plany.

– Plany? – wyjąkała. Patrzyła na jego uda znajdujące się tak blisko materaca, całe jego umięśnione, silne ciało wydawało się ledwie

poskromione przez cywilizowany ubiór. – Jakie plany?

– Zgaduję, że nie miałaś okazji zwiedzić Paryża?

– To prawda.

– No to wstawaj.

Nerwowo odsunęła kołdrę. Poczuła, jak jego wzrok przesuwa się po jej rozciągniętym T-shircie i szortach, a jej ciało zareagowało tak, jakby przyłapał ją nago. Powiedziała obronnie:

– Nie miałam już w czym spać. Tylko to jeszcze na mnie pasuje.

– Kupię ci nowe ubrania.

Zaczęła protestować, ale potem uświadomiła sobie, że on chętnie to zrobi – we własnym interesie. Tak eleganckiego mężczyznę mogło razić oglądanie jej w znoszonych ubraniach.

– Jeśli musisz – westchnęła.

– Muszę. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj pokażę ci Paryż.

I zrobił to. Gdy wyszli z pięciogwiazdkowego hotelu na Polach Elizejskich, Rosalie odkryła rolls-royce’a i francuskojęzycznego kierowcę, który uchylił przed nią kapelusz:

– *Mademoiselle*.

Spojrzała ze zdziwieniem na Alexa.

– A co z lamborghini?

– Odesłałem je do Wenecji.

Przez resztę dnia oglądali najsłynniejsze zabytki Paryża. Podróżując w luksusie i komforcie, omijali kolejki turystów. Drzwi otwierały się przed nimi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zaczęli od wieży Eiffla, potem zjedli lunch w najbardziej obleganej restauracji w Mieście Świateł. Następnie skorzystali z szybkiej wycieczki po Luwrze, gdzie zobaczyli

Monę Lisę. Potem poszli pod Łuk Triumfalny, odwiedzili księgarnie na Saint-Germain-des-Prés i zjedli świeżo upieczone croissanty w Marais.

Alex cały czas był u jej boku, przybliżając jej historię miasta.

– Jak się tego wszystkiego nauczyłeś? – dopytywała Rosalie z tyłu rolls-royce'a, gdy zmierzch w końcu zapadł nad miastem.

– Mieszkałem tu dawno temu, studiując winiarstwo. Ale nie pytaj mnie o to, bo zanudzę cię opowieściami o winiarzach, które nie są specjalnie intersujące, chyba że fascynuje cię Wielki Francuski Pomór Winorośli z tysiąc osiemset siedemdziesiątego pierwszego roku.

– Fascynuje – powtórzyła, wpatrując się w jego zmysłowe usta.

– W połowie XIX wieku filoksera, niszczycielska mszyca, zrujnowała większość winnic we Francji. Winiarze musieli wypróbować szaleńczy amerykański pomysł zaszczepienia winorośli na wytrzymałej podkładce z teksańskiej winorośli. Udało się i winnice zostały uratowane, a rząd francuski odznaczył Legią Honorową pewnego kowboja…

Patrzyła, jak jego usta poruszają się, gdy mówił, zastanawiając się, jak by to było, gdyby ją pocałował.

– Rosalie. – Jego głos stał się nagle niski i ochrypły. – Nie rób tego.

Uniosła wzrok.

– Czego?

– Po prostu tego nie rób. Chcę się tobą dobrze zająć. Ale pewnych rzeczy nie mogę zrobić. – Nagle wyjrzał przez okno. – Prawie dotarliśmy.

Jej policzki zapłonęły z upokorzenia. Dlaczego wciąż zdradzała swoje pożądanie? Spędzili razem uroczy dzień, a ona zniszczyła to wszystko, wpatrując się w jego usta.

– Dziękuję, że pokazałeś mi Paryż. – Wyjrzała na światła miasta migające pod purpurowym niebem. W brzuchu jej zaburczało. – Idziemy na kolację?

– Tak, ale będziesz musiała jeszcze chwilkę poczekać. – Samochód zatrzymał się przed Gare de l’Est. – To tu.

Wysiadając z rolls-royce’a, odchyliła głowę, by obejrzeć dziewiętnastowieczny budynek dworca.

– Zjemy na stacji kolejowej?

– W pociągu – sprostował. Wziął od kierowcy dwie torby i poprowadził Rosalie na peron. Gdy wreszcie zobaczyła pociąg, zaparło jej dech z wrażenia.

– Nasz pociąg to… Orient Express?

Alex uśmiechnął się niemal nieśmiało.

– Widziałem u ciebie książkę Agaty Christie i pomyślałem…

Rosalie wspięła się na palce i go pocałowała.

To miał być szybki pocałunek, wyrażający przepełniającą ją wdzięczność. Miał być wyłącznie podziękowaniem i niczym więcej.

Ale gdy ich usta otarły się o siebie, poczuła elektryczność, która przeniknęła ją całą. Odsunęła się szybko, a ich spojrzenia się skrzyżowały.

Dwie torby osunęły się z ramion Alexa. Spoglądając na nią uważnie, ujął jej twarz w swoje silne dłonie i nachylił usta do jej ust.

Jego pocałunek nie był delikatny. Wypalał piętno na jej wargach. Westchnęła, gdy cały świat krążył wokół niej, bo najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego znała, przyciskał jej ciało do swojego umięśnionego ciała i plądrował jej usta w najcudowniejszym pocałunku.

Gdy wreszcie się odsunął, Rosalie czuła się oszołomiona.

– Co to było? – westchnęła.

– Nie wiesz? – Alex przesunął palcami po brzegu jej policzka i powiedział: – Pragnę cię, Rosalie.

Przez chwilę była zagubiona w ciemnym ogniu jego spojrzenia. Usłyszała gwizdek i konduktora wzywającego podróżnych po francusku, a potem zwracającego się do nich po angielsku:

– Młodzi kochankowie, czy pomóc wam z torbami?

Rosalie zaczerwieniła się, a Alex z leniwym uśmiechem podniósł torby.

– Idziemy?

Poszła za nim, czując się tak, jakby wpadła do równoległego świata. Alex Falconeri, *Conte di Rialto*, pocałował ją. Powiedział, że jej pragnie.

Nie. To nie mogła być prawda. Musiała śnić.

Ale gdy pomagał jej wejść po schodach pociągu, Rosalie poczuła jego dłoń u dołu swoich pleców. I zadrżała, zdjęta pożądaniem i strachem zarazem, gdy wsiadali do Orient Expressu do Wenecji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy minął wieczór, a oni znaleźli się w osobnych przedziałach, Alex gardził sobą za swoją słabość. Wcześniej, podczas wytwornego czterodaniowego posiłku w wagonie restauracyjnym erotyczne napięcie wypełniało wszelkie niedomówienia w ich dziwnej rozmowie, a on dostrzegał niewypowiedziane pytanie w jej oczach: „Co oznaczał ten pocałunek? I czy się jeszcze powtórzy?”.

Nie pozwoli sobie jej uwieść. Niezależnie od tego, jak jest piękna i jak dziko zareagowało jego ciało, gdy objęła go i przycisnęła swoje miękkie usta do jego ust, nie powinien był stracić panowania nad sobą i odwzajemniać pocałunku.

Desperacko potrzebował teraz zimnego prysznica, którego niestety nie miał jego prywatny przedział w odnowionym pociągu sprzed stu lat. Celowo nie zarezerwował królewskiego apartamentu z jego anachronicznym olbrzymim łożem i prysznicem. Był zdeterminowany trzymać się na dystans. Zwłaszcza w nocy.

Gdyby ją uwiódł, gdyby złamał jej serce, ich dziecko ucierpiałoby na tym najbardziej.

Rodzice Alexa nienawidzili się nawzajem. Ich małżeństwo było pasmem nieustannych krzyków i grożenia rozwodem. Jego matka płakała i rzucała tym, co akurat miała pod ręką – talerzami, biżuterią – gdy przyłapywała męża na romansie. On zaś krzyczał, że to wszystko przez nią, bo jest zapijaczoną, zimną harpią bez duszy.

Wielokrotnie wszczynali postępowanie rozwodowe, ostatecznie decydując się zostać razem „dla dobra dzieci”.

Alex słyszał, że jego rodzice, biorąc ślub, namiętnie się kochali, lecz ich miłość obróciła się w nienawiść, a ich przysięgi – w złamane obietnice.

Wszystkie te dramaty, te emocje… On sam nie chciał tak żyć. Przysiągł sobie, że będzie inny. Miał zasady i honor. Przez ostatnie trzy lata dotrzymywał każdej danej obietnicy – za wszelką cenę. Już lepiej było nie czuć żadnych emocji niż ryzykować zabrnięcie w tak destrukcyjny chaos.

Nie powinien był jej całować.

A teraz przyszło mu za to zapłacić. O ile wcześniej bardzo pragnął Rosalie, o tyle po wczorajszym pocałunku nie mógł myśleć o niczym innym. Musiał cały zebrać się w sobie, by opuścić Rosalie po kolacji i życzyć jej dobrej nocy przed drzwiami jej przedziału. Wydawała się zszokowana, wręcz zraniona, gdy pożegnał ją jedynie uprzejmym skinieniem głowy.

Jego samotny sen w miarowym stukocie i kołysaniu pociągu zakłócały zmysłowe sny. Następnego dnia zjadł śniadanie w swoim przedziale i poszedł do restauracji, by spotkać się z Rosalie na lunchu – w południe, tak jak to wcześniej ustalili.

Jako że przybył pierwszy, Alex spoglądał na wspaniały widok przewijający się za oknami pociągu. Za nimi została szara paryska mżawka, a teraz mógł oglądać zieleń Alp i migoczące górskie jeziora pod niebieskim niebem.

Do jego uszu dochodziła podekscytowana, radosna paplanina pozostałych pasażerów Orient Expresu, z których wielu wykupiło tę wycieczkę z jakiejś ważnej okazji. Połowa otaczających go par zdawała się świętować rocznicę ślubu.

Czując się nagle jak gbur, Alex wypił czarną kawę.

Podniósł wzrok i zobaczył Rosalie w progu. Wyglądała świeżo i ładnie w żółtej letniej sukience. Ciemne włosy spływały jej na ramiona, a długie, opalone nogi obute były w sandały z odsłoniętymi palcami. Przyciągała wszystkie spojrzenia. Alex wstał.

Uśmiechając się nieśmiało, dołączyła do niego i pozwoliła mu podsunąć sobie krzesło. Podeszła kelnerka.

– *Madame*?

– Poproszę sok pomarańczowy z lodem.

Nie tylko wagon restauracyjny, ale cały świat nagle wydał się Alexowi jaśniejszy, gdy spoglądał na piękną twarz Rosalie, gdy słuchał, jak jej się podoba w tym pociągu, jak dobrze spała w nocy i jak wspaniałe są widoki na zewnątrz.

– Całe szczęście, że zapakowałam sukienkę, a nie dżinsy. – Zwróciła się do niego Rosalie. – Wszyscy są tu wystrojeni.

– Mogłabyś mieć na sobie cokolwiek… albo nic – wymruczał. – A i tak byłabyś tu najpiękniejszą kobietą.

Jej uśmiech osłabł, a między nimi aż trzeszczało od elektryzującego napięcia. Ich stół był wyspą iskier i ognia, otoczoną przez pogodne rozmowy i miarowy stukot pociągu.

– Cieszę się, że dobrze spałaś. – Alex nachylił się do przodu. – Czy coś ci się śniło?

Policzki Rosalie zaróżowiły się, a jej spojrzenie wyrażało ulgę, gdy kelnerka wróciła z jej sokiem. Wydawało się, że Rosalie boi się spojrzeć Alexowi w oczy. Pijąc sok, spoglądała na zielone góry i jasne niebo. Jej dłoń zdawała się drżeć.

Alex uświadomił sobie, że ją torturuje – ją i siebie. Pytanie o sny było nieczystą zagrywką z jego strony. Dlaczego powiedział, że jest piękna? W tym wypadku szczerość nie była najrozsądniejsza. Zwłaszcza że Rosalie

wydawała się tak niewinna. Wiedział z jej akt, że ma dwadzieścia pięć lat, i zastanawiał się, ilu mogła mieć kochanków. Może tylko trzech? Czterech?

– Gdzie teraz jesteśmy? – zapytała.

– W Austrii. Niemal na granicy z Włochami. – Podchwycił zmianę tematu. – Mam kuzyna, który mieszka niedaleko stąd, w rejonie Jezior Alpejskich.

– Kuzyna! – Wyglądała na zaskoczoną. Odstawiła szklankę z sokiem, gdy kelner podał pierwsze danie lunchu: duszone karczochy *à la barigoule* z ciepłymi, chrupkimi bułeczkami. – Nie wiedziałam, że masz rodzinę.

– To dalszy kuzyn. Ledwie go znam. – To nie była do końca prawda. Jako chłopcy Alex i Cesare przyjaźnili się w czasie wspólnych wakacji w Alpach. Ale jako że ich rodzice byli, jacy byli, wakacje wkrótce przerodziły się w kłótnie, krzyki i pijackie oskarżenia o cudzołóstwo.

Potem widzieli się zaledwie parę razy – na pogrzebach rodziny Alexa i na jego weselu, ale on zasadniczo unikał Cesarego i jego rodziny.

Całego tego ckliwego, absurdalnego szczęścia, które od nich biło. To nieprzyzwoite. I nie potrwa długo. W każdej chwili jego małżeństwo, rodzina, wszystko to się rozpadnie, przeradzając się w krzyki i oskarżenia. Tak będzie, bo zawsze tak się dzieje.

– Nie jesteś blisko ze swoim kuzynem? – Rosalie wyglądała na rozczarowaną.

– Dalszym kuzynem – powtórzył sztywno. – Nie. W dzieciństwie, owszem. Teraz on jest zajęty. Prowadzi dużą firmę, ma żonę i dzieci.

– Myślałabym, że w takiej sytuacji będziesz miał ochotę widywać się z nim częściej, a nie rzadziej.

– Ale tak nie jest – odparł.

Mrużąc oczy, Rosalie przypatrywała mu się niemal tak, jakby mogła zajrzeć mu w głąb duszy. Na szczęście przerwano im, przynosząc drugie

danie.

Wzięła kęs homara w maśle i westchnęła, przymykając oczy na ten smak. Zanim kelner zabrał talerz, wylizała go, a Alex niemal jęknął na ten widok.

Podano kolejne, główne danie – wołowinę z sosem truflowym i ziemniakami typu fingerling. Alex obojętnie przyjął wyśmienity smak potrawy. Czuł pokusę, by schrupać kobietę siedzącą naprzeciw niego przy stole, która teraz jęczała cichutko z rozkoszy, gdy jadła.

Przeklął w myślach. By ją rozerwać, powrócił do rozmowy:

– Cesare i ja niemal się nie widujemy.

– Ale przecież mieszka tak blisko Wenecji…?

– Często jest z rodziną w Londynie i w Rzymie. Przyjechał na pogrzeb mojej siostry trzy lata temu. I na mój ślub. Prowadzimy bardzo różne style życia.

Spojrzała na niego przeciągle.

– Ale to wciąż twoja rodzina.

– To nic nie znaczy. – Wzruszył ramionami. – To, że ktoś jest rodziną, nie oznacza, że nie może być jednocześnie kimś obcym.

Rosalie zmarszczyła czoło.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Dlaczego?

– Bo to bez sensu. – Dobry nastrój wyparował, z brzękiem upuściła widelec na pusty talerz. – Twój kuzyn mieszka tak blisko Wenecji, a ty się nim nie przejmujesz. Tymczasem moja cioteczna babka mieszka we Francji, po drugiej stronie oceanu, a ja wciąż rozmawiam z nią przez telefon albo piszemy listy. Zrobiłabym wszystko, żeby być blisko niej.

Wszystko! – Pokręciła głową do kelnera, dziękując za talerz serów. – Mam tylko ją!

Wydawała się bliska łez. Alex wyciągnął dłoń i delikatnie położył ją na jej dłoni.

– To nieprawda. Już nie – powiedział niskim głosem i spojrzał na jej brzuch. – Mamy naszego syna.

Poczuł, jak jej ręka drży, gdy uniosła na niego wzrok.

– A co z tobą? – wyszeptała. – Czy będę mieć ciebie?

– Nigdy nie powinienem był cię całować, Rosalie. To był błąd.

– *Madame*, *Monsieur,* deser? Kawa?

Ale żadne z nich już niczego nie chciało, wobec czego kelner szybko odszedł.

Spoglądając w dół, Rosalie skręcała w dłoniach lnianą serwetkę.

– Zastanawiałam się, dlaczego to zrobiłeś. Bo przecież nie mogłeś… – ściszyła głos tak, że był prawie niesłyszalny – mnie pragnąć.

– Mylisz się – powiedział ochryple. – Pragnę cię. Tak jak nigdy nikogo nie pragnąłem. – Ich oczy spotkały się na chwilę. – Ale nie mogę temu ulec. Dla twojego dobra.

Zesztywniała.

– Dla mojego dobra?

– Wybacz mi – wyszeptał. – Nie sądzę, byś mogła oddać mi się fizycznie, nie oddając mi również swojego serca. Pragnęłabyś zobowiązania. Życia pełnego miłości.

Alex zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, czekając na jej odpowiedź. Dlaczego? Czyżby miał nadzieję, że Rosalie zaprzeczy?

– Masz rację – odparła. Zamrugała szybko, próbując się uśmiechnąć. – Myślę, że chcę związku na dobre i na złe.

Wiedział, że właśnie to powie. A jednak czuł niewytłumaczalne rozczarowanie.

– Nie mam ochoty na przygodę na jedną noc – ciągnęła. – Pragnę… czegoś więcej.

– Chcesz miłości.

– Chcę takiego małżeństwa, jakie mieli moi rodzice. Wiem, że to pewnie głupio brzmi. Ale właśnie dlatego czekałam.

– Co masz na myśli? Chyba nie jesteś jakąś nietkniętą dziewicą?

Wpatrzyła się uważnie w biały lniany obrus.

– Tak.

– Co: „tak”? – zapytał zdezorientowany.

– Jestem… – Zarumieniła się, pochyliła głowę i wyszeptała: – Tym, co powiedziałeś. Ja nigdy… – Odwróciła wzrok.

Świat osunął mu się spod stóp.

– Chyba nie mówisz – wychrypiał – że nigdy nie uprawiałaś seksu?

Spoglądając na prawo i lewo, jakby w obawie, że ktoś przy pobliskim stoliku mógłby usłyszeć te słowa, kiwnęła głową.

– Ale nie możesz być dziewicą – wyjąkał. – Jesteś w ciąży.

– Tak. – Musiał wyglądać komicznie, bo patrząc na niego, zaśmiała się smutno. – Trochę się zastanawiałam, dlaczego nikt w klinice płodności nie powstrzymał mnie od zostania surogatką. Myślałam, że po prostu częściej mają takie przypadki. Ale twoja… Chiara musiała im zapłacić, by przymknęli na to oko – powiedziała smętnie. – Chciałam poczekać na prawdziwą miłość, by zaznać intymności tylko z jedną osobą. Na całe życie. Głupie, co?

Serce Alexa biło, jego ciało płonęło. Rosalie była w ciąży. A jednak żaden mężczyzna nigdy jej nie tknął. Nawet on sam. Była dziewicą.

Miała spuszczony wzrok. Bała się, że ją wyśmieje.

– Rosalie. Spójrz na mnie.

W jej oczach lśnił lęk przed jego drwiną, przed zranieniem.

– Masz rację – powiedziała nagle. – To głupie.

Zaczęła podnosić się z krzesła.

Złapał ją za rękę, wiedząc, że nie może pozwolić jej tak odejść.

– Szanuję twój wybór – powiedział cicho.

Jej ramiona lekko się odprężyły, gdy przysiadła z powrotem.

– Naprawdę?

Alex kiwnął głową.

– Myślisz o seksie jak o składowej małżeństwa. Czymś, co powinno się dzielić z jedną osobą.

– Tak.

– Ja też szanuję seks w małżeństwie. To część przysięgi. Dotrzymanie wierności, póki śmierć nas nie rozłączy. To dlatego nie mogłem rozwieść się z Chiarą. I dlatego… chociaż od lat mnie zdradzała i wkrótce po ślubie przestaliśmy razem sypiać, nigdy nie zdradziłem tej przysięgi.

Otworzyła usta.

– Ale… to oznacza, że trwasz w celibacie od…

– Prawie trzech lat. – Alex wstrzymał oddech. Wiedział, jak zareagowaliby na to jego przyjaciele, dlatego nigdy nikomu o tym nie mówił.

Rosalie patrzyła na niego z lekkim przerażeniem. Na chwilę zamknęła oczy, jakby otrzymała ciężki cios. A potem powoli je otworzyła.

– No to już wszystko rozumiem – szepnęła.

I faktycznie zrozumiała.

Odkąd opuścili Mont-Saint-Michel, myślała o swoim pożądaniu jak o czymś oczywistym. Każda kobieta chciałaby takiego potężnego, wspaniałego, niedorzecznie przystojnego mężczyznę jak Alex Falconeri. Ale to, że on jej pragnął, nie miało żadnego sensu.

A jednak przy całej swojej niewinności zauważyła, jak na nią spogląda. A potem ten elektryzujący pocałunek, po którym świat wokół nich zawirował. Gdy Alex wreszcie się odsunął, wiedziała, że jeśli zostaną w jednym przedziale, nie oprze się jego uwodzeniu.

Ale Alex nie próbował jej uwieść. Zachował dystans, zostawił ją samą na noc w osobnym przedziale. Po wczesnym śniadaniu przeszła przez pociąg, witając się z uśmiechniętymi pasażerami. Wszyscy wydawali się szczęśliwi, że tu są – jakby ta wycieczka była spełnieniem wieloletnich marzeń. I nic dziwnego. Mogła sobie tylko wyobrażać, ile to kosztowało.

Tymczasem Alex zaaranżował to na poczekaniu, bo zauważył „Morderstwo w Orient Expressie” w jej torbie…

Udawał zimnego i bezwzględnego, ale w środku dostrzegała przejawy skrywanej dobroci. Chciał się nią zająć, bo nosiła jego dziecko.

Ale tak naprawdę nie pożądał jej – Rosalie Brown z Emmetsville w Kalifornii. Pocałował ją, bo brakowało mu seksu. Nie uprawiał go od lat. Nic dziwnego, że tak na nią spoglądał.

– Co masz na myśli, mówiąc, że rozumiesz? – zapytał.

– To nie mnie pożądasz – wyszeptała, rozglądając się po wagonie restauracyjnym, w którym na szczęście tłumy przybyłych na lunch się przerzedzały. – Jesteś po prostu wyposzczony. Tylko dlatego mnie pocałowałeś. Brakuje ci kobiety, a ja byłam pod ręką.

– Naprawdę tak myślisz? – Przypatrywał jej się z powagą.

– Nie jestem w twoim typie.

– A jaki jest mój typ?

– Blondynka. Chuda i piękna, i arystokratyczna.

– Właśnie opisałaś Chiarę. A ja nigdy jej nie pragnąłem. Nawet w dzień naszego ślubu. Całowanie jej było jak całowanie flądry.

– Więc dlaczego ją poślubiłeś?

– Pochodziliśmy z podobnego środowiska. Myślałem, że małżeństwo będzie udane. A jej rodzina miała winiarnię koło mojej.

– To brzmi jak fuzja przedsiębiorstw.

– I właśnie tym to było. Nie pożądaliśmy się, a ona była zakochana w innym mężczyźnie.

– Więc dlaczego za ciebie wyszła?

– Bo jej ojciec zagroził, że ją wydziedziczy, jeśli zmarnuje swoje życie dla jakiegoś grajka bez grosza przy duszy. A Chiara bardziej od swojego kochanka ceniła posiadanie pieniędzy.

– To obrzydliwe. – Wzdrygnęła się Rosalie. – Gdybym wtedy o tym wiedziała…

– Gdybyś wiedziała… – zgodził się Alex.

– Żałuję, że to dziecko nie zostało poczęte w tradycyjny sposób – powiedziała tęsknie, spoglądając na swój brzuszek. – Żałuję, że nie poczekałam na męża, któremu mogłabym zaufać.

– Mnie możesz zaufać. Przyrzekam, Rosalie. Zawsze będę przy naszym synu. Będę najlepszym ojcem, jakim potrafię.

Wypuściła powietrze. Wiedziała, co znaczy dla niego taka obietnica.

– Dziękuję ci chociaż za to. – Zawahała się. – A co, jeśli pewnego dnia znajdę mężczyznę, którego zapragnę poślubić?

Otworzył szerzej swoje ciemne oczy, a potem lekko się uśmiechnął.

– Proszę cię tylko o to, by był wart mojego syna. I ciebie.

Rosalie wciąż myślała o tych słowach, gdy Orient Express wreszcie wjechał po moście do Wenecji.

Słońce zachodziło, a niebo zdawało się płonąć. Czerwienie i pomarańcze odbijały się w lagunie i w Canal Grande przed dworcem Santa Lucia, gdy tam przybyli.

Alex pomógł Rosalie wyjść po schodkach z pociągu, trzymając ich torby na silnym ramieniu.

– Mój kierowca czeka na zewnątrz.

Rosalie spojrzała na jego potężną sylwetkę w drogo skrojonej koszuli i spodniach. Twarde linie jego szczęki, popołudniowy zarost, wydatne kości policzkowe, czarne oczy, które czasem wydawały się niezgłębione jak noc – wszystko to tworzyło Alexa, największą ze wszystkich tajemnic.

Nie pragnął Chiary, choć była taka piękna… Czy to możliwe, by pragnął Rosalie?

Rozważała to pytanie w milczeniu, gdy jego kierowca – za sterami luksusowej łodzi, a nie samochodu – wiózł ich malowniczymi kanałami.

Gdy podpłynęli do prywatnej przystani na tyłach *palazzo*, Alex pomógł jej wysiąść, a potem przeszli przez bramę do reprezentacyjnych sal *palazzo*. Rosalie nagle uświadomiła sobie, że nie ma znaczenia, czy on naprawdę jej pragnie.

Bo, jak powiedział, ich pocałunek był błędem. Alex nie zamierzał znów się żenić, a jej nie interesował krótki romans. Ich dziecko zasługiwało na stabilny dom.

Alex obrócił się do niej u stóp schodów.

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju.

Poprowadził ją w górę do długiego korytarza, a potem otworzył jedne z drzwi. W środku zobaczyła ogromne łóżko z baldachimem i tonący w kwiatach balkon z widokiem na kanał.

– Może być? – zapytał cicho.

Patrzyła na zabytkowy sekretarzyk, na stojące obok eleganckie krzesło, na półki wypełnione książkami w skórzanych oprawach. Portret jakiejś wyniosłej Kirke w siedemnastowiecznych ubraniach spoglądającej znad marmurowego kominka.

– Kto to?

Wzruszył ramionami.

– Jakaś przodkini. – Otworzył ogromną pustą szafę. – To na twoje ubrania.

– Nie potrzebuję tego wszystkiego.

Alex się uśmiechnął.

– Będziesz potrzebować. Jutro zabieram cię na zakupy. Zaraz po wizycie u lekarza. – Uniósł dłoń, by powstrzymać jej protesty. – Przykro mi, Rosalie, nie przetrwasz w Wenecji z kilkoma letnimi sukienkami i jedną parą sandałów. Za godzinę zjemy kolację w jadalni, a teraz cię zostawię, żebyś mogła się odświeżyć. Mój pokój jest obok, gdybyś mnie potrzebowała. – Zatrzymał się przy drzwiach. – Dziękuję, że tu przyjechałaś.

Jego pełen natężenia wzrok sprawił, że serce zabiło jej szybciej.

– Nie zostawiłeś mi wielkiego wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Alex zabrał Rosalie do najlepszego ginekologa w Wenecji, który specjalnie dla nich zjawił się w swojej klinice dwie godziny wcześniej.

Kiedy Alex po raz pierwszy usłyszał bicie serca dziecka i zobaczył USG, poruszyło go to bardziej, niż się spodziewał. Łzy stanęły mu w oczach. Zwalczył je, zanim Rosalie lub doktor się zorientowali. Ale gdy Rosalie leżała wyciągnięta na kozetce, wpatrzona w obraz USG ich syna, Alex sięgnął po jej dłoń i trzymał ją bardzo mocno.

Poza tym pilnował się, by jej nie dotknąć. To było zbyt niebezpieczne, zbyt kuszące.

Gdy ginekolog stwierdził, że wszystko w porządku i że dziecko przyjdzie na świat na początku sierpnia, Alex zabrał ją na zwiedzanie miasta. Wczesnym rankiem, zanim nadjechały statki wycieczkowe, odkrywali plac Świętego Marka. Oczarowany patrzył, jak Rozalie śmieje się na widok gołębi wzlatujących w niebo.

Po śniadaniu poszli do luksusowych butików i kupili jej i dziecku wszystko, czego mogli potrzebować, i wszystko, na czym spoczął wzrok Rosalie, choćby przez chwilę. Wreszcie Alex uparł się kupić jej suknię balową, „tak na wszelki wypadek”.

– To bez sensu – sprzeciwiła się. – Nie wiem, jak długo zostanę w Wenecji. A po wyjeździe nie będę potrzebować żadnej sukni. Wątpię, czy będę jej potrzebować tutaj.

– Wybierz jakieś suknie albo ja wybiorę je za ciebie. Potem zaciągnę cię do jubilera i zmuszę do wybrania pasujących diamentów.

Wobec tak okropnej groźby, Rosalie posłusznie wybrała fantazyjną suknię balową i sukienkę koktajlową.

– Wybrałam najdroższe sukienki w sklepie – burknęła. – Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

– Bardzo – powiedział.

Po kilku kolejnych sklepach, gdy jego ochroniarz dyskretnie zajął się odesłaniem wszystkich paczek do domu, Alex zwrócił się do niej z uśmiechem:

– Świetnie. Myślę, że dość już wycierpiałaś. Idziemy zwiedzać dalej?

Gdy odkrywali kręte alejki i wąskie zaułki, zabawiał ją opowiadaniem historii miasta, które przed tysiącem lat było republiką – nawet w średniowieczu, gdy wszystkie otaczające je kraje były monarchiami feudalnymi.

Dowiedziała się od Alexa, że doża był przywódcą wybieranym przez radę, że Wenecja została republiką w sześćset dziewięćdziesiątym siódmym roku i jak to się zakończyło – wraz z Napoleonem.

– Wenecję nazywa się *La Serenissima*, dosłownie najspokojniejszą, tymczasem mężczyźni wariowali, próbując ją zdobyć – powiedział niskim głosem, spoglądając na Rosalie – próbując posiąść coś, czego mieć nie mogli.

Spojrzała rozmarzonym wzrokiem.

– Pięknie tu.

– Tak. – Miasto było piękne. Ale gdy tu dorastał, zawsze czuł chłód. Piękno i chłód. Jak w rodzinnym *palazzo*. Jak od Chiary.

Gdy wstąpili na późny lunch do jednej z najwykwintniejszych restauracji w mieście, Rosalie po raz pierwszy zauważyła, że są śledzeni.

Weszli do środka, a ona nerwowo oglądała się za siebie na ludzi, którzy zostali zatrzymani przez mężczyznę przy drzwiach.

– Idą za nami? – wyszeptała.

– Tak – odparł ponuro Alex, gdy prowadzono ich do jego ulubionego stolika.

Ale nawet tu, wewnątrz tej eleganckiej *ristorante*, ukradkiem ich obserwowano. Młoda kobieta z pobliskiego stolika uniosła telefon, by zrobić zdjęcie.

– Dlaczego się na nas gapią? – zapytała Rosalie z zakłopotaniem.

Wzruszył ramionami.

– Ludzie szli za nami, odkąd wyszliśmy z gabinetu lekarza. To normalne.

– Normalne?

Ale rozkoszując się specjalnością lokalu, *spaghetti alla carbonara*, Alex znów spojrzał na rosnący tłum przed oknem – taka liczba gapiów nie była normalna.

Jego ochroniarz przeszedł przez restaurację i szybko wyszeptał mu coś do ucha. Rzucając pieniądze na stół, Alex wstał.

– Jeszcze nie skończyłam – zaprotestowała Rosalie, unosząc widelec z *linguine alle vongole*.

– Musimy iść.

– Dlaczego? Coś jest nie tak? – zapytała oszołomiona, gdy ochroniarz wyprowadził ich tylnym wyjściem.

– Ktoś opublikował nasze zdjęcie w serwisie społecznościowym – powiedział ponuro. – I już podchwyciła je telewizja i internet. Budzimy zainteresowanie.

– Dlaczego?

– Najwyraźniej mieliśmy pikantny romans w trakcie mojego małżeństwa, skutkiem czego zaszłaś w ciążę.

– Ale to nie fair!

– Nie fair? – powtórzył drwiąco, jakby oczekiwanie sprawiedliwości na tym świecie było fantazją, w którą wierzą tylko dzieci i szaleńcy.

W alejce za restauracją drugi ochroniarz wskazał im zacumowaną motorówkę. I już po chwili Lorenzo, kierowca Alexa, gnał przez kanały, lawirując szybko między nimi. Gdy wreszcie znaleźli się w zaciszu dziedzińca *palazzo,* Rosalie odetchnęła z ulgą.

– Nie mogę uwierzyć, że masz z tym ciągle do czynienia.

– Dlatego większość czasu spędzam na wsi.

– Ty, na wsi?

– Jestem rolnikiem. Uprawiam winogrona, robię wino.

– Ale czy nie jesteś milionerem arystokratą?

– Czy słyszałaś kiedyś żart o tym, jaki jest najlepszy sposób, by zrobić mały majątek na robieniu wina? Zaczynać z dużym majątkiem. – Prychnął. – Szczęśliwie, nie muszę zarabiać na życie. – Nie zaznaczył, że już zdobył wielką fortunę, spoczywającą teraz w światowych inwestycjach. – Nie gonię za pieniędzmi. To właśnie lubię w rolnictwie. Słońca, deszczu ani ziemi nie obchodzi mój tytuł. Są autentyczne.

Uniosła wzrok na freski i żyrandol.

– Ale… przecież mieszkasz w tym *palazzo.*

– Chiara tu mieszkała. Lubiła otaczać się przepychem i być blisko swojego kochanka. Ale tak naprawdę nie mieszkałem tu od dzieciństwa. Teraz jestem tu tylko po to, by wszystko poukładać.

– Co masz na myśli? Mnie?

– Mam na myśli wszystkie rzeczy, które wymagają załatwienia po czyjejś śmierci – powiedział bezbarwnie. – Chiara nie zostawiła testamentu. Reszta jej fortuny w całości przypadła mnie jako jej mężowi. Musi się przewracać w grobie. Pojawiły się też inne prawne komplikacje, które należało załatwić. – Przerwał. – Jej kochanek zostawił żonę i dzieci.

– Czekaj… on był żonaty?

Wzruszył ramionami.

– Dlatego Chiara nie chciała tylko rozwodu, ale też mojego majątku. Carraro zasugerował, że nic mniejszego nie skłoni go do zostawienia żony. Nie miał skrupułów, ale chyba właśnie to Chiara w nim lubiła.

Rosalie otworzyła usta ze zdumienia, ale żadne słowa nie przychodziły jej na myśl.

– Muszę jeszcze dokończyć załatwianie paru spraw z prawnikiem i pójść na bal charytatywny imienia Chiary, by nikt nie powiedział, że nie uszanowałem jej pamięci. Ale potem jadę do domu. – Spojrzał na nią, a potem dodał delikatnie: – Ale jeśli ty czujesz się tu jak w domu, to możemy zostać.

– Jak w domu… – Powtórzyła gorzko. – Wenecja jest piękna, ale to nie jest mój dom. – Odwróciła wzrok. – Zadzwoniłam z pociągu do San Francisco, do mojego szefa. Powiedziałam mu, że musi znaleźć nową recepcjonistką. Zostawiłam też wiadomość moim współlokatorkom. Zapłaciłam czynsz do końca miesiąca, ale muszę pojechać po swoje rzeczy.

– Moi ludzie się tym zajmą. Tylko podaj mi adres.

– Dziękuję. – Westchnęła. – Po prostu żałuję, że nie wiem, gdzie będę mieszkać w przyszłości.

– Tutaj ze mną. – Pomyślał, że to powinno być oczywiste.

Rosalie zaśmiała się smutno.

– Mam na myśli: później, po narodzinach dziecka… Chciałabym znaleźć swoje miejsce na świecie. Mój stały dom.

Alex chciał jej powiedzieć, że jej stały dom powinien być przy nim. Ale wiedział, że ona pragnęła czegoś więcej, niż on mógł jej dać.

– Ciężko ci było rzucić pracę i pożegnać się ze współlokatorkami? – zapytał.

– Nie. Ja też nigdy nie czułam się w San Francisco jak w domu.

– A więc gdzie jest twój dom?

Zaśmiała się cicho.

– Chyba w Emmetsville. – Jej twarz posmutniała. – Ale naszej farmy już nie ma. Spłonęła. Widziałam ją, gdy jechałam na pogrzeb rodziców… – Zadrżała. – Nie mogę tam wrócić.

– Dlaczego nie?

Przez chwilę myślał, że nie odpowie. Potem powiedziała, głosem niemal zbyt cichym, by go usłyszeć:

– Bo to moja wina. To z mojej winy zginęli rodzice.

– Jak to możliwe? To był pożar wywołany przez piorun. Chyba nie masz wpływu na zjawiska atmosferyczne?

Odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach.

– Jestem zmęczona. Idę odpocząć. Zobaczymy się na kolacji.

Alex pomyślał, że mógłby ją naciskać, przekonać, że śmierć jej rodziców nie była jej winą. Ale jak mógł to zrobić? On sam o wielu rzeczach nigdy, przenigdy, nie chciałby z nikim dyskutować.

– Dzisiaj mnie nie będzie – powiedział.

Zatrzymała się na schodach.

– No tak, bal charytatywny.

– Tak. Będziesz sama. Maria może ci przygotować, co tylko zapragniesz. Jest świetną kucharką.

Lekko zadrżała.

– A ty będziesz musiał się zmierzyć z tą okropną kobietą i jej znajomkami…

Giulia, przyjaciółka Chiary, była u nich wcześniej, by potwierdzić obecność Alexa na wieczornej gali ku czci jego zmarłej żony. Najpierw próbowała z nim flirtować, a na widok Rosalie stała się uszczypliwa i niedwuznacznie zasugerowała, że nie wierzy, by ich dziecko zostało poczęte przez sztuczne zapłodnienie i za zgodą Chiary.

– Może chcesz, żebym poszła z tobą? W końcu Giulia mnie zaprosiła. Mogę udać, że wzięłam to za dobrą monetę…

– *Cara*, to nie będzie przyjemny wieczór. Nie chcę cię tym obarczać. Zostań tu i spędź spokojnie czas.

– Dobrze. – Wyglądała niepewnie. – A zajrzysz do mnie jeszcze pożegnać się przed wyjściem?

– Oczywiście.

– Martwisz się?

– Ani trochę.

Tak naprawdę Alex myślał o nadchodzącym wieczorze ze sporym lękiem. Na pewno dojdzie do jakiejś sceny, ale nie da im tej satysfakcji – przyjdzie, by nie mogli pomyśleć, że stchórzył.

Spędziwszy popołudnie na rozmowach telefonicznych z prawnikami i zarządcą winnic, Alex wszedł na górę, by przygotować się na bal. Gdy już założył smoking, przystanął pod drzwiami Rosalie. Podniósł dłoń, by zapukać, a potem ją opuścił. Przeszedł się w tę i z powrotem po hallu, aż wreszcie z dłońmi zaciśniętymi przy bokach zszedł po schodach.

Nalał sobie drinka w gabinecie, wychylił go i jeszcze trochę się poprzechadzał.

Pożądanie było niemal nieznośne. Ostatnia rzecz, jakiej mu było trzeba, to wchodzić do jej sypialni.

Jak zdoła mieszkać z nią w jednym domu, oglądać ją na co dzień? Jak wychowa z nią dziecko, wiedząc, że nigdy nie może jej dotknąć ani posiąść?

Zrobił kolejne trzy kroki, całe jego ciało było spięte.

Nie mógł mieć Rosalie, nie rujnując szans na spokojne partnerstwo, wspólne wychowywanie dziecka.

Powinien to sobie wybić z głowy. Zajmie się nią przez kolejne dwa miesiące, a gdy urodzi się dziecko, zaopiekuje się nimi obojgiem.

Ale gdy minie trochę czasu, będzie musiał pozwolić jej odejść. Zawsze będzie ojcem ich dziecka, ale nigdy nie będzie mógł być mężczyzną Rosalie. Nie ma wyboru, tylko pozwolić jej znaleźć męża, który pokocha ją i ich dziecko.

Alex zacisnął dłoń na szklance.

Żałował, że wymyślono miłość. Pożądał Rosalie i, co więcej, lubił ją. Będą mieli razem dziecko. Mogliby się dobrze dogadywać jako partnerzy. Kochankowie. Może nawet – współmałżonkowie.

O ile lepiej byłoby dla dziecka, gdyby wychowywało się w bezpiecznym domu, z rodzicami będącymi małżeństwem, a jednocześnie – przyjaciółmi. Na tyle rozsądnymi, by nigdy się nie zakochać i nigdy nie nienawidzić się nawzajem, by nie krzyczeć ani nie grozić rozwodem.

Gdyby Rosalie nie była tak zafiksowana na miłości…

Zegar dziadka w jego gabinecie zagrał ponury kurant. Pora wyjść. Odstawił pustą szklankę.

– Alex.

Na dźwięk głosu Rosalie wyszedł do foyer.

Stała na schodach, oświetlana światłem zachodzącego słońca, wpadającym przez olbrzymie okno za jej plecami. Jej długie ciemne włosy spływały na nagie ramiona. Różowa satynowa sukienka podkreślała krągłości jej ciała, ciążowy brzuszek i pełne piersi. Na opalonych nogach miała sandały na wysokim obcasie.

Jej uroda go poraziła. Wyglądała jak ciężarna bogini, symbolizująca wszystko, co erotyczne i kobiece.

Gdy zeszła po schodach, nie mógł oderwać od niej wzroku. Pragnął wziąć ją w ramiona, przycisnąć do piersi i wnieść z powrotem na górę.

– Dlaczego się tak ubrałaś? – zapytał.

– Nie mogłam zostawić cię na ich pastwę.

Wpatrywał się w nią, oszołomiony. Chciała go chronić?

Wobec takiego gestu nie wypadało odmawiać.

Poza tym Alex musiał przyznać, że pragnął być blisko niej. Sam jej widok, jej obecność obok niego w jakiś sposób czyniła świat lepszym.

Wziął głęboki wdech i podał jej ramię.

Rosalie położyła na nim dłoń. Nawet ten lekki dotyk sprawił, że Alex zadrżał. Trzy lata – pomyślał. – Prawie trzy lata bez kobiety. A on pragnął tej kobiety bardziej niż jakiejkolwiek innej.

Ona też go pragnęła. Poznał to po tym, jak na niego patrzyła, po drżeniu jej palców zaciskających się na jego ramieniu. Tak łatwo byłoby ją uwieść. Mógłby ją zabrać z powrotem na górę i…

Nie. Nie, do cholery. Nie mógłby. Nie zrobi tego. Rosalie pragnie miłości, małżeństwa. Byłoby niehonorowo z jego strony skusić ją, by zaakceptowała coś poniżej tych marzeń.

Nie mogę dać jej miłości – pomyślał nagle. – Ale małżeństwo?

Na zewnątrz, na dziedzińcu pałacu, otoczył ich ciepły zmierzch. Przeszli przez tylną bramę, gdzie czekał na nich Lorenzo z motorówką. Alex ostrożnie pomógł jej wsiąść do pojazdu. Kierowca włączył silnik i lśniąca łódź ruszyła do przodu, przecinając różowo-fioletowe fale. Wiatr wiał na Rosalie, smagając jej ciemnymi włosami policzek Alexa.

Pomyślał, że to nierozważne – przyjaciele Chiary będą niemili albo wręcz okrutni. Nie powinien jej pozwalać sobie towarzyszyć. Powinien powiedzieć Lorenzowi, żeby zawrócił i zabrał ją z powrotem do *palazzo*.

Ale w zachodzącym weneckim słońcu, gdy Rosalie zwróciła się do niego z oczami jak gwiazdy, coś pękło w jego duszy. Nie mógł jej wypuścić.

Chciał, by była jego. Dziś i na zawsze. Nie tylko jako jego kochanka, ale też jako partnerka, przyjaciółka. Chciał wychować dziecko w stabilnym, trwałym domu. Rosalie miała kochających rodziców, więc pokaże mu, jak dać ich synowi szczęśliwe dzieciństwo.

Pragnął, by była jego żoną. I do diabła z konsekwencjami.

Gdy Rosalie weszła na pomost w pobliżu wielkiego *palazzo*, gdzie miał się odbyć bal charytatywny, z trudem wzięła oddech.

Guilia Zanella wydawała się strasznie złośliwa i wredna, gdy się wczoraj spotkali. Już zaczęła rozsiewać plotki. Ochroniarz Alexa powiedział, że to post Giulii w mediach społecznościowych przyciągnął tłumy przed restaurację i zmusił ich do ucieczki tylnymi drzwiami. Rosalie mogła jedynie sobie wyobrażać, jak ciężki to będzie wieczór – gdy otoczą ją ludzie, którzy kochali zmarłą żonę Alexa i przybyli ją uczcić. Czy wszyscy uwierzą, że Alex był jej niewierny, a Rosalie to kochanka, która rozbiła rodzinę?

Przed pałacem, wokół czerwonego dywanu kłębiły się tłumy. Gdy przechodzili obok paparazzich, ignorowała wykrzykiwane do nich pytania i włoskie słowa, które przypominały wyzwiska, i trzymała głowę wysoko. Odetchnęła z ulgą, gdy weszli do budynku. Ale zbyt szybko się odprężyła, bo w wielkiej sali balowej szybko odkryła, że wpadła z deszczu pod rynnę.

Tłumy gości, głównie młodych i oryginalnie ubranych, odwróciły się, by na nich popatrzeć – niektórzy z wrogością, inni po prostu z ciekawością.

– A więc przyszliście. – Giulia znalazła się nagle przed nimi z perfidnym uśmiechem. – Zaprowadzę was do waszego stolika.

Gdy przechodzili przez tłum, Rosalie patrzyła, jak ludzie podchodzą bliżej i szyderczo zwracają się do Alexa po włosku. Nie patrzono Rosalie w twarz, tylko na jej brzuch. Zacisnęła dłonie. Mogła jedynie nie krzyczeć ani nie uciekać.

Na szyi Alexa pojawił się czerwony rumieniec. Ale nie dał się sprowokować. Odpowiadał spokojnie i zimno.

Giulia dała każdemu rozmówcy mnóstwo czasu, zanim w ślimaczym tempie przeszła z nimi przez salę balową.

– A oto wasz stolik – zaświergotała. – Tylko dla was, zakochani, byście mieli trochę prywatności.

To był stół dla dwóch osób, ale ustawiony bezpośrednio pod podium. Otaczały go dziesięcioosobowe stoły.

Bez słowa komentarza Alex odsunął krzesło. Gdy Rosalie na nim usiadła, Giulia dodała z mściwym uśmiechem:

– Po kolacji, Aleksie, wyjdziesz na scenę i powiesz kilka słów o Chiarze, dobrze?

– Oczywiście – odparł spokojnie. – Przypomnij mi, jak się nazywa twoja organizacja?

– Weneckie Stowarzyszenie Promocji Sztuk Muzycznych. Chiara była ukochaną dobrodziejką.

Jego przystojna twarz pozostała bez wyrazu.

– Jasne.

Alex usiadł naprzeciw Rosalie.

Czując na sobie oczy wszystkich gości, szepnęła:

– Dziwię się, że nie wycelowali w nasz stół reflektorów, by ułatwić ludziom rzucanie w nas pomidorami.

Prychnął cicho, po czym delikatnie położył dłoń na jej dłoni.

– Wszystko w porządku?

– Tak – westchnęła. – Ale to takie niesprawiedliwe! Zachowują się, jakbyś zrobił coś złego, a tak nie było!

– Nie ma sensu z tym walczyć. Moglibyśmy im pokazać raport z kliniki płodności, a i tak nie zmieniliby zdania. Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć. A poza tym… – spojrzał na nią w milczeniu – kto ci powiedział, że życie jest sprawiedliwe?

– Moi rodzice. Mówili, że jeśli zawsze dobrze postępujesz, próbujesz pomagać i być miłym, to ludzie to odwzajemniają.

Alex roześmiał się cicho.

– Mnie czego innego uczono w dzieciństwie.

– Czego?

– Zabij albo zgiń.

– Chyba tak nie myślisz?

Znudzony kelner przyniósł im kolację. Alex uśmiechnął się do Rosalie, ale jego oczy pozostały poważne.

– Nie, oczywiście, że nie. – Spojrzał na talerz z jedzeniem, które wydawało się lichym makaronem z rozgotowanym groszkiem i mdłym

kurczakiem. – A potem wygłoszę przemowę na cześć Chiary.

– Czy naprawdę była taką dobrodziejką muzyki?

– Była dobrodziejką jednego muzyka – powiedział cierpko, upijając łyk czerwonego wina.

Rosalie westchnęła i spojrzała na podium.

– Masz zamiar to powiedzieć?

– Jaki sens miałoby obrażanie zmarłej przed jej przyjaciółmi? – Spojrzał w bok. – Są lepsze sposoby, by ją uhonorować.

– Uhonorować? Przecież ty jej nie cierpiałeś.

– To ona mnie nie cierpiała. Ja nie czułem do niej nic. – Z niewesołym uśmiechem wyszeptał: – Chyba to w niej najbardziej lubiłem.

Dla Rosalie to nie miało sensu. Ale przez resztę wieczoru, gdy patrzyła, jak spokojnie i grzecznie znosi afronty, zachwycała się jego opanowaniem. Mógłby przewrócić stół, krzyczeć i grozić, ale wykazał się powściągliwością. Wydawał się dobrym człowiekiem. I mimo woli pomyślała, że chciałaby, by Alex był jej.

Mieć tak stabilnego, lojalnego, honorowego i miłego męża…

Z zadumy wyrwał ją dopiero głos Giulii – dotąd przemawiała na scenie po włosku, teraz przeszła na angielski:

– Nagrodę odbierze mąż Chiary, *Conte di Rialto*! Który przyszedł tu nawet ze swoją ciężarną przyjaciółką.

Rosalie wstrzymała dech, gdy światło reflektora faktycznie padło na ich mały stół.

– Nie wstydź się, Alekse – zawołała Giulia. – Zapraszam na scenę!

Na sali balowej zapadła cisza, gdy Alex wchodził po schodach na podium. Podszedł do mównicy, oparł na niej swoje szerokie dłonie i spojrzał na tłum.

– Dziękuję – powiedział po angielsku. – Wiem, że Chiara ceniła muzyczną społeczność w Wenecji. Dlatego zdecydowała się tu mieszkać. A ponad wszystko ceniła geniusz Riccarda Carrarosa. Dlatego zdecydowałem, że majątek mojej zmarłej żony powinno się przeznaczyć na wspieranie tutejszych muzyków, a milion euro zostanie przekazany bezpośrednio żonie Carrarosa…

Salę balową ogarnęła wielka wrzawa. Giulia, stojąca za nim, otworzyła usta ze zdumienia, gdy Alex obrócił się i odebrał z jej wiotkich dłoni kryształową „nagrodę”. Uśmiechając się, pocałował ją w policzek, jakby chciał powiedzieć „szach-mat”.

Gdy schodził ze sceny, sytuacja uległa diametralnej zmianie. Ludzie, którzy wcześniej spoglądali z ukosa i syczeli, teraz przepychali się, by energicznie uścisnąć dłoń Alexa, dziękując mu i mówiąc, jaki z niego wspaniały człowiek. Rosalie zastanawiała się, czy w tym wszystkim chodziło tylko o pieniądze.

Gdy Alex wreszcie doszedł do stolika, podał jej dłoń.

– Chodźmy.

Wstając z miejsca, chwyciła jego rękę i pozwoliła mu się poprowadzić przez zatłoczoną salę.

Wyszli z budynku bocznymi drzwiami, gdzie było znacznie spokojniej.

Nad nimi migotały gwiazdy.

Alex nie puścił jej dłoni i szli w ciszy wzdłuż wąskiej weneckiej uliczki.

Kiedy dotarli do pustego mostu przecinającego ciemny kanał, zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Milion euro dla wdowy po Carrarosie?

Wzruszył ramionami.

– Ona była w tym wszystkim niewinna.

– Więc tak po prostu oddajesz pieniądze Chiary?

– Tak.

– A co z jej ziemią, w którą już tyle zainwestowałeś?

– Cóż. To co innego. – Uśmiechnął się. – Ale chcę ją odkupić po cenie rynkowej. I wszystko to trafi do muzyków.

– Odkupujesz coś, co już masz… – Potrząsnęła głową, oszołomiona. – Dlaczego?

– Ponieważ chcę się od niej uwolnić. I tak jest przyzwoicie.

Rosalie poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Doprowadzasz mnie do szału, wiesz? – wykrztusiła. – Dlaczego jesteś taki niesamowity? Dlaczego jesteś uosobieniem wszystkiego, czego kiedykolwiek pragnęłam, wszystkiego, czego nie będę miała?

Odwróciła się, by nie zobaczył jej łez. Alex zatrzymał ją, gwałtownie wciągając w swoje ramiona.

– Ale mnie masz, Rosalie – wyszeptał. – Jeśli mnie chcesz, jestem cały twój…

I łakomie pochylił głowę do jej ust.

Jego pocałunek był namiętny, twardy, pełen desperackiej tęsknoty, w której Rosalie mu zawtórowała, przywierając do niego na oświetlonym księżycem weneckim moście.

Gdy wreszcie się odsunął, powiedział słowa, których nigdy nie spodziewała się od niego usłyszeć:

– Wyjdź za mnie, Rosalie.

Jej usta rozchyliły się w westchnieniu.

– Powiedziałeś, że nigdy więcej się nie ożenisz…

– Nie zamierzałem. – Alex ujął jej policzki w swoje dłonie. – Ale pragnę cię w moim życiu. Nie tylko na jedną noc. Jesteś matką mojego

dziecka. I nie chcę, byś znalazła sobie jakiegoś innego mężczyznę. Chcę, byś była moja. Teraz i na zawsze.

Serce zadrżało jej w piersi.

– Ale… ty mnie nie kochasz.

– Nasze małżeństwo nie będzie jak z bajki lub z poezji. Ale pragnę cię, Rosalie. I wiem, że ty też mnie pragniesz. – Przyciągnął ją bliżej, przyciskając jej dłonie do swojej białej koszuli. – Będziemy do siebie pasować. Razem wychowamy syna. Możemy być szczęśliwi. Będziemy przyjaciółmi. Partnerami. – Pocałował ją w jeden policzek, potem w następny. – Partnerami w życiu. – Przesunął powoli kciukiem po jej dolnej wardze. – W łóżku.

Jej ciało zadrżało pod tym dotykiem.

– Dobrze.

Alex zamrugał i spojrzał na nią.

– Zastanów się dobrze, Rosalie. Nie będę ci śpiewał miłosnych serenad. Nie jestem taki. Czy potrafisz być naprawdę szczęśliwa bez wielkiej, romantycznej miłości? Bo ja podchodzę poważnie do obietnic. Niezależnie, czy małżeństwo jest szczęśliwe czy nie, trzeba w nim wytrwać na zawsze. Nigdy się z tobą nie rozwiodę. Gdy wypowiemy przysięgę, będziemy małżeństwem do końca życia.

Zadrżała, serce jej waliło.

Czy popełniała okropny błąd? Jakaś cząstka jej duszy była przerażona i wołała, żeby zwolnić, zrobić krok w tył, zastanowić się. Ale cała reszta jedynie pragnęła Alexa – za wszelką cenę. I ta część była głośniejsza.

Przez całe życie marzyła o kochającym małżeństwie. To dlatego poleciała do San Francisco – bo nie była gotowa zadowolić się czymś poniżej tych marzeń.

Ale po śmierci rodziców wszystko się zmieniło. Światło w Rosalie zgasło. Nie była już pewna, czy znajdzie taką miłość. Ani że na nią zasługuje.

Ile razy w ubiegłym roku żałowała, że nie poślubiła Cody'ego Kowalskiego, że mu odmówiła, bo pragnęła poczekać na prawdziwą miłość?

Jej rodzice zapłacili za jej egoizm. A jeśli teraz odmówi Alexowi, czy nie ucierpi na tym jej dziecko? Czy nie zasługuje ono na stabilny dom i dwoje mieszkających razem rodziców – nie przez kilka miesięcy, ale na zawsze?

Sama potrzebowała domu, partnera, kochanka i przyjaciela. Powinna przestać marzyć o jakiejś nieosiągalnej gwiazdce z nieba. Czy to, że Alex chce ją poślubić, nie jest wystarczającym cudem? Jak może być tak zachłanna, by pragnąć czegoś więcej?

Nie jest już dzieckiem, by wierzyć w bajki i oczekiwać, że życie będzie sprawiedliwe. Nie potrzebuje miłości. Zresztą i tak by jej nie znalazła.

Wyciągnęła dłoń i musnęła jego szorstką szczękę.

– Wyjdę za ciebie, Aleksie.

Z westchnieniem odwrócił jej dłoń do swoich ust i pocałował ją, sprawiając, że wzdłuż jej kręgosłupa przebiegła elektryczna iskra.

I kiedy Alex wziął ją w ramiona, kiedy pocałował ją na moście w Wenecji, wszystkie jej wątpliwości rozwiały się jak mgła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy tygodnie później Rosalie spoglądała na siebie w dużym lustrze.

Jej suknia ślubna była prostą, długą białą sukienką krojoną ze skosu. Gorset z głębokim wycięciem przytrzymywały cienkie ramiączka. Włosy miała rozpuszczone i zwieńczone długim, przezroczystym, wykończonym koronką welonem, który ciągnął się do ziemi. Wyglądała jak doskonała ciężarna panna młoda.

Poza tym, że jej twarz w lustrze zdradzała przerażenie.

Rosalie tak strasznie żałowała, że nie ma przy niej nikogo, kto powiedziałby jej, że dobrze robi, wychodząc za Alexa. Gdyby tylko mogli tu być jej rodzice albo przyjaciele z dzieciństwa. Ale jedyną osobą, która mogłaby przyjechać, była Odette. Jednak kiedy do niej zadzwoniła, by zaprosić ją na ślub, usłyszała:

– Wesele? Tak szybko? Po co ten pośpiech?

Rosalie nie bardzo mogła jej tłumaczyć, że jej narzeczony odmówił kochania się z nią aż do nocy poślubnej.

„Nie mogę dać ci wszystkiego, ale mogę przynajmniej spełnić to marzenie” – powiedział, a potem pocałował ją tak, że aż zakręciło jej się w głowie.

Zamiast tego powiedziała:

– Chcemy się pobrać, zanim urodzi się dziecko.

– To wtedy przyjadę z wizytą – zapewniła uroczyście Odette.

– Ale dlaczego tyle czekać? Czemu nie przyjedziesz teraz? Alex może wysłać swój odrzutowiec…

– Ale nie może smażyć za mnie omletów ani doglądać restauracji. Nie mogę wyjechać w szczycie sezonu.

– *Tati*, proszę cię – szepnęła Rosalie. – Jesteś mi potrzebna.

Babka cioteczna się zawahała.

– Jesteś pewna co do tego małżeństwa?

– Oczywiście – powiedziała Rosalie z całą pewnością, na jaką była w stanie się zdobyć.

– Więc *bon courage, ma petite*. Zobaczymy się we wrześniu.

Rosalie będzie dziś potrzebować wiele odwagi.

Przez ostatnie trzy tygodnie razem z Alexem załatwiali przedślubne formalności. Odwiedzili konsulat amerykański, spisali umowę przedślubną. W każdej chwili Rosalie na wpół oczekiwała, że zdarzy się coś, co powstrzyma ślub, lub że Alex zmieni zdanie. Ale nic takiego się nie stało.

Przy nim czuła się szczęśliwa. Jej mózg, ciało i serce były odurzone pożądaniem. Ale gdy zostawała sama, czuła w swoim sercu niepewność, przypominając sobie surowe słowa Alexa: „Nasze małżeństwo nie będzie jak z bajki”.

Choć Rosalie powtarzała sobie, że nie jest dzieckiem i nie wierzy w bajki, wciąż myślała o swoich rodzicach i o tym, jak bardzo się kochali. Jej ojciec wczesnym rankiem, zanim wyjechał w pole, zawsze wstawiał kawę dla jej mamy, tak by była gotowa, gdy się obudzi. Matka za to przygotowywała jego ulubiony deser. I co wieczór po kolacji rodzice tańczyli do starego nagrania, razem zmywając naczynia. Tata kręcił mamą wokół małej kuchni, nucąc stare piosenki o miłości. Czasami wyciągali ramiona do Rosalie i wciągali ją w ten krąg miłości.

Serce zabolało ją na to wspomnienie.

„Nie będę ci śpiewał miłosnych serenad” – powiedział Alex.

Patrząc na siebie w lustrze, Rosalie nie mogła złapać tchu.

Czy popełniała najgorszy życiowy błąd?

Rozległo się ciche pukanie do drzwi sypialni.

– *Cara*. – Usłyszała niski głos Alexa, gdy drzwi się uchyliły. – Jesteś gotowa?

Czy była gotowa?

Powtarzała sobie, że postępuje właściwie. Ona i Alex będą dobrymi partnerami i zapewnią swojemu dziecku kochający dom. Nie może być tak samolubna, by upierać się przy romantycznej miłości, wystawiając na szwank przyszłość ich syna. Wzięła głęboki wdech.

– Tak. Wejdź. – Odwróciła się do niego.

Alex otworzył drzwi i westchnął na jej widok.

– Rosalie.

Patrzyła na swojego przyszłego męża stojącego w progu. Był nieziemsko przystojny, ubrany w smoking, który maskował dzikość jego potężnej, muskularnej sylwetki.

Alex odchrząknął i podszedł bliżej, wyciągając czarne aksamitne pudełko. Otworzył je.

– To dla ciebie.

Wyjął piękną diamentową tiarę, która lśniła w porannym świetle.

– Jest w mojej rodzinie od pokoleń. – Odłożył pudełko i ułożył tiarę na jej głowie, wieńcząc nią jej czarne włosy i przezroczysty biały welon. Odsunął się i spojrzał na Rosalie. W jego ciemnych oczach dostrzegała ciepło. – Teraz jest twoja.

Zszokowana Rosalie spojrzała w lustro. Wyglądała jak księżniczka. Dotknęła tiary drżącą dłonią.

– A co… jeśli ją zgubię?

– Jest twoja, więc możesz ją gubić. – Pochylił głowę i powiedział ochryple: – Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną.

Pobiegła do łazienki i przypięła tiarę do włosów. Od tych wszystkich szpilek bolały ją głowa i skronie. Serce wciąż trzepotało jej się w piersiach z lęku przed zobowiązaniem, które miała podjąć.

Życie z diamentami. Ale bez miłości.

Umrze, nigdy nie słysząc od mężczyzny, że ją kocha.

Ale czy to mógł być błąd, skoro pozwoli ich dziecku mieć dwoje rodziców w bezpiecznym domu… na zawsze? Czy to mógłby być błąd, skoro dziś i na zawsze Rosalie będzie spać z Alexem w jednym łóżku?

– *Cara*? – powiedział cicho i podał jej ramię.

Jej spojrzenie padło na stare spinki do mankietów – solidne złoto z wygrawerowanym herbem rodziny Falconerich. Miał szerokie, zmysłowe dłonie, które pragnęła poczuć na swoim ciele. Każdy jego prowokacyjny pocałunek, każda namiętna pieszczota sprawiały, że płonęła. Musiała go poślubić. Musiała.

Podniosła bukiet czerwonych róż i położyła dłoń na jego przedramieniu. Pocałował ją delikatnie w skroń i poprowadził w dół.

Wyszli tylnym wejściem, a potem przez prywatną bramę wychodzącą na kanał. Spodziewała się zobaczyć motorówkę. Ale zamiast tego…

– Gondola? – westchnęła.

Posłał jej zawstydzony uśmiech.

– Motorówka wypłynęła dwadzieścia minut temu na wabika, aby odciągnąć paparazzich. Gondoli używają wyłącznie turyści. Przy odrobinie szczęścia nikt na nas nawet nie spojrzy.

Gdy jego krzepki ochroniarz, przebrany za gondoliera, skierował łódź poprzez kanał, Rosalie patrzyła na Wenecję skąpaną w porannym słońcu. Jasne promienie rozbłyskiwały nad wodą, złocąc brzegi ulic i budynki o pomarańczowo-czerwonych tynkach. Wenecja marzeń.

To niemal tak dobre jak miłosna piosenka – pomyślała Rosalie. Ściskało ją w gardle.

Lekka bryza owiewała jej nagie ramiona, unosiła włosy i welon, a ona kurczowo trzymała swój bukiecik krwistoczerwonych róż.

– *Cara*? – zapytał z niedowierzaniem Alex. – Czy ty płaczesz?

Spojrzała na niego, szybko mrugając. Spróbowała się uśmiechnąć.

– Oczywiście, że płaczę. To nasz ślub.

I najbardziej romantyczny moment w jej życiu. Dla postronnego obserwatora Rosalie wyglądała pewnie jak Kopciuszek, którego przystojny książę zabrał do pałacu.

Ale pośród całego tego piękna, uroku i romantyzmu, wiedziała, co dziś traci – na zawsze.

Gdy dotarli do *palazzo*, w którym odbywały się weneckie śluby cywilne, jej twarz zastygła w uśmiechu.

– Jesteś pewna? – zapytał Alex.

– Tak.

Wewnątrz pałacu byli Collins i Mary, mający zostać ich świadkami. Rosalie z zaskoczeniem zwróciła się do Alexa.

– Nie zaprosiłeś swojego kuzyna, Cesarego?

– Zmieniłem zdanie. – Spojrzał twardo. – Ledwie go znam.

– Ale to rodzina!

Wzruszył ramionami.

– Był na moim ostatnim weselu i w niczym to nie pomogło. Zresztą – zacisnął dłoń na jej dłoni – teraz to ty jesteś moją rodziną.

Więc kamerdyner i kucharka będą jedynymi świadkami ich ślubu…

Czuła, jak pęka jej serce. To dla mojego dziecka – powiedziała sobie, ściskając bukiet. Dla mojego dziecka.

Wzdrygnęła się. Kolec róży, przeoczony przez florystkę, przebił jej skórę.

– Co to? – Alex sięgnął po jej dłoń. Wyjął z kieszeni chusteczkę i starł kroplę krwi z jej palca, a potem uniósł jej dłoń do ust. Poczuła ciepło jego oddechu, muśnięcie zmysłowych ust.

Zadrżała z pożądania.

To właśnie będą mieli zamiast miłości. Wyczekiwanie i żądzę. Gdy ich oczy się spotkały, jej lęk przycichł.

Pożądanie. Alex zacisnął dłoń na jej dłoni i poprowadził ją po schodach. Nie puścił jej, gdy weszli do małego pomieszczenia, w którym czekał na nich urzędnik.

Rosalie ledwie słuchała włoskiej ceremonii i angielskiego tłumaczenia. Nie chciała słyszeć ani rozumieć. Musiała tylko wytrzymać do wieczora.

Później, gdy podpisali papiery, Alex wsunął jej na palec pokaźną diamentową obrączkę. Pocałowali się. Maria i Collins im pogratulowali.

I tak po prostu byli już po ślubie. Jej dylematy przestały mieć znaczenie – była jego żoną. Teraz i na zawsze.

Gdy opuścili budynek i wyszli na słońce, Alex ujął jej lewą dłoń, przytulił ją do swojej potężnej piersi, a ona wstrzymała oddech, gdy na nią spoglądał.

– Cóż, żono – powiedział cicho. – Wracamy do domu?

Zanim Rosalie zdążyła odpowiedzieć, idący za nimi Collins odchrząknął. Alex obejrzał się na kamerdynera.

– Tak?

– Pana podwładni z winnicy przygotowali niespodziankę. Wynajęli pobliską restaurację, by uczcić państwa zaślubiny.

Twarz Alexa skrzywiła się z irytacji.

– Powiedz im, że nie przyjdziemy.

– Oczywiście. – Kamerdyner skłonił głowę. – Chociaż poświęcili na to trochę czasu, *sir*.

– Aleksie – powiedziała Rosalie. Sama też nie mogła się doczekać skonsumowania ich małżeństwa, ale nie mogła sobie wyobrazić zlekceważenia wysiłków jego pracowników. – Nie możemy być tak nieuprzejmi.

Westchnął i wycedził przez zaciśnięte zęby:

– To bardzo miło z ich strony. – Spojrzał na ulicę, gdzie zaczynał formować się tłum z aparatami. – Zdaje się, że świat już nas odnalazł. – Zwrócił się do Collinsa. – Czy przyjęcie jest gdzieś blisko?

– Po drugiej stronie mostu, *signore*. – Collins wskazał palcem.

Szybko przeszli przez wąski most do lokalnej trattorii. Oczekujący na nich pracownicy, porwali Rosalie w objęcia.

– Witamy *Contessę*!

Rosalie spojrzała na Alexa ze zdziwieniem.

– Zostałam hrabiną?

Wziął ją w objęcia.

– Właśnie tak to działa.

Roześmiała się niedowierzająco.

– Farmerka z Emmetsville włoską hrabiną! Jak to możliwe, że dostąpiłam tego szczęścia?

Alex ją pocałował.

– To ja jestem szczęściarzem – powiedział ochrypłym głosem.

Na obiad, przy długich stołach z surowego drewna, podano im tradycyjne weneckie dania, takie jak *caparossoi a scota deo* – gotowane małże z dodatkiem pieprzu i cytryny – i *risi e bisi* – risotto z groszkiem. Alex wzniósł po włosku toast za swoją żonę, a potem przetłumaczył go dla niej na angielski.

Ale Rosalie nie potrzebowała tłumaczenia. Siedząc przy stole trattorii, w otoczeniu nowych przyjaciół, czuła się szczęśliwa, że jest żoną Alexa. Słuchała tembru jego głosu, obserwowała ruchy jego ciała. Jej wzrok zatrzymał się na szerokiej dłoni trzymającej trzon kryształowej lampki. Patrzyła jak zahipnotyzowana na jego usta, gdy mówił i gdy się śmiał. Choć było wczesne popołudnie, na jego szczęce i szyi pojawił się leciutki zarost. Gdy zdjął marynarkę swojego smokingu i podwinął rękawy białej koszuli, jej wzrok przykuły potężne przedramiona, pokryte ciemnymi włoskami.

Ze swoimi szerokimi ramionami i muskularnym ciałem wydawał się zdolny unieść na ramionach konia, a może samochód, a może nawet cały świat…

Spodnie o niskim stanie okalały jego wąską talię. A gdy odwrócił się do kogoś, kto podszedł mu pogratulować, wzrok Rosalie padł na jego pośladki – tak jędrne i kształtne pod materiałem, że zaschło jej w ustach. Choć przyjęcie było urocze, ledwo mogła doczekać się końca…

– Nie sądzisz, *cara*? – powiedział Alex, odwracając się do niej, by włączyć ją do rozmowy z zarządcą posiadłości. Zaczerwieniła się, gdy czekali na odpowiedź.

– Hm, co?

– Mówiłem, że nie chcemy publikować zdjęć z wesela, nawet na kontach społecznościowych winnicy. To prywatna uroczystość. – Zmarszczył brwi, a ona uznała, że jej zachowanie musiało wydawać się dziwne. Potem Alex nagle rozjaśnił się w uśmiechu, jakby dokładnie wiedział, o czym myślała. I jakby mu się to spodobało.

– Jesteś gotowa, *cara*? – zamruczał kilka godzin później, gdy wreszcie wychodzili z trattorii.

Tym razem nie miała wątpliwości. Uniosła na niego wzrok.

– Tak – odparła.

Gdy dotarli do drzwi *palazzo*, Alex porwał ją w ramiona i przeniósł przez próg. Spodziewała się, że natychmiast postawi ją z powrotem, bo w końcu ze swoim ciążowym brzuszkiem nie była chucherkiem. Ale on przeszedł z nią przez foyer i wniósł na górę po schodach, bez wysiłku, jakby trzymał piórko.

Dopiero w jego głównej sypialni, w której nigdy wcześniej nie była, powoli postawił ją na nogi.

Jej wzrok padł na ogromne łoże z baldachimem i nerwowo przygryzła wargę. Miała właśnie doświadczyć, o co ten cały szum, i kochać się z mężczyzną, którego dziecko już nosiła…

Zrobili wszystko na odwrót. Ciąża. Potem ślub. Potem seks. Ostatnią rzeczą powinno być zakochanie się, bo to ono zwykle przychodzi pierwsze. Ale ono nie przyjdzie nigdy.

To jest dość bliskie miłości – pomyślała Rosalie, gdy spoglądał na nią z żarem.

Alex wyciągnął dłoń i powoli zdjął z jej ciemnych włosów tiarę. Gdy zniknęły szpilki, długi przezroczysty biały welon też opadł na podłogę. Rosalie zadrżała.

Obejmując jej twarz dłońmi, pochylił głowę i ją pocałował.

Jego usta parzyły jej usta, poruszając się nieśpiesznie. Przesunął dłońmi wzdłuż jej włosów, głaszcząc ją po plecach. Jej wargi rozchyliły się, gdy pogłębił pocałunek, przejmując dowodzenie, wabiąc jej język swoim językiem.

Powoli rozpiął zamek z tyłu jej sukni. Osunęła się z szelestem jedwabiu, zalśniła na marmurowej podłodze perłowym błyskiem.

Rosalie, za namową sprzedawczyni w sklepie z bielizną, kupiła jedwabny stanik bez ramiączek, który ledwie mieścił jej nabrzmiałe piersi. Pod wydatnym brzuszkiem do jej bioder przywierały dopasowane jedwabne majtki. Koronkowa podwiązka przytrzymywała prześwitujące białe pończochy, co zdaniem sprzedawczyni było niezbędnym dopełnieniem stroju panny młodej.

Rosalie musiała się z tym zgodzić, patrząc na Alexa, tak przytłoczonego zaskoczeniem i pożądaniem, że wyglądał niemal komicznie.

– Co… co to jest? – wydyszał.

– Bielizna. – Zerknęła na niego nieśmiało. – Podoba ci się?

Z cichym pomrukiem chwycił ją w swoje objęcia i zaczął zachłannie całować. Westchnęła i otuliła go ciasno ramionami, przyciągając do siebie.

Zerwał marynarkę i rzucił na podłogę. Następnie rozprawił się z antycznymi spinkami do mankietów. Kiedy rozpiął koszulę, Rosalie położyła ręce na jego nagiej piersi, czując ciepło jego ciała. Koszula spadła na podłogę.

Delikatnie, prawie z czcią Alex położył swoją żonę na łóżku.

A potem przysunął się do niej i pocałował. Powoli, delikatnie pieścił ją dłońmi po całym ciele.

– Nareszcie moja – wyszeptał ochrypłym głosem.

Objęła go, wodząc dłońmi po mięśniach jego pleców, czując siłę bicepsów, gdy ujmował jej pełne piersi poprzez jedwabny stanik. Przesunął kciukiem po jej napiętych, bolesnych sutkach. Odsunął na bok materiał i potarł je palcami. Jej usta rozwarły się w cichym jęku, gdy dotknął jej tam, gdzie nie dotykał jej jeszcze żaden mężczyzna.

Wsunął dłoń pod jej plecy i z łatwością rozpiął biustonosz, który opadł na łóżko jak biała flaga. Alex pochylił głowę i poczuła jego oddech, a potem elektryzujące wargi na swoim sutku. Ssał go z oddaniem, wciągając głęboko w usta. Jęknęła głośno, gdy rozkosz rozlewała się po jej ciele.

Przesunął się do jej drugiej piersi, obejmując ją swoją szeroką dłonią, ściskając ją lekko, gdy wciągał duży, tkliwy sutek głęboko w usta. Znów zajęczała, a on uniósł głowę, by dalej ją całować. Przebiegł dłońmi w dół jej nagich ramion, wzdłuż włosów rozsypanych na poduszce, a potem bardzo delikatnie pogładził jej brzuch.

Rosalie przesuwała dłońmi po konturach jego mocarnej klatki piersiowej, w dół brzucha, do pasa jego spodni. Poczuła jego twardość, napierającą na jej rękę. Alex zamarł.

Podniosła na niego wzrok, cała zarumieniona.

– Ja… nie wiem, co robić.

– Mylisz się, *cara* – powiedział ochryple. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Pocałował jej nagie ramię i wyszeptał w jej skórę:

– Każdy twój dotyk mnie odurza…

Opuszkami palców głaskał lekko jej ramiona i brzuch, przesuwając się w dół, aż do brzegu jej białych majtek. Zatrzymał się tam przez chwilę, po czym kontynuował swój ruch – wzdłuż bioder i ud. Odpiął koronkowe pończochy, a potem zwinął je powoli, najpierw jedną, potem drugą. Rzucił

je na podłogę, pocałował łuk lewej stopy Rosalie, potem prawej. Zadrżała wobec dotyku jego ust w tym wrażliwym miejscu.

Powoli przesuwał się z powrotem w górę jej nóg, całując je, a ona czuła pieszczotę jego ust, ciepło oddechu w zagłębieniu kolan, na delikatnych udach, a potem wyżej…

Odpiął jej biały pas do pończoch i przesunął dłońmi po jedwabnych figach. Potem zsunął je powoli i odrzucił.

W końcu była naga na łóżku. Miała mocno zaciśnięte oczy. Jej oddech przerodził się w krótkie, ostre sapnięcia, gdy Alex odsunął się od niej na chwilę. Poczuła chłód tam, gdzie przed chwilą było jego potężne, rozgrzane ciało.

Potem znów położył się przy niej. Przy swoich gładkich nogach poczuła ruch jego muskularnych nóg, szorstkich od ciemnych włosków, i uświadomiła sobie, że on też jest teraz nagi.

– Rosalie.

Otworzyła oczy. Jego twarda, przystojna twarz spoglądała na nią w zacienionej sypialni.

Mroczne spojrzenie Alexa paliło ją jak ogień. Odgarnął włosy z jej czoła i uśmiechnął się do niej szelmowsko.

– Jesteś moja – szepnął. Pogładził jej pełne piersi, zaciskając palce na jednym z jej napiętych, wrażliwych sutków, i delikatnie popieścił jej brzuch. Pocałował ją w czoło, w powieki. Wyszeptał wprost w jej drżące usta:

– Każda część twojego ciała należy do mnie.

Z namysłem pogłaskała jego nagi tors. Zachwycało ją to, co czuła pod swoją dłonią – mięśnie napięte jak stal pod satyną. Jej dłoń ślizgała się powoli w dół, naśladując jego wcześniejsze ruchy. Przesunęła nią wzdłuż linii ciemnych włosów, która schodziła po jego płaskim brzuchu – coraz

niżej. Przerwała na chwilę, a potem z głębokim wdechem eksplorowała dalej.

Jego wzwód był twardy jak skała. Usłyszała cichy jęk Alexa i zawahała się, po czym popieściła go palcami wzdłuż całej długości – od nasady po bulwiastą końcówkę, na której lśniła pojedyncza perłowa kropla. Z zaciekawieniem objęła go swoją drobną dłonią, a potem przesunęła nią w górę i w dół.

Alex powstrzymał ją zdławionym okrzykiem.

– Co się stało? – zapytała, cofając dłoń. – To nieprzyjemne?

– To zbyt przyjemne. A ja chcę, by to trwało. Chcę, żeby twój pierwszy raz był niesamowity. Chcę, żeby… – przesunął dłonią po jej ciemnych włosach – to była noc, którą zapamiętamy tak, jakby to była noc, w którą poczęliśmy naszego syna.

Pochylił się nad nią i pocałował ją powoli. Jego usta były gorącym aksamitem, jego język splatał się z jej językiem.

Lekko przesunął dłonią w dół jej ciała – musnął jej ramię, potem objął pierś. Gładził po brzuchu i biodrach, a potem, rozsuwając jej uda, sięgnął między nogi. Westchnęła, gdy pogłaskał jej najczulsze miejsce, a potem wsunął w nią palec i poruszył nim.

Przerwał pocałunek, zsunął się w dół i uklęknął na łóżku między jej nogami. Gdy opuścił głowę, poczuła jego ciepły oddech po wewnętrznej stronie ud.

I wtedy jej skosztował.

Rozkosz rozkwitła w jej ciele. To było tak intensywne, że jej biodra zadrżały. Alex trzymał ją, poruszając po niej językiem. Drżenia wstrząsały jej ciałem. Jej plecy wygięły się w łuk, a ona wstrzymywała oddech – z zamkniętymi oczami, z ustami rozchylonymi w cichym jęku.

Lizał ją całą powierzchnią swojego szorstkiego języka, a potem lekko, samym czubkiem, przesuwając nim koliście i miękko jak piórkiem. Jej ciało napięło się i znów wygięło w łuk, gdy eksplodowała z okrzykiem ekstazy.

Ten krzyk wciąż dzwonił jej w uszach, gdy się poruszył. Umieszczając biodra między jej udami, wszedł w nią jednym pchnięciem. Jęknęła, czując go nagle tak głęboko w sobie. Nowa przyjemność narastała w niej, unosząc jeszcze wyżej, aż zakręciło jej się w głowie od intensywnej rozkoszy. Alex znów naparł na nią, poruszając się powoli, tak że wyczuwała każdy jego centymetr. Gdy całkiem ją wypełnił, wznosiła się wyżej i wyżej, a on ujeżdżał ją zapamiętale, aż jej oddech stał się płytkim, desperackim dyszeniem. Zatraciła się w tym doznaniu.

Nie było już nic poza rozkoszą – i poza nim.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alex nigdy wcześniej się tak nie czuł. Nie wiedział, że taka rozkosz w ogóle istnieje.

Wchodząc w nią głęboko, odczuwał to z intensywnością, jakiej nigdy sobie nie wyobrażał. Choć była dziewicą, nie było fizycznych barier, tylko fale rozkoszy, które czuł, gdy się w nią zanurzał.

Miał wrażenie, jakby on też robił to po raz pierwszy.

Gdy doszedł chwilę po niej, jego dusza zadrżała i pękła na tysiąc rozśpiewanych odłamków.

Resztką świadomości zsunął się znad Rosalie i opadł na łóżko. Miał tylko mglistą świadomość, że przytula jej piękne, spocone ciało i przyciąga ją z powrotem do swojej piersi, w plątaninie rąk i nóg, prawie nie wiedząc, gdzie kończy się ona, a gdzie zaczyna on sam. A gdy zrobili to po raz drugi, czuł się wyczerpany jak nigdy, jakby został wyciśnięty do cna. Nie zostało mu nic.

A przynajmniej tak myślał. Bo około dziesięciu minut później, gdy poczuł, jak jej rozkoszne pośladki wtulają się w jego krocze, znów był pobudzony. Nawet jako nastolatek nigdy nie doświadczył czegoś podobnego – tego nieskończonego głodu i pragnienia.

Odsunął jej ciemne włosy i pocałował ją w policzek, potem potarł jej ucho. Skubnął kącik między szyją a ramieniem. Z rozkosznym westchnięciem obróciła się do niego, owinęła ramiona wokół jego szyi i otworzyła oczy. Poczuł jej wspaniałe nagie piersi naciskające na jego

pierś, prące w górę w stronę jego podbródka. Posłuszny ich żądaniom, z uwielbieniem opuścił głowę, biorąc ich cudowny ciężar w swoje dłonie, unosząc sutek do ust. Gdy ją ssał, poczuł, jak miękki, zmysłowy czubek jej piersi twardnieje na jego języku.

Potem zarzucił jej nogę na swoje biodro i wziął ją w tej pozycji, pchając głęboko, wypełniając ją całkowicie. Zaspokajając każdą jej potrzebę. Słyszał, jak sapnęła, po czym chwyciła jego ramiona, naprężając się i pociągając go głębiej. Zacisnął powieki, gdy wypełniała jego zmysły, duszę, wszystkie jego fantazje.

Była jego.

A on – jej.

Następnego ranka, kiedy Alex obudził się we wspaniałej sypialni swojego weneckiego *palazzo*, spojrzał na Rosalie zwiniętą w jego ramionach.

Jak to możliwe, że aż do ich spotkania dotrwała jako dziewica? Wciąż nie rozumiał tego cudu.

Pocałował jej nagie ramię, a ona obróciła się i powiedziała nieśmiało:

– Dzień dobry!

– Dzień dobry. – Jej uśmiech był tak piękny, że aż ścisnęło go w gardle. Pochylił się bardziej i pocałował jej usta, policzki i czoło, mrucząc: – Trudno mi uwierzyć, że jesteś moja, że żaden inny mężczyzna nie ożenił się z tobą wcześniej.

Odwróciła wzrok.

– Już raz mi się ktoś oświadczył. Chłopak, który mieszkał na sąsiedniej farmie. Moi rodzice byli zachwyceni. Ale ja go nie kochałam, więc odmówiłam.

– Rozumiem – powiedział, myśląc o Chiarze i o tym, jak ożenił się z nią dla jej ziem.

– Nie, nie rozumiesz. Nie tylko moi rodzice myśleli, że ja i Cody weźmiemy ślub. Wszyscy w Emmetsville tak myśleli. Chodziliśmy ze sobą w szkole średniej. Powiedział, że mnie kocha. Oświadczył się, ale…

– Ale?

– Nie czułam się tak, jak myślałam, że powinnam. – Odwróciła wzrok. – Moi rodzice byli wstrząśnięci. Wszyscy pytali mnie, jak mogłam mu odmówić, skoro tak mnie kochał. Nie mogłam tego znieść. Więc wyjechałam do San Francisco.

– Zrobiłaś to, co musiałaś – powiedział uprzejmie. Był wdzięczny, że nie poślubiła jakiegoś amerykańskiego farmera. – To było przeznaczenie…

– Nie – wyszeptała. Nagle otarła oczy. – To było samolubstwo. Powinnam tam przy nich być.

– Rosalie…

– Nie – wyłkała. Usiadła na łóżku. – To przeze mnie zginęli moi rodzice. Gdybym zrobiła to, czego wszyscy ode mnie oczekiwali, oni wciąż by żyli.

Jej głos przerodził się w szloch. Siadając na łóżku, Alex bez słowa przyciągnął ją do swej piersi. Gdy płakała, gładził jej włosy i plecy, mrucząc łagodne słowa po włosku. Robił tak, póki nie ustały szlochy i łzy, kapiące na jego nagą skórę.

Przez balkonowe okno słychać było zawodzenie mew, dźwięk motorówki na kanale i szmer głosów. Najwyraźniej turyści wcześnie zaczęli zwiedzanie.

– Jak możesz mówić, że to twoja wina?

– Gdybym tam była, nalegałabym, by moi rodzice wyjechali natychmiast, na pierwszą wzmiankę o pożarze. Zagoniłabym ich do

samochodu i wywiozła z doliny, zanim ogień nabrał tempa i odciął drogę ucieczki. – Ostrym, gwałtownym ruchem wytarła oczy. – Ale mnie tam nie było. Opuściłam ich tylko dlatego, że nie kochałam Cody'ego i… – Odwróciła się. – Byłam samolubna. Potwornie.

Głaszcząc ją po włosach, Alex powiedział łagodnym tonem:

– Dążenie do własnego szczęścia nie czyni z ciebie potwora.

Potrząsnęła dziko głową.

– Beze mnie moi rodzice podjęli złe decyzje, zbyt długo zwlekali. Cody zdołał wydostać swoich rodziców. Oni przeżyli. Moi rodzice… zginęli.

Alex słyszał w jej głosie udrękę.

– To nie była twoja wina.

– Ale…

Pocałował ją w policzki, w czoło.

– Twoi rodzice cię kochali, Rosalie – szepnął. – Nie chcieliby, żebyś cierpiała. Nie zrobiłaś nic złego. To nie była twoja wina.

Trzymał ją w ramionach, dopóki nie poczuł, że się odprężyła. Przycisnęła policzek do jego ramienia. Potem uniosła na niego swoje brązowe oczy, błyszczące od łez.

– Wiesz, jakie to uczucie.

– Ja też straciłem rodzinę. – Nawet w jego własnych uszach zabrzmiało to zimno. – Mój starszy brat i rodzice zginęli w Boże Narodzenie. – Patrząc na łzy wciąż błyszczące w jej oczach, zmusił się do kontynuowania zwierzeń. – Obiecałem przyjechać do domu na święta. Ale nie mogłem zmierzyć się z ich krzykami i awanturami. Więc nie przyjechałem, a wtedy oni zdecydowali się pojechać na narty i roztrzaskali się w górach. – Przerwał. – Na ich pogrzeb jeszcze poleciałem samolotem, ale potem nie mogłem już znieść widoku samolotu. Żadnego. Dużego czy małego. – Odwrócił wzrok. – A jeszcze później ptaki wleciały w silniki samolotu

mojej siostry w Chile. Samolotu, w którym by się nie znalazła, gdyby nie poleciała zamiast mnie do Bostonu.

Gardło miał tak ściśnięte, że nie mógł powiedzieć nic więcej.

– Nic dziwnego, że boisz się latać – mruknęła Rosalie.

– Tak – powiedział cicho. Zastanawiał się, czy ona ma pojęcie, jak wiele kosztowało go to wyznanie. To było coś, czego nigdy wcześniej nie powiedział głośno. – Zgubiłem ich. Wszystkich.

– Ale te katastrofy nie były twoją winą. – Przyłożyła dłoń do jego policzka. – To były wypadki. Tragedie. Dlaczego nie możesz w to uwierzyć?

Patrząc na nią, powiedział cicho:

– A dlaczego ty się obwiniasz o śmierć rodziców?

Przez chwilę patrzyli na siebie, przytulając się.

– Co to za hałas? – zapytała nagle, odwracając się.

Alex zdał sobie sprawę, że ciche buczenie, które usłyszał wcześniej, narasta. Brzmiało jak silnik tramwaju wodnego na pełnym gazie. Wstał z łóżka i spojrzał na mały kanał trzy piętra niżej. Zobaczył kilka łodzi kręcących się w pobliżu prywatnej bramy.

– Paparazzi – powiedział ponuro. – Na łodziach.

– To oni tak hałasują?

Wciąż nagi, podszedł do przeciwległego okna w narożnej sypialni. Patrząc w dół i na prawo, z ledwością dostrzegał skwer, na którym tłoczyli się ludzie z aparatami i reporterzy, jakby dziesięć statków wycieczkowych wyrzuciło wszystkich swoich pasażerów na progu jego *palazzo*. Jakby jego życie było tanią rozrywką dla innych.

– O, nie. – Rosalie stanęła obok niego owinięta w pościel. – Czego od nas chcą?

– Naszej historii – odparł, zaciskając szczękę. – Przepraszam. Śledzą mnie od lat, ale od śmierci Chiary bardzo się to nasiliło. A teraz chcą się czegoś dowiedzieć o tajemniczej kobiecie w ciąży i o naszym weselu… Są bardziej zdeterminowani niż zwykle.

Wydawała się spanikowana.

– Jesteśmy uwięzieni.

– Nie jesteśmy – powiedział stanowczo. – Wyjeżdżamy. I to natychmiast.

I tak się właśnie stało. Cztery godziny później jechali starym niebieskim fiatem, pożyczonym od gospodyni, w stronę jego wiejskiej willi.

Nie było łatwo uciec niezauważenie z pałacu. Musieli nie tylko zaangażować dwóch ochroniarzy Alexa, ale także ich dziewczyny, wysyłając dwie pary symulantów w dwóch różnych motorówkach dla odciągnięcia paparazzich. Godzinę później ich gospodyni i kamerdyner odgrywali teatrzyk cieni w oknie górnej sypialni *palazzo*, by oszukać resztę tłumów, podczas gdy Alex i Rosalie, okryci burymi płaszczami, wymknęli się bocznymi drzwiami.

Ale teraz byli wreszcie wolni. Rosalie odetchnęła radośnie, gdy Alex kluczył po włoskiej wsi.

– To tu – powiedział w końcu.

– Tu? – powtórzyła z podziwem, gdy przejechali przez strzeżoną bramę winnicy. Pod błękitnym niebem jak okiem sięgnąć ciągnęły się rzędy winorośli. – Jest pięknie.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Uśmiechnął się do niej. – Chiara nie cierpiała tego miejsca.

Przed nimi widać było gustowną willę, a w pewnym oddaleniu od niej – budynki gospodarcze winnicy.

Kiedy w końcu zatrzymali się przed domem, Alex pomógł jej wysiąść z samochodu, a tymczasem dwóch uśmiechniętych pracowników, których poznała dzień wcześniej na przyjęciu, zabrało ich torby. Alex wziął Rosalie za rękę i poprowadził do wejścia willi.

– Mój prapradziadek zbudował ten dom dla swojej żony w tysiąc dziewięćset piatym roku. Miał przywoływać romantyzm i dramatyzm osiemnastego wieku, tyle że z nowoczesnymi udogodnieniami, takimi jak kanalizacja. A ja dodałem najnowsze rozwiązania technologiczne, jak choćby panele słoneczne. Jest tu kilka osób, których jeszcze nie poznałaś. Gabriele – zawołał. – Chodź poznać moją żonę.

Kilku starszych mężczyzn w wymiętych ubraniach podeszło i przedstawiło się nieśmiało, dotykając swoich czapek, gdy zwracali się do niej po włosku. Ona mówiła do nich po angielsku, ale jakoś wszyscy dobrze się dogadywali.

Spojrzała na Alexa, jej oczy lśniły. Była tak piękna w swojej białej letniej sukience i żółtej apaszce na włosach, że impulsywnie wziął ją w ramiona i pocałował.

Gdy wreszcie się od niej oderwał, zobaczył, jak jego pracownicy spoglądają po sobie z uniesionymi brwiami. Najwyraźniej sądzili, że ich szef postradał rozum. Ale nie obchodziło go to.

Rosalie patrzyła na niego zarumieniona. Uczucia malujące się w jej brązowych oczach przeszyły jego serce. Czuł, jak w odpowiedzi na nie w jego duszy rozpala się błyskawica, ale odepchnął te emocje. To było tylko pożądanie, nic więcej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lato mijało szybko w Veneto, jednym z największych rejonów uprawy winorośli we Włoszech, rywalizującym z najsłynniejszymi regionami Toskanią i Chianti. Czerwiec przerodził się w lipiec, potem w sierpień, a pogoda była nieprzerwanie słoneczna i gorąca; w złotym słońcu przy brzęczeniu pszczół dojrzewały winne grona.

Z każdym dniem Rosalie czuła się bardziej zrelaksowana. Tak jak obiecał Alex, nikt im tu nie przeszkadzał. Żadni paparazzi, żadni turyści. Jej mąż codziennie zakładał robocze ubrania – dżinsy i T-shirt – i pracował ramię w ramię ze swoimi pracownikami.

Pierwszego dnia, kiedy Rosalie pojawiła się u jego boku, by wraz z nim pójść na obchód, ubrana w ciążowe ogrodniczki i biały T-shirt, z włosami związanymi w kucyk i gotowa do pracy, był bardzo zdziwiony.

– Zapomniałeś, że jestem dziewczyną z farmy – powiedziała z uśmiechem, zadowolona, że dla odmiany ona go zaskoczyła.

Dziewięć miesięcy wcześniej, kiedy poczęła dziecko w ramach macierzyństwa zastępczego w San Francisco, nigdy, przenigdy nie wyobrażała sobie tak wspaniałego życia w przyszłości. Myślała wtedy, że zawsze będzie samotna i pogrążona w żałobie. Nawet jej się nie śniło, że może być tak szczęśliwa.

Teraz, gdy trójkołową ciężarówką *piaggio* podjechali na skraj posiadłości, osłoniła oczy dłonią przed słońcem i poczuła, jak całe jej ciało odpręża się pod ciepłym przyćmionym światłem.

Zapomniała, jak bardzo jej tego brakuje – bycia na roli. Przypominało jej to dzieciństwo, dom, czasy sprzed…

Rosalie zdążyła zobaczyć, dokąd zmierza ta myśl, i zdusić ją, zanim dosięgła jej serca.

Nie. Nie zamierzała już więcej myśleć o przeszłości, tylko o przyszłości. Lada dzień należało spodziewać się ich dziecka…

Nagle Alex zmarszczył brwi i przechylił głowę.

– Czy powinnaś tyle chodzić?

– Raczej dreptać – westchnęła.

Podszedł bliżej i wciągnął ją w swoje objęcia.

– Wyglądasz przepięknie.

Rosalie pozwoliła mu się przytulić, przyjmując jego pocieszenie i ciepło. Była już trzy dni po terminie. Poród miał się odbyć w pobliskim małym prywatnym szpitalu, do którego za wyśrubowaną stawkę zwabili na ten czas jej lekarkę z Wenecji. Badała ją teraz codziennie. Jeśli wkrótce Rosalie nie zacznie rodzić, konieczne może się okazać wywołanie porodu, co nie brzmiało zbyt zabawnie. Choć, prawdę mówiąc, temat porodu w ogóle nie wydawał jej się zabawny. Poza finałem – gdy wreszcie będzie mogła trzymać dziecko w ramionach.

Odsuwając się, posłała mężowi smętny uśmiech.

– Chodzenie mi służy. A doktor Rossi powiedziała, że ćwiczenia mogą pomóc wywołać poród.

Unosząc brew, Alex spojrzał na nią chytrze.

– Zasugerowała też inne rzeczy, które mogą pomóc.

Parsknęła śmiechem.

– Chyba nie myślisz o…

Ujął jej twarz w dłonie, namiętnie opuścił usta na jej usta i objął ją czule. Gdy wreszcie przerwali pocałunek, spojrzała w zdumieniu na jego wspaniałą twarz.

Złociło ją ciepłe światło słońca, a on wyglądał tak przystojnie i spoglądał na nią niemal jakby…

Jakby…

Nie. Rosalie nie może sobie pozwolić, by w to uwierzyć. Sama myśl o tym wywołała szarpnięcie głęboko w jej brzuchu.

– Wróćmy do willi – wyszeptał Alex, przesuwając sugestywnie dłonią w dół jej pleców.

– W środku dnia?

– Czemu nie?

– Gabriele i cała reszta będą zszokowani, jak…

Ale gdy się obróciła, by przejść wzdłuż winorośli, znów poczuła mocne szarpnięcie, które powtórzyło się chwilę później. U dołu jej pleców promieniował ból, który ignorowała przez cały dzień. Nagle zrozumiała, czym był. Zatrzymała się pomiędzy rzędami winorośli i obróciła do Alexa z szeroko otwartymi oczami, przytrzymując swój brzuch.

Spojrzał na jej twarz i nie musiała nic mówić. Podbiegł do niej i porwał ją w ramiona.

– Mogę chodzić – powiedziała, ale był nieubłagany.

– Nie, *cara*. Pozwól mi pomóc tam, gdzie mogę pomóc.

Rosalie pomyślała o nadchodzącym porodzie i przeraziła ją myśl o nieznanym, o bólu, o wszystkim, przez co będzie musiała przejść, zanim weźmie w ramiona swoje dziecko.

– Obiecaj, że ze mną zostaniesz.

– Obiecuję.

Patrząc w oczy męża, trzymana w jego spokojnych, potężnych ramionach, już się nie bała.

Alex właśnie był świadkiem cudu.

Siedząc w prywatnym apartamencie małego, nowoczesnego szpitala w podziwie patrzył na swoje nowo narodzone dziecko.

Było malutkie. Takie malutkie. Patrzył na miniaturowe paluszki. Dla formalności zorganizował test DNA. Całkowicie ufał Rosalie, ale chciał się upewnić, że klinika w Kalifornii nie popełniła jakiegoś błędu. Ale teraz w tej jeszcze pomarszczonej twarzyczce noworodka widział odbicie własnych zdjęć z dzieciństwa.

Od tak dawna marzył o potomku, który przedłuży rodowe nazwisko. A teraz w końcu się to stało. Miał dziedzica.

I nie tylko dziedzica. To było żywe, najprawdziwsze dziecko. Gdy spoglądał na swojego syna, serce waliło mu jak młotem.

Od dwudziestu minut siedział w miękkim fotelu bez koszuli, bo gdy niemowlę zaczęło płakać, pielęgniarka zaleciła Alexowi, by uspokoił je poprzez kontakt fizyczny. Przyciśnięty do ciepłej piersi ojca, okryty kocem, noworodek szybko się uspokoił, a potem zasnął.

Alex spojrzał na swoją żonę, która spała w łóżku. Pomyślał o wszystkim, przez co przeszła, zanim urodziła. O bólu i strachu. To była długa noc.

Był pod wrażeniem jej odwagi i siły. Nie wiedział, czy sam zniósłby to, co ona.

A teraz w pokoju było cicho. Jego żona i syn spali. Ich równe i ciche oddechy były najsłodszą muzyką, jaką kiedykolwiek słyszał.

W ogóle to lato było najlepszym okresem jego życia. Nigdy nie wyobrażał sobie, że małżeństwo może być tak… szczęśliwe. I to nie tylko

nocą, gdy rozpalali się nawzajem, ale także w ciągu dnia. Rosalie stała się jego towarzyszką i przyjaciółką. Jego prawdziwą partnerką.

Gdy trzymał swojego nowo narodzonego syna, którego nazwali Oliver Ernst Falconeri po ojcu Rosalie, Alex spoglądał na śpiącą żonę. A w jego sercu kotłowały się tak silne emocje, że niemal nie mógł ich znieść.

Było ich zbyt wiele, a jego serce biło szybciej i szybciej. Nie powinien tak bardzo się przejmować, ale miał tyle do stracenia.

Tak wiele może się przydarzyć temu malutkiemu, kruchemu niemowlęciu, tej czułej żonie. Jak mógłby zapobiec wszelkim możliwym katastrofom, jak zapewnić im bezpieczeństwo?

Nikt nie jest bezpieczny – niezależnie od wieku i bogactwa. Nawet ci, którzy są kochani, którzy są dobrzy. Wystarczy spojrzeć na jego rodziców, brata i siostrę. Na rodziców Rosalie. Bezpieczeństwa nie da się zagwarantować. Może stracić Rosalie. Mogą stracić dziecko.

Alex poczuł nagle zawroty głowy. Wziął głęboki wdech, próbując opanować szalone łomotanie serca.

Nie mógł pozwolić, by coś im się stało. Musi temu wszystkiemu sprostać, musi się opanować i być twardy. Silny – jak ze stali.

Nie może pozwolić, by emocje wzięły górę, zostawiając mu lęk i słabość, i świadomość, że jego żona i dziecko w każdej chwili mogą mu zostać odebrani. Że mogą umrzeć. Lub odejść.

Mężczyzna znaczy tyle, co jego siła i obietnice. A Alex musi chronić swoją rodzinę – i siebie.

Musi pozostać silny i trzymać swoje uczucia na łańcuchach ze stali, bo tylko tak zapewni bezpieczeństwo żonie i synkowi.

Wziął głęboki wdech, zmuszając swe serce, by oziębło.

Jedynym sposobem na to, by kochać swoją rodzinę… było nie pozwolić sobie na żadne uczucia wobec niej.

Przez pierwsze kilka tygodni po urodzeniu Olivera dni i noce zlewały się Rosalie w jedno pasmo przebudzeni i zaśnięć.

Była okropnie zmęczona. Sutki miała obolałe od karmienia, a ramiona drętwiały jej od trzymania noworodka godzinami w tej samej pozycji, gdy spał, a ona bała się go obudzić.

– Powinniśmy zatrudnić nianię – powiedział Alex i powtarzał to wiele razy. – Przynajmniej na noc.

Ale Rosalie odmówiła. To było jej dziecko i zasługiwało na całą jej uwagę i miłość. Nosiła je całymi godzinami – dlatego, że płakało, gdy je odkładała, a także dlatego, że tego chciała. Tuliła jego ciepłe, malutkie ciałko do piersi i wdychała jego zapach.

Narodziny Olivera całkowicie zmieniły jej życie. I to pod wieloma względami.

Poród był trudny, zwłaszcza że zmuszona była obyć się bez znieczulenia zewnątrzoponowego. Przez wiele godzin znosiła najgorszy fizyczny ból swojego życia. Nie wiedziała, jak by przez to przeszła, gdyby nie mogła trzymać dłoni Alexa. „Jestem tu, *cara* – mruczał cicho – Jestem”.

Gdy wreszcie było po wszystkim, wyczerpana przytuliła swojego noworodka, a potem zasnęła. A gdy się obudziła, dostrzegła Alexa trzymającego dziecko.

I to w tej chwili, pogrzebanej pod lawiną emocji, Rosalie zrozumiała nagle, co naprawdę czuje.

Jest zakochana w swoim mężu.

Przez całe lato zaprzeczała rosnącemu w niej uczuciu. Byli zaledwie partnerami – w winnicy i jako przyszli rodzice. Owszem, Alex co noc doprowadzał ją do drżącego, pełnego westchnień zaspokojenia.

Ale to nie znaczyło, że byli zakochani. Mimo że stał się jej najlepszym przyjacielem, osobą, którą całowała, zanim zasnęła, która sprawiała, że

uśmiechała się, otwierając oczy każdego ranka. Mężczyzną, z którym pragnęła spędzać czas, rozmawiać. Ale to nie znaczyło, że go kochała. Oczywiście, że nie.

Ale kiedy zobaczyła, jak tuli ich dziecko, jej serce po prostu eksplodowało. I nie mogła dłużej zaprzeczać temu uczuciu.

Kochała Alexa.

Przerażało ją to i próbowała nie myśleć, jaki to może mieć wpływ na ich przyszłość. Miłość nigdy nie stanowiła części ich umowy. Właściwie, żeniąc się z nią, ostrzegał, że miłość nie wchodzi w grę. Ani rozwód.

Gdy opuścili szpital i wrócili do willi, czuła niemal ulgę, że w tych wczesnych dniach macierzyństwa nie miała czasu o tym myśleć.

Ale teraz, gdy Oliver miał prawie dwa miesiące, powoli wynurzała się z mgły. Jej mózg znów zaczynał funkcjonować i musiała zmierzyć się z prawdą na temat swojej miłości.

Ale bała się tego.

Ponieważ po raz pierwszy dostrzegła też, że od narodzin Olivera jej mąż stopniowo stawał się coraz bardziej zdystansowany i spędzał z nimi bardzo mało czasu. Nigdy nie zgłaszał się do opieki nad dzieckiem. Po tym cudownym popołudniu w szpitalu, gdy kołysał je na swojej nagiej piersi, prawie nie brał go na ręce.

Wyglądało to niemal tak, jakby celowo starał się ją odepchnąć. Jakby wiedział, że się w nim zakochała.

Ale nie mógł wiedzieć. To musiał być zbieg okoliczności. Gdy sama była zajęta, absolutnie skupiona na dziecku, wymęczona i ledwie żywa, nie prosiła go o pomoc. A on też, szczerze mówiąc, pozostawał bardzo zajęty – przy zbiorach. Jako że nie chciał odejść od tradycyjnej metody ręcznego zbioru, winobranie było bardzo pracochłonne. A on sam pracował najciężej

ze wszystkich, od świtu do nocy, zbierając najpierw białe, a potem czerwone odmiany winogron.

To był intensywny, stresujący czas i pewnie dlatego wydawał się taki odległy, niemal wrogi, gdy tylko Rosalie próbowała z nim porozmawiać. Nie była w stanie powiedzieć mu o ostatniej ofercie kupna jej farmy, którą otrzymała od korporacyjnej amerykańskiej winiarni.

Jeśli naprawdę miała nie wracać do Kalifornii, powinna raczej sprzedać tę ziemię, niż płacić za nią podatki i pozostawiać ją odłogiem. Ale za każdym razem, gdy próbowała się zmusić do przyjęcia sowitej oferty, nie mogła. Nie mogła sama się z tym zmierzyć.

Tyle że Alex nigdy z nią nie rozmawiał. Odkąd urodziło się dziecko, ani razu nie zjedli razem posiłku. Starała się nie brać tego do siebie, ale stawało się to coraz trudniejsze. Zwłaszcza że już się nie kochali; spędzali osobno nie tylko dnie, ale i noce.

Początkowo po ciężkim porodzie i wyczerpaniu z braku snu, seks był ostatnią rzeczą, o jakiej myślała. Nawet przeniosła się z ich sypialni na łóżko polowe w pokoju dziecka. Wciąż budziła się wraz z nim i wydawało jej się okrutne przerywać też sen Alexa. W końcu on nie mógł uciąć sobie drzemki z dzieckiem w ciągu dnia.

Ale teraz Rosalie miała więcej snu i była po kontroli lekarskiej – nic nie stało na przeszkodzie, by mogła wrócić do małżeńskiego pożycia. Tyle że wciąż spędzała noce sama w pokoju dziecięcym.

Gdy Odette, która przyjechała trzy dni wcześniej, zobaczyła jej pojedyncze polowe łóżko, zapytała:

– Jesteś teraz samotną matką, *ma petite*?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Więc dlaczego śpisz sama?

Rosalie zarumieniła się.

– Byłam zajęta i on także…

Odette zmrużyła oczy, po czym drwiąco pokręciła głową.

– Musisz to zmienić, Rosalie.

– Nie wiem jak.

– Po prostu wracaj do jego łóżka.

– Ja… – Przełykając ciężko, przyznała cicho: – Nie jestem pewna, czy on mnie tam chce.

– No to powinnaś się dowiedzieć.

Dowiedzieć, jasne. To powinna być najprostsza rzecz na świecie. Wystarczyło spytać męża, czy nadal jej pragnie.

Ale bała się, że już zna odpowiedź.

– Nie mogę – wyszeptała.

– Kiedy utkniesz, Rosalie, jedynym sposobem, żeby pójść naprzód, jest coś zmienić. Podejmij ryzyko. Bądź odważna.

Idąc korytarzem willi z dzieckiem na rękach, Rosalie rozmyślała. „Bądź odważna” – łatwo powiedzieć. Jak mogła po prostu wgramolić się z powrotem mężowi do łóżka, skoro przez dwa miesiące jej nie dotknął? Skoro ledwie się do siebie odzywali?

Ale dziś wieczorem przynajmniej skończy się winobranie, *vendemmia*. O zmierzchu pracownicy będą świętować przy ognisku, ucztując i pijąc zeszłoroczne wino.

Może mogłaby znaleźć sposób, by…

– *Contessa*, telefon do pani męża – zawołała niespokojnie gospodyni.

– Jest w terenie…

– *Si*, ale ten pan mówi, że *Conte* nie odpowiada na jego telefony, a to pilne. Czy mogłaby pani z nim porozmawiać, *per favore*? – Gdy Rosalie się zawahała, gospodyni dodała: – Mówi, że jest jego kuzynem.

– Kuzynem! – Rosalie pojaśniała. – Oczywiście. Porozmawiam z nim!

Odebrała telefon w kuchni. Cesare Falconeri nie wydawał się zaskoczony, gdy Rosalie przedstawiła się jako żona Alexa.

– Tak – odpowiedział. – Moja żona mówiła, że Alex się ożenił. Czytała o was w internecie. I podobno macie dziecko.

– Tak. – Uśmiechnęła się do swojego synka. – Nazywa się Oliver.

– W przyszłym tygodniu wyjeżdżamy do Londynu i wrócimy dopiero na wiosnę. Moja żona sugeruje, że powinniśmy was odwiedzić i podrzucić wam prezent ślubny.

– Nie musieliście robić nam prezentu – powiedziała zawstydzona. – Przepraszam, że nie zaprosiliśmy was na ślub…

– Nie musisz się tłumaczyć. Ale chcielibyśmy was teraz zobaczyć. Przez ostatnich kilka dni wysyłałem kuzynowi wiadomości, ale nie odpowiadał.

– Alex był zajęty winobraniem – powiedziała ze skrępowaniem.

– Och, tak, oczywiście. Zapomniałem. Może to nie jest dobry moment. Moglibyście odwiedzić nas zimą w Londynie… – W jego głosie brzmiało powątpiewanie. Rosalie też nie mogła sobie wyobrazić Alexa podróżującego do Anglii, skoro nie pofatygował się odwiedzać go na miejscu. – Albo może zorganizujemy jakieś spotkanie na wiosnę? Do tego czasu urodzi się nasze czwarte dziecko…

– Czwarte! – zawołała, zdumiona.

– Chciałbym, żeby pozostała trójka poznała swojego nowego kuzyna. O tobie i Aleksie nie wspominając.

– Twoje dzieci nigdy nie poznały Alexa? To niedorzeczne! – Spojrzała na swoje własne dziecko; miało tak małą rodzinę….

„Podejmij ryzyko. Bądź odważna”.

– Mam pomysł – powiedziała. – Dzisiaj jest ostatni dzień zbiorów, a my urządzamy ognisko ze wszystkimi pracownikami. Może do nas dołączycie?

– Czy na pewno Alex chciałby, żebyśmy przyjechali?

– Oczywiście, jestem pewna – skłamała stanowczo. – Poza tym to duża impreza! Przyjedźcie, proszę, o ósmej, jeśli to dla was nie za późno.

– Wspaniale. Dopilnujemy, żeby dzieci wcześniej się zdrzemnęły. *Grazie mille*, Rosalie.

Z uśmiechem Rosalie położyła dziecko na drzemkę i wzięła długi, gorący prysznic. Później spojrzała na siebie w lustrze. Odette miała rację. Już wstąpiło w nią trochę nadziei. Musiała tylko być wystarczająco odważna, by dokonać pewnych zmian. Jak trudne to mogło być?

Zamiast zwykłych dżinsów i T-shirtu wyjęła z szafki czerwoną sukienkę, której nigdy jeszcze nie nosiła. To była miękka dzianina zakrywająca te kilka ciążowych kilogramów, jakie zostały jej do zrzucenia, a jednocześnie ładnie podkreślająca jej krągłości. Włosy, zamiast wiązać w kucyka, rozpuściła i wyszczotkowała, aż zaczęły lśnić.

Dziś wieczorem wszystko się zmieni. Spotkają się jako rodzina. Ona i Alex w końcu ponownie nawiążą łączność. Teraz, kiedy skończyły się zbiory, jej mąż obudzi się z transu. Weźmie ją w ramiona i pocałuje. I wszystko dobrze się potoczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ognisko oświetlało jesienną noc, podczas gdy wino płynęło z dębowych beczek, a stoły uginały się pod ogromnymi misami makaronów, *antipasto* i świeżo pieczonego chleba oraz pysznych deserów. Śmiech przebiegał przez grupki pracowników farmy, winiarni i domu, wszystkich zebranych na radosnym świętowaniu obfitego winobrania. *Vendemmia* przypadła wcześnie w tym roku, pod koniec września, po upalnym lecie.

Rosalie denerwowała się, gdy Cesare – a właściwie: książę Cesare – i Emma oraz troje ich dzieci przybyli wcześniej tego wieczora przed willę. Alex wciąż był w polu; nie miał pojęcia, że zaprosiła jego kuzyna z rodziną.

Kiedy wreszcie ich poznała, odkryła, że Cesare to wysoki brunet po czterdziestce, przystojny urodą Falconerich, z siwymi pasemkami na skroni. Jego amerykańska żona była śliczna i miła, może po trzydziestce. Natychmiast mocno przytuliła Rosalie i ośmieliła ją swoim ciepłym uśmiechem.

– Więc ty jesteś Rosalie! Jak miło cię wreszcie poznać. A to twoje dziecko?

– Oliver – odpowiedziała, trzymając blisko ziewającego maluszka. – Ma prawie dwa miesiące.

– Słodki. – Emma pogłaskała ciemne kępki jego włosów. Potem spojrzała na własne potomstwo z figlarnym uśmiechem. – A to nasze małe potwory: Sam… – Wskazała ręką ośmiolatka studiującego stojące na półkach biblioteczki oprawione w skórę książki. – Elena. – Tak nazywała

się nadąsana dziewczynka, energicznie waląca starszego brata pluszowym misiem. – I Hayes. – Maluch, który gorączkowo pociągał za T-shirty starszego rodzeństwa. Emma położyła rękę na brzuchu. – A tego aniołka spodziewamy się wiosną przyszłego roku.

Rosalie spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Jak sobie radzisz z taką gromadką?

Uśmiechając się do dzieci, Emma obejrzała się czule na swojego przystojnego męża.

– Mam pomocnika.

Cesare podszedł do żony, wziął ją w ramiona i czule pocałował.

– Najszczęśliwszego pomocnika pod słońcem.

Sposób, w jaki Cesare patrzył na żonę…

Rosalie poczuła nagle, jak ściska ją w gardle.

– Chodźcie – powiedziała w końcu. – Alex powinien już być na zewnątrz. Impreza właśnie się zaczęła. Będzie zaskoczony na wasz widok.

– Zaskoczony? – Cesare uniósł ciemne brwi.

– Uradowany – poprawiła się szybko Rosalie.

Alex był zaskoczony, owszem. Ale nie był uradowany.

Ciemne oczy jej męża rozszerzyły się na widok Rosalie w czerwonej sukience. Rozciągnął zmysłowe usta w uśmiechu i ruszył w jej stronę.

A potem dostrzegł Cesarego z Emmą i dziećmi. Po jego minie Rosalie zrozumiała z mrożącą krew w żyłach pewnością, że popełniła straszliwy błąd.

– Zobacz, kto przyjechał z wizytą – powiedziała niemrawo.

– Widzę. – Alex spojrzał na nią, a potem na swojego kuzyna. – Jak to się stało?

Niemal wyzywająco uniosła podbródek.

– Zaprosiłam ich.

– Ach!

– Wydawało mi się, że to już najwyższy czas, by nasze dzieci się spotkały.

– Oczywiście. – Alex wyciągnął dłoń do kuzyna i zapytał go, co słychać, takim tonem, jakby od ich ostatniego spotkania minęło ledwie parę dni, a nie lat. Potem uprzejmie wyciągnął dłoń do Emmy, która odsunęła ją i mocno go przytuliła.

– Dobrze cię znów widzieć. Przykro mi, że… – Odsuwając się, Emma dokończyła niezręcznie: – Tak wiele nas ominęło.

Rosalie pomyślała, że to prawda – ominął ich ślub, a przez wszystkie te miesiące nigdy nawet ze sobą nie rozmawiali.

Po obowiązkowych powitaniach ich dzieci odbiegły, by bliżej przyjrzeć się ognisku.

– Uważajcie, nie odchodźcie za daleko – zawołała za nimi Emma.

– Więc… co u ciebie, Aleksie? – zapytał Cesare.

– W porządku – uciął.

Trzy pary oczu zwróciły się ku niemu w zdumieniu.

Alex dodał grzecznie:

– Zbiory udały się znakomicie. Grad nie wyrządził żadnych szkód.

– To dobrze – Cesare odchrząknął. – Nasza sieć hoteli też prężnie działa, a teraz udostępniamy prywatne stancje dla tych, którzy preferują inne formy luksusowego zakwaterowania.

Zapadła cisza. Obie żony spojrzały po sobie z niepokojem.

– Muszę nakarmić Olivera i położyć go do łóżka – powiedziała Rosalie. – Za chwilę wrócę…

– Muszę dopilnować dzieciaków – podchwyciła Emma i zostawiły mężów samych.

Ale czterdzieści minut później, po tym, jak Rosalie ułożyła swoje śpiące dziecko w łóżeczku, zostawiając Odette z elektroniczną nianią, zastała mężczyzn po przeciwnych stronach ogniska.

– Pokłóciliście się? – zapytała Alexa. Odwrócił się do niej, czerwony błysk ognia odbijał się w jego ciemnych oczach.

– Nie powinnaś była ich tu zapraszać.

– To twoja rodzina – powiedziała uparcie.

– Tak jak mówiłem wcześniej: to, że są rodziną, nie znaczy, że nie są obcy.

– To niedorzeczne. – Kiedy nie odpowiedział, zapytała: – Dlaczego jesteś taki nieuprzejmy?

– Jeśli jestem nieuprzejmy, to twoja wina – odpowiedział chłodno. – Nigdy ich tu nie zapraszałem. Ty to zrobiłaś. Więc możesz ich zabawiać. A teraz, wybacz, mam robotę.

I Alex zostawił ją, udając się przez pole w stronę winiarni.

Rosalie spędziła następną godzinę, rozmawiając z jego pracownikami, dziękując im za ciężką pracę i próbując zabawiać Falconerich, tak by nie zauważyli niewiarygodnej nieuprzejmości Alexa. Impreza zaczęła przycichać, gdy na wpół pijani ludzie wracali do wsi lub do kwater personelu za willą. W końcu Cesare powiedział do Rosalie:

– Dziękujemy za zaproszenie. Musimy już jechać.

Wszystkie dzieci ziewały, a maluch Hayes płakał, pocieszany przez matkę, która sama wyglądała na zmęczoną.

Patrząc na nich, Rosalie też poczuła, że zbiera jej się na płacz. Ten wieczór nie potoczył się tak, jak powinien.

Emma podeszła do nich, trzymając dwulatka na biodrze.

– Dziękuję, Rosalie. Świetnie się bawiliśmy.

– Przecież wiem, że nie – powiedziała Rosalie, wycierając oczy. – Przepraszam. Nie wiem, dlaczego Alex…

– Cóż, przynajmniej fajnie było spotkać się z tobą i z dzieckiem – zapewniła Emma.

– A ja mogłem spędzić ten wieczór z tobą. – Cesare spojrzał na swoją ciemnowłosą żonę. – Każda chwila z tobą to czysta przyjemność.

– Każda? – spytała przekornie Emma, spoglądając na zmęczonego malucha i kłócące się dzieci.

– Tak. Każda. – Przyciągnął ją bliżej, a potem pocałował delikatnie w usta.

Rosalie widziała miłość w ich oczach. Było oczywiste, że za sobą szaleją, nawet przy tylu dzieciach i po wielu latach małżeństwa.

Serce jej się ściskało, gdy patrzyła, jak odjeżdżają. Sama oddałaby wszystko, by jej mąż patrzył na nią z taką miłością w oczach.

Ale tak nie było. Przez ostatnie dwa miesiące ledwie ją zauważał.

A jej serce tęskniło za tym, co mieli Emma i Cesare. Właśnie tego pragnęła. Dużej, hałaśliwej rodziny. Pełnego miłości małżeństwa. To właśnie było szczęście.

Pragnęła tego tak bardzo, że serce ją bolało i puchło, tak że nie czuła nic poza bólem. Sama była bólem.

I nagle wyraźnie dotarła do niej prawda słów ciotecznej babki: jedynym sposobem, by wszystko zmienić, jest zaryzykować wszystko. Zebrać się na odwagę i powiedzieć prawdę płynącą z serca.

Gdy z ogniska został już tylko tlący się żar, Rosalie podeszła do męża, który je dogaszał. Położyła dłoń na jego ramieniu, a on spojrzał na nią

chłodno.

– Co się naprawdę dzieje? – zapytała cicho.

– Cesarego i mnie nic nie łączy. Nie ma powodu, byśmy się przyjaźnili.

– A co z nami? Czy jest jakiś powód, byśmy się przyjaźnili?

Zmarszczył brwi i wyprostował się, wciąż trzymając ogrodowego węża.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. Jesteśmy małżeństwem.

– Tak. Małżeństwem. – Wzięła głęboki wdech i zmusiła się do odwagi. – Brakuje mi ciebie, Aleksie. Rozmów z tobą, spania przy tobie i całej tej reszty. Co się z nami stało?

Przez chwilę jego ciemne oczy wydawały się spłoszone. Potem zacisnął szczękę i spojrzał w bok.

– Nic.

„Podejmij ryzyko. Bądź odważna”.

– Cóż, we mnie coś się zmieniło. – Wzięła głęboki wdech. – Kocham cię, Aleksie.

Alex patrzył na nią wstrząśnięty.

Jego ciało przeszedł dreszcz, a właściwie wstrząs sejsmiczny, od którego zadrżało mu serce.

Rosalie go kochała? Jak mogła go kochać?

Kolana się pod nim ugięły. Zrobił krok w tył. Nie był godzien jej miłości, nie będzie potrafił jej odwzajemnić.

– Rosalie – zaczął ochryple. Potem przerwał.

– Tak?

Widok pięknej twarzy żony zwróconej do niego z taką nadzieją i taką odwagą doprowadzał go do mdłości. Nie chciał jej zranić. Był to jeden z powodów, dla których zachowywał dystans. Musiał ją chronić.

I chronić siebie. Nie mógł osłabnąć – ani teraz, ani nigdy.

Patrząc na gasnący żar ogniska, Alex poczuł, jak wzrasta w nim rozpacz. Nie mógł jej kochać. Musiał być twardy i silny, by dotrzymać obietnicy i ich ochronić.

Ale jak mógł to powiedzieć, nie raniąc jej?

Rosalie czekała w udręczonym, pełnym nadziei milczeniu. Ale powoli wyraz jej twarzy się zmienił. Dostrzegł jej rozczarowanie. I ból.

Wkrótce jej miłość zmieni się w nienawiść, niszcząc ich małżeństwo i życie ich dziecka…

Ogarnął go strach. Przeczuwał, że tak się stanie, gdy tylko zobaczył dziś rodzinę Cesarego. Jego daleki kuzyn zatracił się w odgrywaniu mdląco-słodkiej roli oddanego męża. Ale ten świat marzeń, który stworzył ze swoją żoną, nie przetrwa. Wkrótce – albo może już, za zamkniętymi drzwiami – małżeństwo Cesarego przerodzi się w krzyki i oskarżenia. A cenę za to zapłacą dzieci, które będą cierpieć przez miłość rodziców. Tak jak cierpi każdy, kto uwierzy, że romantyczna miłość może trwać.

– Kocham cię – powtórzyła Rosalie bezradnie.

Alex przygarbił się, spojrzał na swoje dłonie. Popiół ogniska przestał się tlić, ale dla pewności przycisnął go butem.

A potem odwrócił się w milczeniu i odszedł do stodoły z wężem, by zakręcić wodę. Wziął głęboki wdech. Przyciskając ręce do boków, poszedł do Rosalie, która była już przy willi. Odwróciła się, trzęsła się, gdy ją zatrzymał.

– Przepraszam, *cara* – powiedział cicho. – Ja po prostu nie jestem do tego stworzony.

Twarz zaczęła jej drżeć, a potem wzięła głęboki wdech.

– Mogę być cierpliwa. Mogę dać ci czas…

– Nie – rzucił porywczo Alex. – To się nie zdarzy.

– Mogę poczekać. – Podeszła i objęła go. Zesztywniał, jego serce zabiło mocno, gdy poczuł jej miękkie ciało przy swoim. Stając na palcach, przycisnęła policzek do jego policzka i szepnęła: – Kocham cię.

Za każdym razem, gdy wypowiadała te słowa, odczuwał to jak cios w pierś.

Odsunął się od niej prawie ze złością.

– Przestań, Rosalie. Powiedziałem ci na samym początku, że nie mogę. A ty i tak zgodziłaś się mnie poślubić. Zgodziłaś się!

– Wiem. – Zamknęła oczy.

Zobaczył pojedynczą łzę spływającą po jej policzku, usłyszał drżenie jej głosu. Zablokował swoje emocje.

– Podjęłaś decyzję. – Jego głos był twardy. – Nie możesz teraz do tego wracać ani prosić o więcej, niż mogę dać. To niesprawiedliwe.

Spoglądając na niego, spróbowała się uśmiechnąć.

– Czy to nie ty mi powiedziałeś, że życie jest niesprawiedliwe?

Mimo imponującej urody wyglądała żałośnie. Błagając go o miłość. Nienawidził siebie.

– Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz – powiedział chłodno.

W jej oczach zgasło światło. Nie mógł tego znieść. Porwał ją w ramiona, szukając jej spojrzenia.

– Mogę dać ci wszystko, czego tylko zapragniesz, Rosalie. Diamenty. Jachty. Pałace. Więcej dzieci. – Ujął jej policzek i spojrzał na nią żarliwie. – Możemy być wystarczająco szczęśliwi. Jeśli tylko pozwolisz nam…

Nachylił się do jej ust, desperacko próbując wypalić jej miłość, zmiażdżyć ją na proch, zmienić w popiół. Zostawić tylko namiętność. To była jedyna rzecz, która nigdy ich nie zawiodła.

Chciał jej udowodnić, że małżeństwo bez miłości nie oznacza braku seksu i że może być bardzo przyjemne. Próbował ją zwabić, zmusić, by zapłonęła tym samym ogniem. Jak zawsze.

Ale po raz pierwszy jej usta pod jego ustami pozostawały bez życia. Ogarnął go ból, nad którym nie mógł zapanować. Oderwał się od niej.

– Nie mogę kochać ciebie ani nikogo innego! – krzyczał sfrustrowany w ciemnościach. – Dlaczego nie możesz tego zaakceptować?

– Akceptuję – odparła martwo.

– Dlaczego nie możesz być szczęśliwa, tak jak wcześniej?

– Ponieważ… – odwróciła wzrok – chcę czegoś więcej.

Alex patrzył na nią bez słowa.

– Wiem, że się boisz – szepnęła. – Ja też.

– Nie wiesz, o co prosisz.

– Wiem, jakie jest ryzyko. Jakie są koszty…

Słowa pełne wściekłości cisnęły mu się na usta. Chciał wykorzystać swój zwykły mechanizm obronny, być sarkastycznym, zimnym, by stworzyć dystans. Ale spojrzał na nią i przypomniał sobie jej ból związany ze śmiercią rodziców.

Powiedział cicho:

– Miłość nie trwa wiecznie. Prowadzi tylko do złości, kłótni i nienawiści.

– Mówisz o Chiarze?

– Nigdy jej nie kochałem, więc była bezpieczna. Ale moi rodzice ciągle krzyczeli i się kłócili. U wszystkich, których znałem, przebiegało to tak samo. Cesare i jego żona mogą się wydawać szczęśliwi, ale u nich też tak to się skończy. Miłość zawsze kończy się nienawiścią lub śmiercią.

Złapała go za rękę.

– Masz rację. Życie kończy się śmiercią. Nienawiść jest opcjonalna. Tak jak miłość. Ale jeśli się ich boimy, to co nam zostaje? Czy to nie tak, jakbyśmy zabijali się sami za życia?

Przez chwilę Alex czuł magnetyczne przyciąganie Rosalie, moc jej emocjonalnej tęsknoty. Wystarczyło się temu poddać. Wystarczyło ulec…

Ale jeśli zacznie mu zależeć, jeśli się odsłoni, trzydzieści pięć lat tłumionych emocji może pochłonąć go całego, pociągnąć w dół.

Odwrócił wzrok.

– Nie mogę być taki jak ty. Może ty możesz tak kochać, ale ja nie. Nie potrafię, nie nauczyłem się tego.

– To nieprawda. Gdybyś tylko…

– Nie mogę – przerwał jej Alex. – Przepraszam. – Wypuścił powietrze, a potem spojrzał na nią i powtórzył: – Przepraszam.

– Dobrze. – Spróbowała się uśmiechnąć, choć w jej oczach lśniły łzy. – Spróbuję bez tego żyć.

Alex patrzył na jej piękną, choć żałosną twarz.

Czy mogła żyć bez miłości? Czy mógł jej na to pozwolić?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Stałaś się popychadłem, *ma chérie*.

Następnego ranka Rosalie zastała w kuchni samą Odette. Ciotka podała jej filiżankę kawy doprawioną cukrem i śmietanką. Ale kiedy Rosalie odetchnęła z wdzięcznością i upiła pierwszy łyk, Odette wypowiedziała te słowa, które paliły jej serce.

Przełykając ciężko, spojrzała na swoje dziecko wesoło gaworzące na jej rękach.

– Nie jestem popychadłem – zaprzeczyła.

Odette potrząsnęła głową.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś na wzmocnienie. Zrobię ci omlet. – Wyciągnęła miedzianą patelnię, wbiła jajka i dodała pozostałe składniki, a potem powiedziała: – Wczoraj w nocy miałam otwarte okno w pokoju.

– Co usłyszałaś?

– Usłyszałam, jak moja ukochana wnuczka cioteczna błaga męża o miłość i pokornie przyjmuje odmowę.

Rosalie zarumieniła się, odstawiła filiżankę i spytała:

– A co jeszcze mogę zrobić? Alex ma rację. Od samego początku powiedział mi, że mnie nie pokocha.

– To dlaczego go poślubiłaś?

– Sama mi kazałaś!

– Powiedziałam, że dziecko potrzebuje stabilnego domu, a nie, że masz go poślubić. – Odette popatrzyła na Oliviera z jego pucołowatymi policzkami i wesołym usposobieniem. – Chcesz, żeby twoje dziecko dorastało w przekonaniu, że brak uczuć i obojętność to coś normalnego w małżeństwie?

– Nie mogę zmusić Alexa, żeby mnie pokochał. Więc co mi pozostaje? Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz – powtórzyła jego słowa.

– *Oui*, pościeliłaś sobie. Ale możesz zmienić prześcieradło. Możesz spać na sofie albo nie spać wcale. Masz wiele możliwości. – Jej ciemne oczy błysnęły spod krzaczastych brwi, gdy położyła przed nią gorący omlet na talerzu z chińskiej porcelany. – Ale to, czego nie wolno ci robić, to spać na łóżku polowym w pokoju dziecka, akceptując małżeństwo bez seksu lub oddając się mężowi bez miłości.

– On nigdy się ze mną nie rozwiedzie.

– Kto mówi o rozwodzie? – Przechyliła głowę. – Mówiłaś, że otrzymałaś kolejną ofertę za swoją ziemię w Sonomie…

– Tak – mruknęła, jedząc. Myśl o sprzedaży rodzinnego dziedzictwa wciąż napawała ją niechęcią. Ale ziemia nie powinna leżeć odłogiem. – Czekają na odpowiedź. Muszę coś postanowić.

– Jedź do domu – nakazała jej stanowczo Odette.

– Do Kalifornii?

Momentalnie ogarnął ją zimny lęk, wywołując zawroty głowy.

Odette położyła pomarszczoną dłoń na jej dłoni i powiedziała bardzo łagodnie:

– Już czas.

Jak na nią był to nietypowy przejaw sentymentalizmu, o którym Rosalie wciąż myślała dwie godziny później – po tym, jak zgodnie z planem szofer zabrał Odette rolls-royce’em do Francji.

Czy mogła wrócić do domu? Wreszcie stawić temu czoło?

Ostatni raz była w Emmetsville na pogrzebie swoich rodziców. Próbowała wymazać to ze swej pamięci. Zapach popiołu w powietrzu. Zasmucone twarze oglądane przez łzy. Szlochy. Okropny łomot ziemi uderzającej w wieka trumien. I to okropne poczucie winy.

Gdy dziecko zdrzemnęło się wczesnym popołudniem, Rosalie weszła do pustego gabinetu. Usiadła przy biurku z ciemnego drewna i wyjęła laptop z jego dolnej półki. Otworzyła go i ponownie przeczytała mejl od kalifornijskiej spółki. Powinna po prostu przyjąć ich propozycję. Wysłaliby czek do Włoch, a ona nigdy nie musiałaby tam wracać. Mierzyć się ze swoim strachem.

Jej palce zawisły nad klawiaturą.

Alex wszedł do gabinetu.

– Gdzie byłaś? Ja… – Wtedy zobaczył jej wylęknioną twarz. – Coś nie tak?

Spojrzała na niego z bijącym sercem.

– Muszę jechać do domu.

– Tu jest twój dom.

Pokręciła głową.

– Otrzymałam kolejną ofertę za ziemię moich rodziców.

– No i?

– Za długo zwlekałam z decyzją.

– Nie musisz nic robić.

– Muszę – wyszeptała. Gardło ściskała jej gula. Wyjrzała przez okno na piękną włoską wieś. – Tym, czym jest dla ciebie ta winnica, dla mnie jest nasza farma. Moja rodzina mieszkała tam przez sto lat. A Wildemer właśnie zaoferowało mi za nią fortunę.

– Wildemer! – Skrzywił się, słysząc nazwę jednej z największych winnic na świecie. – Nie sprzedawaj im ziemi. Nie potrzebujesz pieniędzy. – Przerwał. – Sugerowałbym, żebyśmy sami zbudowali tam winnicę, ale trudno byłoby mi nadzorować winnicę w Kalifornii, podróżując statkiem i pociągiem.

– Oczywiście. – Ale nagle, Rosalie pożałowała, że nie mogą tego zrobić. Gdyby Alex był przy niej, mogłaby stawić czoło wszystkiemu. Ponownie wysadzić pola, uprawiać je i wszystko odbudować. – Skoro nigdy nie zamierzam tam wracać, muszę to sprzedać. Zostawienie farmy w ruinie byłoby nie w porządku wobec miasta i pamięci moich rodziców. – Znów spojrzała na komputer i wyprostowała ramiona. – Muszę tam jechać.

– Do Kalifornii?

– Zbyt długo przed tym uciekałam. Muszę stawić temu czoło, ze względu na dziecko. Jeśli nie potrafię być odważna, jak mam tego nauczyć Oliviera?

Alex patrzył na nią dziwnie.

Rosalie przełknęła ślinę.

– Czy zechcesz… – zawahała się, a następnie dokończyła śpiesznie: – Pojechać ze mną?

Gdyby pojechał z nią, nie byłaby taka przestraszona, łatwiej byłoby jej przez to przejść.

Odwracając się, jej mąż powiedział cicho:

– Nie mogę.

– Moglibyśmy popłynąć statkiem.

Jego twarz była jak kamień.

– Nie, Rosalie.

Jej serce pękło, gdy zniknęła ostatnia nadzieja.

– W ogóle cię to nie obchodzi, prawda?

Nie spojrzał jej w oczy. Pomyślała o jego wcześniejszych słowach: „To, że ktoś jest rodziną, nie oznacza, że nie może być jednocześnie kimś obcym”. Faktycznie tak uważał.

Rosalie była teraz jego rodziną. Była jego żoną, ale dla Alexa na zawsze pozostanie obca.

Alex nie mógł znieść bólu malującego się w jej oczach.

„W ogóle cię to nie obchodzi, prawda?”.

Gdyby tylko wiedziała!

Odkąd urodził się ich syn, robił wszystko, by trzymać się z dala od Rosalie – nie tylko emocjonalnie, ale też fizycznie. Bał się, że jeśli będą się kochać, ulegnie. Rozklei się.

Jeśli podda się tej słabości, tym uczuciom, to jak obroni się przed dziesiątkami lat tłamszonego bólu, który ledwie powstrzymywał? Skończy, szlochając w jakimś kącie, całkiem bezużyteczny dla kogokolwiek, a teraz potrzebował być silny dla swojej żony i dziecka.

Więc próbował pozostawać opanowany, chłodny jak lód. Starał się dotrzymać obietnicy i zająć się Rosalie i ich synem.

Zrobił wszystko, co mógł, by ją uszczęśliwić. Ale ostatniej nocy, gdy wręcz błagała o jego miłość, uświadomił sobie, jak kompletnie zawiódł.

Prosiła o jego czas i uwagę, a on odmówił. Prosiła o jego miłość, a on odmówił. Wreszcie dziś poprosiła go, by pojechał z nią do Kalifornii. By był jej wsparciem. To była dość prosta prośba do spełnienia. Powinna być prosta.

Ale nawet tego nie mógł zrobić.

Rosalie liczyła na jego siłę i ochronę. Nie mógł jej pokazać, że jest znacznie mniej odważny i silny niż ona.

Miał tylko swoje słowo. Wszyscy z jego rodziny umarli – przez niego. Bo Alex złamał dane im słowo.

Ale teraz nagle zdał sobie sprawę, że Chiara umarła, bo dotrzymał słowa.

Co to znaczyło? Przesunął dłonią po czole, w głowie mu zawirowało. A potem nagle już wiedział.

Nie da się ich uchronić. Nieważne, co zrobi, zniszczy każdego, kto za bardzo się zbliży.

Rosalie i dziecko będą się mieć lepiej bez niego.

To była zimna, okrutna myśl. Lecz choć napełniła go rozpaczą, nie mógł sprzeciwiać się prawdzie.

Przez cały ten czas był zdeterminowany, by dotrzymać swoich obietnic, by uratować swoją złamaną duszę. Ale żył złudzeniami.

– Jedź do Kalifornii – powiedział ochryple. – I nie wracaj.

Zamrugała, wstając powoli zza biurka.

– Co?

Nic nie było dla Alexa ważniejsze niż śluby i honor. Ale jeśli zmusi ją do pozostania w tym małżeństwie, to wcześniej czy później zrujnuje życie jej i dziecku.

Nie mógł być takim potworem.

– Mój odrzutowiec natychmiast zabierze cię do Kalifornii.

Nie mogła wiedzieć, jak wiele go to kosztuje zgoda na to, by ona i dziecko wsiedli do samolotu.

Ale przecież Chiara zginęła w samochodzie. To nie środki transportu rujnują ludziom życie, tylko on.

– Co masz na myśli? Chodziło mi o kilka dni. Przyjedziesz do nas do Kalifornii?

– Nie. – Musi pozwolić jej odejść.

– Nie rozumiem…

– Nie chcę, żebyś tu wracała. Ani ty, ani dziecko. – Alex wziął głęboki wdech. Patrząc prosto w jej ciepłe, kochające oczy, powiedział bezbarwnym głosem: – Chcę rozwodu.

Rosalie wzdrygnęła się. Nie sądziła, że Alex kiedykolwiek powie coś takiego. Mężczyzna, który odmawiał rozwodu swojej pierwszej żonie, mimo jej rażących zdrad, chciał się rozwieść z Rosalie, która go wspierała i kochała?

Zatoczyła się w tył, jakby jej świat się zawalił. Myślała, że ich małżeństwo to jedyna rzecz, na którą może liczyć. Bez względu na wszystko.

– A co z twoim „w małżeństwie trzeba wytrwać na zawsze”? – wykrztusiła.

– Zmieniłem zdanie – powiedział beznamiętnie.

Rosalie ledwie mogła oddychać.

– Nie chcę rozwodu.

– Szkoda. Bo ja tak.

Nie będzie go błagać. Dość już zrobiła wczorajszej nocy. Nie zamierzała…

– Proszę, Alex – usłyszała swój cichy głos. – Bez względu na problemy, możemy przez to przejść. Musimy zostać razem…

Jego ciemne oczy patrzyły na wskroś niej, jakby była kimś obcym.

– Nie mogę być tym, kogo potrzebujesz.

– Tylko spróbuj. – Czuła, że zaraz zatopi się we łzach. – Możemy pójść na terapię. Możemy…

– Nie.

– Ludzie się zmieniają. Spójrz tylko, co teraz robię. To, czego boję się najbardziej. Jadę do domu.

– Tak. Ty tak.

– Proszę, nie każ mi robić tego samej. – Nie chodziło jej tylko o podróż do Kalifornii. – Jedź z nami.

Odsunął się, zaciskając ręce, a potem pokręcił głową.

– Lepiej wam będzie beze mnie.

Rosalie nie chciała rozwodu. Choć była ostatnio nieszczęśliwa, nie planowała rezygnować ze swojego małżeństwa.

Ale nie miała wyboru, skoro był tak zdeterminowany.

Myślała, że to ją zabije.

Bo nie chciała mierzyć się z rzeczywistością. Chciała mieć nadzieję. Wierzyć.

Chciała, żeby ją kochał.

Stojąc w cieniu gabinetu, zaśmiała się płaczliwie. Miałby ją kochać? Tak nisko ją cenił, że był gotów po raz pierwszy w życiu złamać dane słowo tylko po to, by zakończyć ich małżeństwo!

A więc nie było dla niej nadziei.

– W porządku – szepnęła Rosalie.

Na te słowa Alex odwrócił wzrok, zaciskając szczękę.

Łzy płynęły jej po twarzy, gdy ostatni raz spoglądała na swojego męża.

– Na zawsze pozostałabym twoją żoną – powiedziała.

– Wiem – wyszeptał. Wziął głęboki wdech i objął jej policzki dłońmi. – Dlatego pozwalam ci odejść.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W chwili, gdy drzwi się zamknęły za Rosalie i jego synem, w willi zapadła cisza. Taka cisza, jakiej nie było w żadnym domu.

Alex nie mógł patrzeć, jak Rosalie się pakuje. Godzinę później jego kierowca zabrał ją i dziecko na lotnisko w pobliżu Wenecji, gdzie czekał na nich jego samolot.

Teraz Alex siedział w gabinecie i udawał, że pisze mejle i czyta biznesowe raporty. Ale nie rozumiał tego, co czyta. Myślami był przy żonie, w kółko przypominał sobie wyraz jej twarzy, gdy zażądał rozwodu.

„Kocham cię". „Na zawsze pozostałabym twoją żoną".

Wyszedł z gabinetu. Przechodząc koło biblioteki, dostrzegł ciemny cień na drewnianej podłodze.

Czyżby któraś z zabawek Olivera? Marszcząc brwi, wszedł do środka. Rzeczywiście była to dziecięca zabawka – pluszowy miś, ale nigdy wcześniej go nie widział, nie należał do jego syna. Więc do kogo?

I wtedy sobie przypomniał.

– Twoja żona zasługuje na lepsze traktowanie, Aleksie – powiedział mu zeszłego wieczoru Cesare, gdy znaleźli się sami przy ognisku. – Stać cię na więcej.

Alex sam już to wiedział, choć desperacko próbował tego nie dostrzegać, więc słowa kuzyna go zdenerwowały.

– A twoje małżeństwo nie przetrwa – podjął gorzki kontratak. – Twoje dzieci zobaczą, jak rodzina się rozpada. Jak łamiesz swoje przysięgi.

– Mylisz się. Prędzej wyrwałbym sobie serce z piersi, niż zdradził tych, których kocham.

Teraz Alex spojrzał na pluszowego misia. Zastanawiał się, do którego z dzieci Cesarego należy. Jutro każe go odesłać nad Lago di Como.

Ale kiedy miał go odłożyć, coś go powstrzymało.

Przez chwilę jego serce waliło, gdy stał w zimnej ciszy pociemniałej willi. Ściskało go w gardle.

Sam go odwiezie. Dlaczego nie? Czy ma dziś coś lepszego do roboty?

Byle tylko oderwać się od wspomnień o niej…

Trzy godziny później, dwa razy pobłądziwszy na krętych górskich drogach, Alex dotarł do pięknego domu nad jeziorem.

– Alex. – Cesare zdziwił się, gdy kamerdyner wprowadził go do salonu. – Co tu robisz?

No właśnie: co tu robił?

– To – wyjąkał Alex, niezgrabnie prezentując misia.

Cesare uśmiechnął się gorzko.

– Nie wyobrażasz sobie, jak trudno było wczoraj przekonać Elenę, by spała bez niego. Dzięki.

– To dobrze. Świetnie – paplał niezdarnie Alex. – No. To już wszystko. Uciekam.

– Czekaj. – Jego kuzyn się uśmiechnął. – Za chwilę siadamy do obiadu. Dołącz do nas. Chodź się przywitać.

I tak Alex przywitał się z dziećmi Falconeriego, które wydawały się bardziej podekscytowane widokiem pluszowego misia niż jego. Ale Emma mocno go przytuliła, a potem spytała:

– Gdzie są Rosalie i Oliver?

– Odeszli. Wrócili do Kalifornii – odparł zduszonym głosem.

– Co? Dlaczego? – zawołała Emma.

Patrząc na twarz Alexa, Cesare zainterweniował:

– Emmo, moja droga, może zaczniecie obiad bez nas? – Chwytając butelkę i dwie wysokie szklanki do whisky, zwrócił się do Alexa: – Chodźmy na taras.

Godzinę później, sącząc drugą szklankę czterdziestoletniej szkockiej, Alex tłumaczył:

– Oni wszyscy zginęli, niezależnie od tego, co robiłem. Czy dotrzymywałem obietnic, czy nie, zniszczyłem życie wszystkim bliskim osobom. – Nie sądził, że podzieli się tą historią z Cesarem. – Próbowałem dotrzymać obietnic złożonych Rosalie. I zawiodłem. Nie mogę się nią zaopiekować tak, jak tego pragnie. Nie kocham jej. Nie umiem.

– Ja też nie umiałem – przyznał Cesare. – Ale to się zmieniło.

Alex spojrzał na swojego kuzyna. Nagle pozazdrościł mu z całego serca.

– Dla ciebie to takie łatwe. Widziałem, jak ty i Emma się kochacie, ale powiedziałem sobie, że to nie przetrwa. Musiałem w to uwierzyć. Bo nie wiem, czym jest miłość albo jakie to powinno być uczucie. To dlatego nie znosiłem przebywać blisko was. Bo to pokazywało mi…

– Coś, czego twoim zdaniem nie mogłeś mieć. – Cesare pochylił się bardziej na swoim krześle. – Zrozumiałem, że kocham Emmę, kiedy uświadomiłem sobie, że jej szczęście jest dla mnie ważniejsze niż moja duma, niż cokolwiek.

– Ale ja nie kocham Rosalie. To cały problem. Nie umiem.

– Więc dlaczego pozwoliłeś jej jechać?

– Bo… bo nie mogłem znieść tego, jaka była nieszczęśliwa. Bo zasługuje na coś lepszego niż ja. Bo…

– Bo jej szczęście jest dla ciebie ważniejsze niż twoje własne, niż cokolwiek innego…

Alex wpatrywał się w niego w zdumieniu.

Czy to naprawdę mogło być tak proste?

Uwolnił ją, bo nie mógł pozwolić, by była nieszczęśliwa. Poświęcił nie tylko swój honor i komfort, ale też wszystko, czego pragnął – rodzinę, dom, dziecko, żonę.

Gdy odeszła, czuł samotność i udrękę, ale był gotów tak żyć.

Dla niej.

– Widzisz? – powiedział Cesare, mrużąc oczy. – Zrozumiałeś to wreszcie? Miłość to nie tylko uczucia, ale też czyny…

Wysiadając wczesnym rankiem z wypożyczonego samochodu, Rosalie spojrzała na zgliszcza swojego rodzinnego gospodarstwa.

Przybyła na lotnisko w San Francisco kilka godzin wcześniej. Zmęczona i zrozpaczona, wynajęła w hotelu pokój z widokiem na lotnisko, by móc trochę wypocząć. Z okna widziała ścieżkę, którą chodziła, gdy była w ciąży, rozmawiając ze swoim nienarodzonym dzieckiem i rozpaczliwie pragnąc je zatrzymać.

Teraz miała to, czego wtedy pragnęła.

Dlaczego jej to nie wystarczało? Dlaczego wciąż pragnęła więcej, desperacko marzyła, by mąż ją pokochał?

„Chcę rozwodu”.

Za każdym razem, gdy myślała o tej chwili, robiło jej się niedobrze z żalu. Jakaś jej część miała nadzieję, że Alex zadzwoni do niej i powie, że popełnił błąd.

Ale podjął decyzję. Nie mógł jej pokochać, więc może zachował się dzielnie, pozwalając jej odejść, zamiast czekać, aż ich małżeństwo umrze

powoli, boleśnie. Bo ona nigdy nie mogłaby go opuścić. Mimo że jej nie kochał.

Alex zrobił to, czego ona nie mogłaby zrobić. Zmierzył się z prawdą i zdusił ból.

Teraz Rosalie modliła się, by potrafiła zrobić to samo.

Zdążyła już zajść do Wildemar Company w centrum Sonomy. Biuro miało natychmiast przygotować umowę sprzedaży. Ale zanim Rosalie zdoła się zmusić do jej podpisania, musi zebrać się na odwagę i pożegnać z farmą. Być może będzie to łatwiejsze dzięki spotkaniu, jakie dziś jej się przydarzyło.

Gdy wychodziła z biura firmy, popychając wózek z dzieckiem, przeszła obok rudowłosego mężczyzny zmierzającego do drzwi.

– Cześć, Rosalie.

– Cody?

– Słyszałem, że jesteś w mieście. To twoje dziecko? – Nachylił się z uśmiechem nad wózkiem. – Podobno wyszłaś za mąż…

– Co tu robisz?

Wyprostował się.

– Przyszedłem po czek. Sprzedaliśmy farmę.

– Naprawdę? – zawołała. – Ale dlaczego?

– Moi rodzice chcą przejść na emeryturę. A ja nienawidzę rolnictwa. Od zawsze. Całe życie próbowałem im o tym powiedzieć i zrobić to co ty, Rosalie.

– Ale ja nigdy nie powinnam była wyjeżdżać. – Czuła się bliska łez. – Ty przynajmniej byłeś na miejscu, pomogłeś rodzicom uciec przed ogniem…

– Nie, Rosalie. To nie ja. – Jego piegowata twarz posmutniała. – To twoi rodzice pomogli nam uciec.

– Jak to?

– Byłem w piwnicy i grałem na komputerze. Moi rodzice kłócili się w kuchni. Twoi rodzice dobijali się do naszych drzwi i kazali nam uciekać. Gdyby nie oni, nie wiedzielibyśmy o pożarze, nie udałoby nam się uciec. A oni powiedzieli, że wracają, żeby spróbować ocalić zwierzęta… Wiedzieli o zagrożeniu.

– Wiedzieli? – szepnęła Rosalie.

– Chciałem ci to powiedzieć na pogrzebie, ale byłem przerażony.

– Dlaczego?

– Bo to moja wina – powiedział cicho. – To przeze mnie umarli twoi rodzice. Gdybym tylko od razu przyznał się swoim rodzicom, że nie chcę tej farmy, sprzedaliby ją dużo wcześniej. – Przerwał, otarł oczy. – A twoi rodzice wciąż by żyli, bo nie traciliby czasu na ostrzeganie nas.

– To nie twoja wina.

– Ale…

– To nigdy nie była twoja wina, Cody. Nigdy. Po prostu bądź szczęśliwy. Tego by chcieli. I ja tego chcę. – Uścisnęła go mocno i szepnęła: – Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.

Przypominając to sobie, Rosalie spojrzała w ziemię.

Przez cały ten czas myślała o śmierci rodziców z poczuciem winy i wstydu. Teraz wiedziała, że umarli tak, jak żyli – na własnych warunkach, zmieniając świat w lepsze miejsce.

Ona też mogłaby spróbować. Wzięła głęboki wdech.

Wszystko spłonęło. Nic nie zostało, poza fundamentami domu zasypanymi grubymi warstwami popiołu. Spoglądając na swoje dziecko,

powiedziała:

– To tutaj dorastałam, Oliverze. Twoi dziadkowie i ich dziadkowie również. Chciałam, żebyś to zobaczył. Nawet jeśli nic z tego nie zostało.

Przyjechała tu, żeby się pożegnać.

Ale nie mogła.

Pozbywszy się ciężaru winy, zrozumiała, że nie może sprzedać tej ziemi. Musi tu zostać. Tego chcieliby jej rodzice.

Nie. To ona tego chciała.

Obracając się i wycierając łzy, dostrzegła Alexa stojącego cicho za nią.

Czy to był sen? Na pewno. Bo Alex Falconeri nie mógł w jeden dzień przebyć pół świata na statku, a choćby zdecydował się lecieć samolotem, jego odrzutowiec musiał wciąż być w drodze powrotnej do Wenecji.

– Rosalie – wyszeptał, podchodząc bliżej. Zatrzymał się dwa kroki od niej.

– Co? Jak?

– Przyleciałem samolotem.

– Samolotem? – westchnęła.

– Nie mogłem pozwolić ci odejść. – Wziął ją w ramiona i spojrzał jej w oczy. – Czekałem tu na ciebie. Bo wiedziałem, że nie dasz rady sprzedać tej ziemi. Nie bez pożegnania.

– Skąd wiedziałeś?

– Bo cię znam. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Znam twoje serce. Wiedziałem, że będziesz chciała pokazać swój dom Oliverowi. I że będziesz chciała wiedzieć, że się z tym zmierzyłaś.

– Wiedziałeś to wszystko?

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. – Przytulił jej policzek. – Kiedy wczoraj wyjechałaś, niemal mnie to zabiło. Chcę być takim mężczyzną, na

jakiego zasługujesz. Więc przyleciałem tu samolotem, żeby ci o tym powiedzieć. – Zamilkł, a potem powiedział ciszej: – Miłość do ciebie dodała mi odwagi.

– Co? – powiedziała zdrętwiałymi ustami. – Co powiedziałeś?

– Kocham cię, Rosalie. – Pogładził jej ciemne włosy. – Potrzebowałem cię stracić, by zrozumieć, jaki byłem głupi. Trochę mi też uświadomiła rozmowa z kuzynem.

– Rozmawiałeś z Cesarem? – powiedziała zdumiona. A gdy skinął głową, dodała: – A myślałam, że to twój dalszy kuzyn…

– Kuzyn to kuzyn. W dodatku pożyczył mi samolot. – Mrugnął, a potem z powagą wziął jej dłoń w swoją dłoń. – Myślałem, że nie potrafię kochać, bo moi rodzice nienawidzili się nawzajem. A tak naprawdę po prostu bałem się zaangażować po tym, jak straciłem wszystkich, na których mi zależało. Byłem tchórzem.

– Tchórzem? Przecież wsiadłeś do samolotu.

– Nie mogłem cię stracić. Tylko dlatego zdobyłem się na odwagę. Zrobiłbym wszystko, żeby cię odzyskać. Chcę być twoją rodziną, Rosalie, a nie kimś obcym.

Drżąc, spojrzała na niego.

– O ile kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć to, co zrobiłem… – dodał niepewnie.

Ze zdławionym szlochem objęła dłonią jego nieogolony policzek.

– Nie ma tu nic do wybaczania. Jesteś mój, a ja jestem twoja.

Spoglądając na ich dziecko w wózku, uśmiechnęła się przez łzy.

– Tak bardzo cię kocham, Rosalie… – Alex mocno ją do siebie przyciągnął, a gdy ich usta zetknęły się w pocałunku, Rosalie usłyszała śpiew ptaków i lekki szum wiatru w odległych drzewach i wiedziała, że pod popiołami i ruinami jej domu zaczęło się właśnie nowe życie.

Bo sekretem życia – podobnie jak udanych omletów – jest miłość.

Wiosna wreszcie zawitała do Wenecji.

Alex wyjrzał przez okno *palazzo*. Po zimnej, ciemnej, mokrej zimie miasto tonęło w majowych kwiatach. Na dziedzińcu poniżej liście były zielone, a w błyszczących wodach kanału odbijało się błękitne niebo.

Jego pałac także się zmienił.

Rozglądając się po salonie, w którym pierwszy raz zobaczył Rosalie, Alex się uśmiechnął. Podłoga pokryta była zabawkami jego syna. Oliver miał już prawie dziewięć miesięcy i bardzo szybko raczkował. Już uczył się chodzić.

Przyjechali tu zaledwie kilka tygodni temu. Przez większą część zimy planowali swoją nową winnicę w Sonomie, gdzie odbudowywali dom rodzinny Rosalie, a wczesną wiosnę spędzili w jego winnicy w La Tesora. Nie mogli się doczekać, kiedy będą mogli dzielić swój czas pomiędzy Kalifornię a północne Włochy. Mieli świetnych pracowników, którzy pomogą im zarządzać obiema winnicami.

Ale jego prawdziwym partnerem była Rosalie. Nigdy nie czuł się tak żywy, jak teraz. Ich małżeństwo było pasmem śmiechu i radości w ciągu dnia i namiętności w nocy. Powiedzieć, że kochał żonę, to mało – Rosalie była jego życiem.

Gdy tylko wchodziła do pokoju, promieniał.

Tak jak teraz.

– A, tu jesteś.

Podszedł do niej i pocałował ją.

– Czy wszystko gotowe?

– Tak. W samą porę. – Spojrzała na niego kpiarsko. – Czy na pewno jesteś na to przygotowany? Mają ich teraz czworo, rozumiesz? Czworo.

Milczał przez chwilę. Zaprosili Cesarego, Emmę i ich dzieci na cały weekend. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Alex, Rosalie i Oliver odwiedzą ich latem nad Lago di Como.

– Jeśli to zaskoczy, nasze dzieci wyrosną na najlepszych przyjaciół.

– Ale w naszym domu będzie pięcioro dzieci naraz – zauważyła. – Wszystkie poniżej dziewięciu lat. Jesteś na to gotowy?

– Absolutnie.

Zawahała się, a potem spytała:

– A na sześcioro dzieci? Dasz radę z sześciorgiem?

Alex zmarszczył brwi.

– Co chcesz… – Potem jego twarz się zmieniła. Wziął wdech. – Czy chcesz powiedzieć…

Rosalie skinęła nieśmiało głową.

– W okolicy świąt.

– Dziecko! – Wziął ją w ramiona i całował po policzkach, powiekach i czole, dopóki nie odsunęła się ze śmiechem.

– Zgniatasz mnie! – Spojrzała czujnie. – Czy naprawdę się cieszysz, Aleksie?

– Bardzo, *cara* – wyszeptał, trzymając ją czule. – Bardzo, bardzo się cieszę. – Roześmiał się cicho. – I cieszę się, że tym razem zrobiliśmy to w tradycyjny sposób.

– Tym razem. I za każdym kolejnym.

Gdy Alex pochylił głowę, by ją pocałować, pomyślał, że sześcioro dzieci nie jest takim złym pomysłem. Bo tylko jedna rzecz na świecie jest ważniejsza od robienia win, dotrzymywania obietnic, a nawet od zachowywania ziemi, która była w rodzinie od stu lat. Tylko jedna rzecz, która będzie trwać, póki nie zgasną wszystkie gwiazdy na niebie.

Miłość.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY